ISSN 0137-5503

PŁOMYK 24

1985

Mistrzowie '85

... było ich wielu i w różnych dziedzinach, ale tych czterech chyba rozpoznajecie, a jeśli nie – zajrzyjcie na stronę 19.

Fot.: L. Dzikowski A. Łokaj, CAF Z. Matuszewski

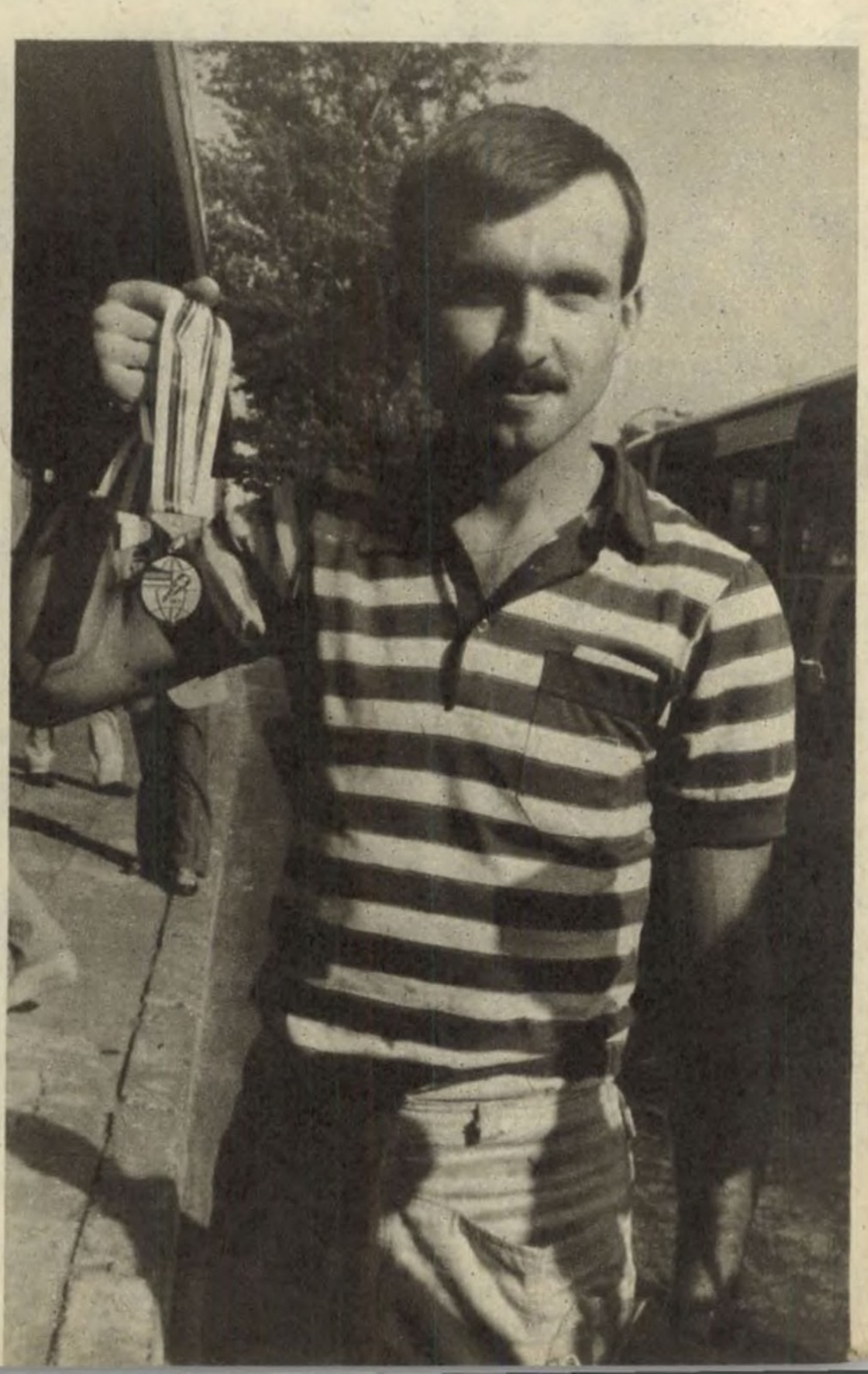

Kalejdoskop wydarzeń '85

● **Nie może być zwycięzców w wojnie nuklearnej** – taka myśl przewodnia towarzyszyła radziecko-amerykańskiemu spotkaniu w Genewie (19–20 XI) sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa i prezydenta Ronalda Reagana. Bezpośrednie rozmowy tych mężów stanu były wielkim wydarzeniem międzynarodowym i obudziły na całym świecie nadzieję na utrzymanie pokoju.

● **Jubileusz 40-lecia ONZ** był obchodzony w wielu krajach świata. W 1945 r. została podpisana Karta Narodów Zjednoczonych określająca zasady zgodnej współpracy wszystkich narodów.

● **„Ludzkość potrzebuje jasnej perspektywy, porozumienia i współpracy"** – powiedział Wojciech Jaruzelski w swym wystąpieniu na 40 sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku (27 IX).

● **40 lat pokoju w Europie** – czterdziesta rocznica zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami była w maju uroczyście obchodzona przez wszystkie państwa sprzymierzone. Również w Polsce odbyło się wiele imprez, zarówno z tej okazji, jak też z okazji 40-lecia powrotu Ziem Północnych i Zachodnich do Macierzy.

● **XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów** (27 VII – 31 VIII) był najważniejszym wydarzeniem ogłoszonego przez ONZ Międzynarodowego Roku Młodzieży. Zgromadził w Moskwie 20 tysięcy delegatów z całego świata i przebiegał pod hasłem zbliżenia między narodami i utrwalenia pokoju na świecie.

● **Wybory do Sejmu PRL** (13 X) wyłoniły 460 posłów. Przewodniczącym Rady Państwa wybrany został były premier Rządu – gen. Wojciech Jaruzelski, nowym marszałkiem Sejmu – Roman Malinowski. Nowy premier, Zbigniew Messner, utworzył rząd składający się z 26 ministrów. Na ministra Oświaty i Wychowania powołano Joannę Michałowską-Gumowską, byłą nauczycielkę i działaczkę społeczną z Gdańska.

● **„Ku nowoczesnej Ojczyźnie"** – to główny kierunek działania – jedna z najważniejszych tez programowych VIII Zjazdu Związku Harcerstwa Polskiego, który obradował w dniach 29–31 III.

● **Obchodziliśmy w minionym roku ważne literackie rocznice**: 80-lecie urodzin Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, 100-lecie urodzin Witkacego, czyli Stanisława Ignacego Witkiewicza (rocznicę tę uczciło też UNESCO), 75-lecie śmierci Marii Konopnickiej, 60-lecie śmierci Stefana Żeromskiego.

● **Otwarcie we Wrocławiu Panoramy Racławickiej** (14 VI) stało się wielkim ogólnokrajowym wydarzeniem.

● **Inaugurację roku akademickiego 1985/86** uświetniło otwarcie nowoutworzonego uniwersytetu w Szczecinie. Obecnie mamy w kraju 92 wyższe uczelnie (54 z nich podlegają Ministerstwu Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki).

● **Uwieńczeniem obchodów 90-lecia ruchu ludowego** (w 1895 r. na zjeździe w Rzeszowie powstało Stronnictwo Ludowe) było odsłonięcie na placu Trzech Krzyży w Warszawie (22 IX) pomnika Wincentego Witosa – wielkiego przywódcy chłopskiego w latach międzywojennych.

„Płomyk" wydawany jest
przez Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia".
Czasopismo ukazuje się od 1917 r.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Włodzimierz Barchacz (fotoreporter)
Anna Horodecka
Jan St. Kopczewski (redaktor naczelny)
Maria Kozikowska
Wiesława Krajewska (sekretarz redakcji)
Grażyna Minkowska
Barbara Wiśniewska
Kalina Zarzycka (redaktor graficzny)
Izabella Żur (redaktor techniczny)

RADA REDAKCYJNA:
Waldemar Andrzejewski
Krystyna Czernikiewicz
Marek Fiedorow
Zdzisław Kazimierczuk
Jerzy Kowalski
Mikołaj Kozakiewicz (przewodn.)
Ewa Nowacka
Zdzisław Nowak
Julian Radziewicz
Janina Solak
Magdalena Tyszka

NA OKŁADCE: Zespół TURBO żegna stary rok. Nowy Rok witają – na końcu numeru – Bracia Herrey's. O obu tych zespołach piszemy na str. 18. (*Fot. kolor: Antoni Zdebiak i „Bravo"*)

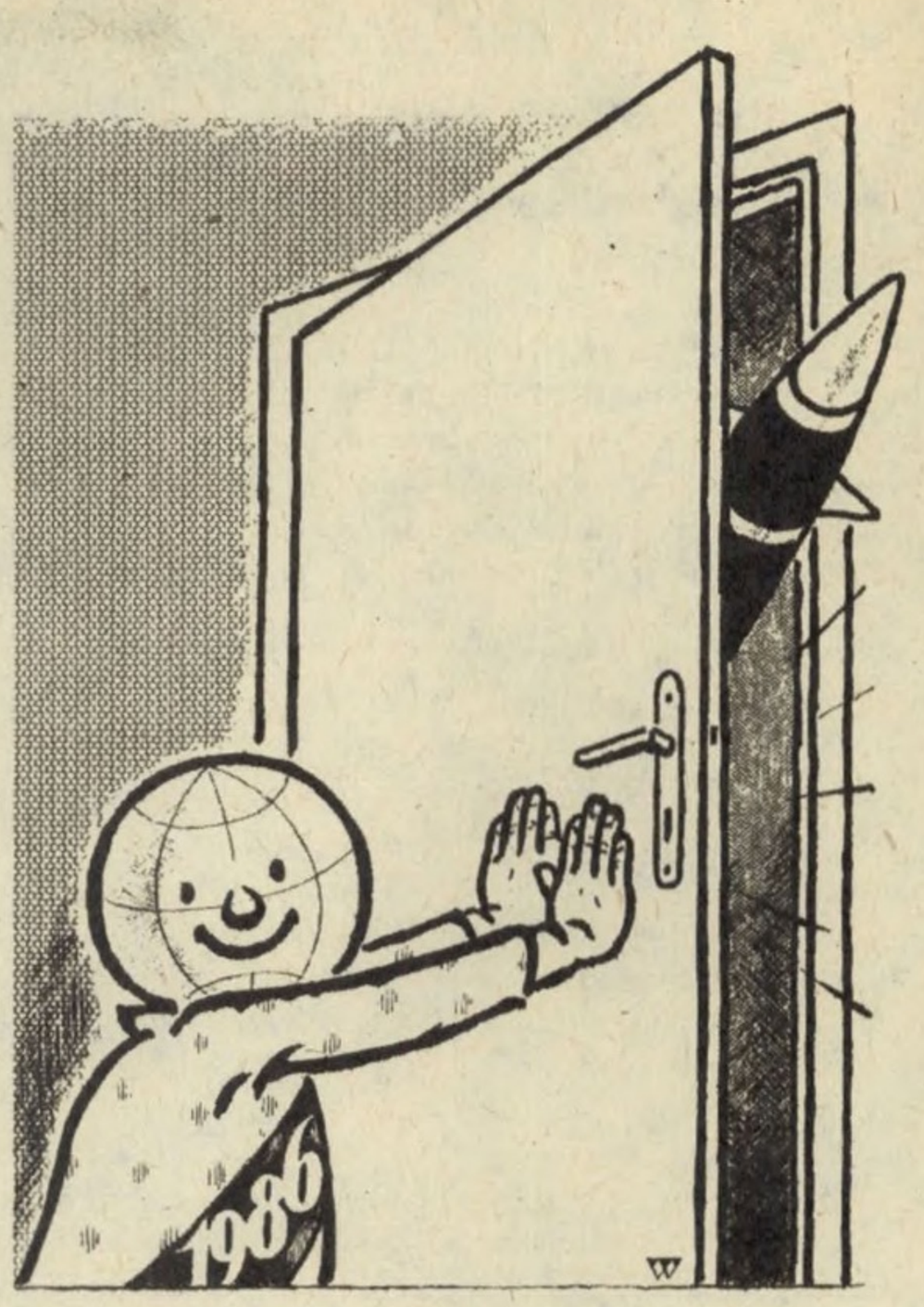

Rys. Stefan Wielgus

● **80-lecie nauczycielskiego ruchu związkowego,** a więc jubileusz Związku Nauczycielstwa Polskiego, obchodzone było w październiku. Organizowanie się nauczycieli w zawodowe związki zapoczątkowane zostało w 1905 r. na tajnym zjeździe w Pilaszkowie koło Łowicza.

● **XI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina** (2–20 X) wyłonił nowe talenty pianistyczne: I nagrodę zdobył pianista radziecki – Stanisław Bunin, II – Francuz Marc Laforet, a trzecią nasz rodak, Krzysztof Jabłoński.

● **Pierwsza elektrownia atomowa** powstaje w woj. gdańskim nad wodami Jeziora Żarnowieckiego. Wmurowanie aktu erekcyjnego odbyło się 30 V. Pierwszy prąd z nowej elektrowni ma popłynąć w 1990 r.

● **I na koniec – stołeczna nowość: Most Syreny,** zbudowany w ciągu 100 dni przez żołnierzy. Został on oddany w Warszawie do użytku 21 VII zastępując poddany paroletniemu remontowi most Poniatowskiego.

TRAGICZNE DNI

● **W katastrofie statku „Busko-Zdrój"** na Morzu Północnym (4 II) zginęła cała załoga z wyjątkiem jednej uratowanej osoby.

● **Pożar** zniszczył scenę i część widowni Teatru Narodowego w Warszawie (9 III).

● **Krwawe zamieszki** wywołane przez angielskich kibiców na stadionie w Brukseli przed meczem piłkarskim Włochy-Anglia (29 V) pochłonęły 38 śmiertelnych ofiar.

● **Gwałtowny cyklon** w Bangladeszu spowodował śmierć 15 tys. osób (maj).

● **W czasie silnego trzęsienia ziemi w Meksyku** (18 IX) ok. 30 tysięcy mieszkańców stolicy tego kraju straciło życie pod gruzami domów.

● **Wybuch wulkanu** spowodował spiętrzenie wód w rzekach, które zalały miasto Armero w zachodniej części Kolumbii (13 XI) przynosząc śmierć tysiącom mieszkańców.

● **Porwanie samolotu pasażerskiego** egipskich linii lotniczych (w listopadzie) było najtragiczniejszym w skutkach zamachem terrorystycznym minionego roku. W wyniku strzelaniny na pokładzie samolotu, który uprowadzony został na Maltę, zginęło 60 osób, w tym ośmioro dzieci.

● **Nie ma spokoju w Republice Południowo-Afrykańskiej!** Segregacja rasowa i terror stosowany przez białe władze wobec ludności murzyńskiej i wybitnych czarnych działaczy nieustannie wywoływały w minionym roku krawawe zamieszki. W starciach z policją zginęły setki Murzynów protestujących przeciwko białemu terrorowi.

WIECZÓR POD JEMIOŁĄ

Ciągnęło wilgotnym chłodem. W kałużach czerniały złachmanione, zdeptane resztki liści, ludzie wtulali nosy w kołnierze, przechodząc w kapaniu uporczywym i monotonnym, mażącym wilgotnym dotknięciem chodniki, mury i pnie drzew.

– Zapraszam cię. Na sylwestra.

Widocznie musiałem mieć niemądry wyraz twarzy, bo Jarosław powtórzył:

– Czuj się zaproszony.

Dopiero wtedy spytałem:

– Dlaczego?

– Im więcej ludzi, tym fajniej – to była odpowiedź, której się spodziewałem, ale nie wyjaśniała niczego. – O co właściwie chodzi?

Teraz ja odpowiedziałem niejasno:

– O nic nie biega. Tak sobie.

– Zaproszeń na kartonie ze złoconymi brzegami nie będzie. Trudności obiektywne.

– W porządku.

– To dobrze.

– Dziękuję – za to „dziękuję" byłem zły na siebie. Wyszło jakieś zamazane, szeptliwe, prawie uniżone. Chciałem je powiedzieć zupełnie inaczej, najzwyczajniej, ale wyszło właśnie tak. Żałośnie.

Bo to wcale nie była prosta sprawa, chociaż komuś mogłaby się wydawać najnormalniejsza w świecie; Jarosław organizuje u siebie sylwestra i zaprasza kolegę z klasy. Kolegę, czyli mnie.

Ale trzeba wiedzieć, że Jarosław był synem doktora Cholewińskiego. W tym także nie byłoby nic nadzwyczajnego, ostatecznie każdy jest czyimś synem, tylko że przyjście na świat w rodzinie Cholewińskich znaczyło coś więcej niż urodzenie się jako Malinowski, Kowalski czy Nowak.

Kiedy omawialiśmy greckie mity, gromowładny Zeus nakładał mi się na postać doktora Cholewińskiego. Mógłbym przysięgać, że Zeus jest także siwy, wysoki, nosi okulary w szerokiej oprawce i szary kapelusz. Byłem gotowy zmienić zeusowego orła na czerwoną skodę pana Cholewińskiego, a szczyt Olimpu zastąpić willą na Zagórnej.

Kiedy moja mama dowiedziała się, że chodzę do jednej klasy z Jarosławem Cholewińskim, aż plasnęła rękami.

– Tam tyle książek! I wszystkie mają złotem litery wyciśnięte. Zawsze sobie myślę, jak doktor to przeczytał. Od dołu do góry nic tylko książki, cała ściana.

Pozornie ta uwaga nie miła nic wspólnego z Jarosławem, ale to tylko pozór.

– W kącie kościotrup – zniżając głos prawie do szeptu, mama jeszcze raz objaśniła mi, co się kryje za ścianami domu Cholewińskich. – Ja bym umarła ze strachu, jakby takie coś u mnie stało. Spać bym nie mogła.

Milczałem, ponieważ wiedziałem doskonale, co jeszcze usłyszę.

– Jak doktor popatrzy, to tak, jakby zakryte widział. I wszystko pamięta. „Pani – powiada – dwa lata temu pokaleczyła się broną". A tam przecież drzwi się za pacjentami nie zamykają, cała poczekalnia ludzi. Na miesiąc wcześniej się zapisują.

I jeszcze:

– Jak ojciec teraz w szpitalu leżał, to zaniosłam doktorowi gęś, bo co ja mogę innego? A on się roześmiał, że niepotrzebnie, w szpitalu dla każdego taka sama opieka. Ledwo go uprosiłam, żeby wziął. Ale sam ojca operował. Do końca życia wdzięczna mu będę za tę dobroć.

Krótko mówiąc, wychowałem się w kulcie doktora Cholewińskiego, jego książek, kościotrupa w kącie gabinetu, wiary mojej mamy w to, że doktór, jeżeli tylko zechce, pomoże we wszystkim. Przypuszczam nawet, że nalegania mamy, żebym zdawał do liceum, także się łączyły z osobą doktora. Zresztą nie miałem nic przeciwko liceum, fakt.

Prawie każdego dnia, kiedy przychodziłem z mgły okrywającej pola, mama zadawała pytania, które miały ustalić, czy nawiązałem już jakieś stosunki z Jarosławem. Udawałem, że nie rozumiem, o co chodzi. Tak minęła pierwsza klasa i mama jakoś pogodziła się z tym, że nie zostanę zaproszony na Zagórną. W każdym razie przestała pytać.

Nie lubiłem Jarosława, chociażby dlatego, że był śliski niczym węgorz, migał się od wszystkiego wręcz koncertowo. Na przerwach odpisywał zadania od tych, którzy je rozwiązali, podczas lekcji przewracał gorączkowo kartki podręcznika, tu załapał coś kątem oka, tam uchwycił szept podpowiedzi i jakoś było. Kilku nauczycieli załatwiał psychologicznie, wszczynając długie dyskusje zupełnie nie na temat, i uchodził za myślącego.

Wszystkie dziewczyny w klasie starały się zwrócić jego uwagę. Nawet Anula.

Ja dla Jarosława po prostu nie istniałem. Nigdy nie zażądał ode mnie zeszytu, nigdy nie prosił o podpowiadanie. I nagle okazało się, że mnie zaprasza. Na sylwestra. Do siebie. Na Zagórną.

Gdyby nie choroba ojca, dojazdy do liceum nic by specjalnie nie zmieniły w moim życiu, niecała godzinka pekaesem w jedną, niecała godzinka w drugą stronę. Ale od czasu, gdy zakazano ojcu ciężkiej pracy, zacząłem wstawać zaraz po czwartej rano, a po powrocie kręciłem się jak mucha we wrzątku: cięcie sieczki, opróżnianie parnika, zrzucanie słomy, krajanie buraków, roznoszenie wiader z karmą. Mama ani Renata nie miały dosyć siły, musiałem zastąpić ojca. Po obrządku rozkładałem zeszyty, często budziłem się z twarzą na książce.

– Grają E.T. – powiedziała Anula.

– To obejrzyj – poradziłem życzliwie.

– Nie pójdziesz ze mną?

Jasne, że bym poszedł. Z Anulą poszedłbym nie tylko do kina, ale i na koniec świata. W zeszłym roku odprowadziłem ją kilka razy, pożyczyła mi książkę, odniosłem, a jej mama poczęstowała mnie szarlotką i spytała, czy trudno dojeżdżać. Teraz Anula była jakby trochę zdziwiona tym, że rzucam w przelocie „cześć" i biegnę do PKS-u, żeby zdążyć na ten o piętnastej z minutami. Jeżeli się spóźnię, dotrę do domu dopiero wieczorem.

– Co się z tobą stało?

– A co miało się stać? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

– Więc nie chcesz pójść do kina?

– Nie mogę.

– Dlaczego nie możesz?

– Bo nie mam czasu – odpowiedziałem chyba o ton za ostro, tak, że zabrzmiało jak „daj mi święty spokój". Już miałem wytłumaczyć, jak jest naprawdę, ale Anula odwróciła się na pięcie i odeszła, zostawiając mnie z tym wszystkim, co powinienem jej powiedzieć.

Szukałem okazji, żeby z nią pogadać, ale tak się dziwnie składało, że zawsze gdzieś blisko kręcił się Jarosław, na korytarzu podczas przerwy, pod drzwiami sali gimnastycznej, w stołówce, przed szkołą, pod budką z hamburgerami. I tak już pozostało, że nie mam ochoty ani pójść do kina z Anulą, ani z nią rozmawiać.

Ktoś patrzący z boku mógłby przypuszczać, że to mnie zbytnio nie obeszło, ale byłby w błędzie. Cały czas kłuły i męczyły mnie myśli niedobre i smutne, pisałem wieczorami listy i wrzucałem je w kuchenne palenisko, kiedyś całkiem nieoczekiwanie napisałem wiersz o słowach, które dzielą, i o kroplach deszczu spływających jak łzy. Wiersz też spaliłem.

– Jestem zaproszony na sylwestra.

– Kto cię zaprosił?

– Jarosław.

– Syn doktora?!

Ilustr. ANTONI CHODOROWSKI

Mama aż zastygła z fajerką wiszącą na pogrzebaczu, czerwony poblask ognia oświecał jej skupioną i przejętą twarz.

– Tak.

– Ojcu zaraz powiem. Takie zdarzenie! – bezruch prysnął, nie wiadomo dlaczego zaczęła odwiązywać troczki fartucha. W czym ty się ludziom pokażesz, Jasiu? Chyba, żeby sprzedać te ostatnie pięć beczek ogórków. Garnitur trzeba kupić, albo co...

– Nie przejmuj się tak bardzo.

Ale i ja czułem niejasny niepokój i mdlącą satysfakcję. Wreszcie przekroczę ten zaczarowany próg, o którym słyszałem od dzieciństwa, zobaczę książki ze złoceniami i szkielet w kącie gabinetu, a najważniejsze, że przekroczę jako gość, kolega z jednej klasy.

Zaproszenie do Jarosława wyzwoliło w mamie gorączkową energię, gdzieś wychodziła, przeprowadzała rozmowy, toczyła pertraktacje z ojcem, strofowała zupełnie niepotrzebnie Renatę, aż wreszcie oświadczyła.

– Już się wywiedziałam. Teraz modne aksamitne marynarki. Są takie w prywatnej konfekcji na Dzierżyńskiego. Najlepiej kup czarną, będzie pasowała do spodni. Buty Wiesiek pożyczy, ma ślubne, ledwie raz noszone. Koszulę w mleku wymoczę przed praniem, bo trochę zażółkła.

Piastując paczkę z aksamitną marynarką starałem się unikać cudzych łokci, pleców i ramion w przetłoczonym autobusie. Wtłoczony w kąt rozmyślałem, jak to będzie, wyobrażałem sobie coś odświętnego, zupełnie innego niż znane, podobnego do filmowych fotosów, błyszczącego jak szych, którym moja najstarsza siostra posypywała sobie niegdyś włosy, migotliwego jak refleks płomienia.

Jak automat kręciłem korbą sieczkarni, dźwigałem kosze, wbijałem zęby wideł w góry siana, uderzałem krajaczem w wydęte brzuchy buraków, odsuwałem nogą od koryta kwiczące prosiaki. Jak to będzie, kiedy w aksamitnej marynarce pójdę tam, gdzie mnie oczekiwano?

– Pamiętaj, żebyś mi nie zrobił wstydu – pouczała mnie po raz setny mama. – Koniecznie pocałuj panią Cholewińską w rękę, jakby trzeba coś pomóc, to powiedz, że chętnie pomożesz w zmywaniu albo w czym. Panu Cholewińskiemu kłaniaj się od nas. I żebyś nie zapomniał złożyć noworocznych życzeń. Nie tak, że szczęścia i zdrowia, tylko coś od serca.

Może dlatego, że tyle się o tym mówiło, ja sam coraz bardziej przejmowałem się tymi zaprosinami. Nawet podczas wigilijnej wieczerzy, mama podsuwając nam łazanki z makiem i owsiany kisiel, wzdychała:

– Broń Boże, łokci na stole nie kładź. I nie pokap się, jak to ty potrafisz. Jeszcze powiedzą, że cię źle wychowałam. Pani Cholewińska jest bardzo uważająca, tam tak czysto, że z podłogi można jeść, a kurzu ani, ani.

Im bardziej zbliżał się sylwestrowy wieczór, tym mocniej narastało we mnie przekonanie, że stanie się coś ważnego w moim życiu. Zamykałem się w pokoju i potajemnie przymierzałem marynarkę. W pozieleniałym ze starości lustrze wydawałem się sobie elgancki i przystojny. Zresztą coś musiało być we mnie, jeżeli mnie zaproszono. Przygładzałem włosy i uśmiechałem się do swojego odbicia w lustrze.

Najnieoczekiwaniej zaczepiła mnie Anula.

– Będziesz u Jarka?

– Skąd wiesz, że mam być – przełknąłem ostatni kawałek świątecznego makowca, jakoś wcale nie zdziwiony jej pytaniem.

– Bo to ja chciałam, żeby cię zaprosił.

Po tych słowach wszystko zakręciło się wokoło i ustawiło w znanym kształcie. Więc to Anula chce, żebym tam był. Mocniej zabiło serce, przecież to coś musi znaczyć, coś jeszcze ważniejszego niż to, że będę TAM. Byłem gotów rzucić się na szyję pani woźnej, która właśnie przeszła obok, albo wrzasnąć na cały głos, przekrzykując cały zgiełk dużej przerwy.

– Mam do ciebie prośbę.

– Jaką?

– Pewnie u ciebie na wsi rośnie gdzieś jemioła. Przywieź do Jarka.

– Jasne, że przywiozę. Mogę ci przywieźć cały las ze wszystkimi wiewiórkami, borsukami i dzięciołami. Mogę wyrwać dla ciebie najstarszy dąb.

– Nie wygłupiaj się. A o jemiole nie zapomnij.

Przy mruczącym piecu, Lidia, moja zamężna siostra (przyjechała na święta i została do Nowego Roku) huśtając na kolanach Maciusia, objaśniła mnie, mamę i Renatę:

– Jest taki zwyczaj, nie nasz chyba, że pod jemiołą kawaler może pocałować pannę albo panna kawalera. Z tej jemioły robią wianek albo bukiet i wieszają pod sufitem. W mieście tak robią.

– Tfu, głupota takie pomiotło w izbie wieszać. Wiadomo, że jemioła pioruny ściąga – oburzyła się mama. – Czego to teraz nie wycudują!

A ja uśmiechnąłem się do siebie. Niepotrzebnie spaliłem tamten wiersz, mógłbym go w noworoczny wieczór przeczytać Anuli, może by zrozumiała, jak było mi ciężko i smutno, kiedy mijaliśmy się jak obcy. A gdybym go przeczytał, moglibyśmy stanąć pod jemiołą i...

– Co się tak, Jasiu, uśmiechasz jak kot do sperki?

W ostatni dzień roku odbyłem poranną krzątaninę, pomagała mi Lidia, więc wszystko poszło szybciej i sprawniej niż każdego innego dnia. Świnie pochrząkiwały z zadowoleniem, krowy przeżuwały podzwaniając łańcuchami, wymyte kartofle gładko posypały się w parnikowy kocioł.

– Raba na wycieleniu – Lidka pogłaskała rozdęty bok krowy. – No, idź, Jasiu. Widzę, że ci pilno. Sama siana zadam, żadna fatyga.

Zadarłszy głowę wpatrzyłem się w zielony kłąb wysoko, pomiędzy konarami bezlistnej topoli. Warto by już teraz dostać się na szczyt drzewa.

Podeszwy butów ślizgają się po mokrej korze, uchwyciłem najniższy konar i podciągnąłem się do góry. Kora ziębiła palce, a ja wspinałem się coraz wyżej i wyżej, aż znalazłem się pośród cienkich, kruchych gałęzi.

Przywierając piersią do strzały, wyciągnąłem się na całą długość, ale jemioła wciąż znajdowała się za daleko, żeby ją pochwycić. Dalej nie mogę się wspiąć, te cienkie gałązki nie utrzymają nawet kota, a co dopiero takiego chłopaka jak ja.

Dobra, nie muszę mieć akurat tej jemioły z topoli przed domem. W lesie jest tego dosyć. Zaraz pójdę i poszukam. A wieczorem, kiedy będę już TAM, opowiem Anuli, jak błądziłem między drzewami, szukając największej, najzieleńszej wiechy. Nie chciałem byle jakiej, chciałem najlepszej, bo to dla ciebie. Tak właśnie powiem.

W lesie po wykrotach bieleją smugi śniegu, przemarznięte liście szeleszczą pod nogami, z gałęzi kapią małe krople, jak łzy. Zgniła pogoda, tak to nazywa mama. Wolałbym biel uginającą gałęzie, biel poznaczoną sarnimi raciczkami albo kicaniem zająca, biel lepiej pasowałaby do mojej odświętności niż to szarobure nisko nawisłe niebo, prawie drapiące chmurami wierzchołki drzew.

Chodziłem po znanych ścieżkach i na próżno wypatrywałem tam w górze żółtozłotego lśnienia. Gdy wreszcie znalazłem, zaczęło się ściemniać. W grudniu dzień kusy, ani się obejrzysz i już zmierzch.

Nałamałem całą naręcz jemioły ze starej, pochylonej jarzębiny. Każdy sobie będzie mógł zabrać do domu parę gałązek, nawet gdyby Jarosław zaprosił całą klasę. Dla wszystkich starczy. Więc wejdę TAM ze snopem jemioły, w aksamitnej marynarce, a przy drzwiach, tak, przy samych drzwiach zobaczę Anulę. Oczywiście, że przywitam się z Jarosławem, ale cały czas będę patrzył na Anulę i ona będzie wiedziała, że na nią patrzę. A potem...

– Ciągnąć trzeba – wzdrygnąłem się, nie rozumiałem czego mama chce. – Że to akurat dzisiaj, w taki dzień...

– Zostaw to zielsko i marsz do obory – zakomenderowała Lidka. – Ja ci pomogę, jakby co. Już biegałam po ludziach, ale trudno kogoś złapać, ten do rodziny, tamten do miasta, tylko starzy w domu. Może Wiesiek przyjdzie, ale on jeszcze nie wrócił...

– Boży ty mój, przecież Jasio nie może, za nic nie może! Niedługo ostatni autobus do miasta będzie leciał – mama prawie płakała. – Co robić? Co robić?

Już w szeleście słomy, przy niepewnym mżeniu żarówki uświadomiłem sobie, że nie znajdę się TAM, nie zobaczę Anuli, a aksamitna marynarka i snop jemioły są nikomu niepotrzebne, tak jak nikomu niepotrzebne jest to co sobie wymyślałem przez te wszystkie dni, od chwili, gdy Jarosław mnie zaprosił. Czy mogę zostawić krowę i nie narodzonego jeszcze cielaka własnemu losowi? Czy mogę zostawić zgiętego w pół ojca, mamę, Lidkę i małą Renatę i po prostu wsiąść do autobusu z zieloną naręczą jemioły? Wiem doskonale, że Rabie trzeba pomagać przy wycieleniu. Ten cielak będzie czwarty. Tak, dobrze mówię, czwarty. Przy tamtych trzech pomagał ojciec i któryś z sąsiadów, przy tym czwartym, ja...

Nie czując rąk, zgięty w pół wytoczyłem się z obory. Nocą chwycił przymrozek, chrupnął pod stopą młody lód na kałuży.

– Śliczności cieliczka – cieszyła się Lidka. – Dobrze sobie radziłeś, Jasiu. Tylko pewnie ci żal. Ale tak już w życiu bywa.

Na ekranie telewizora zegar, wskazówki pełzną powoli, aż zejdą się obie na dwunastej. Ktoś śpiewa. Ze świerkowej gałązki zwisają wstążki serpentyn z bibułki.

Podnoszę rzuconą pod drzwiami jemiołę, zawieszam wielgachny bukiet pod kloszem kuchennej lampy.

Długo myję się pochylony nad miednicą, zakładam białą koszulę i aksamitną marynarkę.

– Boże, mój Boże – zaczyna swoje mama. – Co sobie państwo Cholewińscy pomyślą? Pogardzić takim zaproszeniem, widziane rzeczy! Aż mi serce stanęło, kiedym zobaczyła, że się cielak pcha na świat. Ale jak wytłumaczyć? Co powiedzieć? Już sama nie wiem.

– Tam będzie dużo gości – mówię. – Nawet nie zauważą – popycham mamę pod jemiołę, sprężyste listeczki dotykają czoła, policzków. – Pocałujmy się na Nowy Rok.

I jakoś mi niczego nie żal. Może tylko tego, że Anula... Ale na sylwestrze u Cholewińskich świat się nie kończy. Pojutrze zobaczę Anulę w szkole i wreszcie chyba będę umiał powiedzieć to, czego nie potrafiłem powiedzieć od zeszłego roku aż do dzisiejszego wieczoru...

EWA NOWACKA

Wszystkie nasze CZYTELNICZKI (zakochane lub chwilowo odkochane) oraz CZYTELNIKÓW (tak, tak!) ZAPRASZAMY do udziału w plebiscycie. Ci najwierniejsi i najwytrwalsi nie opuszczą pewnie ani jednego głosowania. Zobaczymy.
A więc – czytajcie „WIECZÓR POD JEMIOŁĄ" – i oceniajcie! Czekamy na lawinę kartek i listów ze znakiem jakości w kształcie serca...

Już na samym progu nowego roku

OGŁASZAMY PLEBISCYT

„ORLE PIÓRO '86"

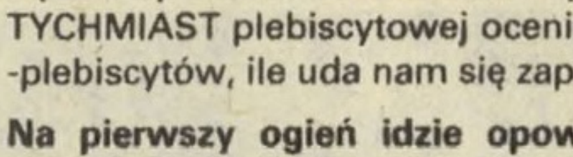

z miłością

w mianowniku

***Będzie on* INNY NIŻ DOTYCHCZAS,**
***gdyż obejmie* TYLKO OPOWIADANIA**
DRUKOWANE W „PŁOMYKU"

– i to opowiadania O MIŁOŚCI

Oczywiście, nie tylko o miłości, bo w końcu nie samą miłością człowiek żyje, ale będą to opowiadania, których wspólnym mianownikiem będzie miłość.

Zwróciliśmy się do pisarzy, którzy nie stronią od pisania o miłości – szczególnie o tej pierwszej, bardzo młodej – prosząc, żeby napisali coś dla Was, a równocześnie... o Was. W kolejnych numerach „Płomyka" (może co drugi numer) będziemy drukować te właśnie opowiadania, poddając je NATYCHMIAST plebiscytowej ocenie. A więc – tyle będzie mini-plebiscytów, ile uda nam się zaprezentować utworów.

Na pierwszy ogień idzie opowiadanie EWY NOWACKIEJ „Wieczór pod jemiołą".

JAK WAM SIĘ PODOBA? – Na to plebiscytowe pytanie odpowiedzcie na kartkach pocztowych.

- u góry napiszcie nazwisko autora i tytuł opowiadania;
- obok narysujcie CZERWONE SERDUSZKO,

a w jego środku wpiszcie jedną z cyfr od 1 do 5, według następującej skali ocen:

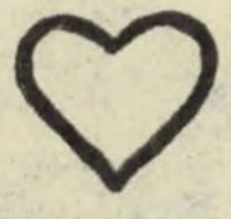

1 – nieciekawe, nieudane;
2 – przeciętne, nic szczególnego;
3 – niezłe, coś w nim jest...
4 – ciekawe, dobre;
5 – b. dobre, znakomite, wspaniałe, fantastyczne

U dołu kartki pocztowej podajcie swoje imię, nazwisko, wiek i dokładny adres.
Kto chciałby szerzej uzasadnić swoją ocenę lub też miałby jakieś uwagi i pytania do Autora – niech zamiast kartki przyśle list (z serduszkiem powtórzonym jako znak rozpoznawczy na kopercie).

- PLEBISCYTOWE OCENY wystawiajcie i wysyłajcie „na gorąco", możliwie zaraz po przeczytaniu opowiadania
- SUMA WSZYSTKICH OCEN podzielona przez liczbę czytelników oceniających dane opowiadanie będzie stanowić WASZĄ WSPÓLNĄ OCENĘ.
- LAUR „ORLEGO PIÓRA '86" przyznamy na zakończenie akcji temu Autorowi, którego opowiadanie osiągnie najwyższą ocenę spośród wszystkich zaprezentowanych
- POMIĘDZY UCZESTNIKÓW KAŻDEGO kolejnego mini-plebiscytu będziemy rozlosowywać NAGRODY KSIĄŻKOWE, zaś autorzy najciekawszych (niekoniecznie pochwalnych, lecz może też krytycznych) uwag i komentarzy – otrzymają NAGRODY SPECJALNE.

SŁYNNE MIASTA ŚWIATA

KAIR – MIASTO NA SKRZYŻOWANIU DRÓG

„Kto nie widział Kairu, nie widział świata. Błyszczy złotem, jego Nil jest cudem, a kobiety są obietnicami raju. Domy – to pałace, ziemia jest miękka i słodko pachnie niczym aloes, radując serca. I jakże może być inaczej, skoro Kair jest matką świata" – pisał sławny czternastowieczny filozof i pisarz arabski Ibn Chaldun. Choć minęło sześć wieków od napisania tych słów, egipska metropolia fascynuje nadal każdego, kto się z nią zetknie.

Od wieków spotyka się tu Wschód z Zachodem, mieszają liczne ludy i cywilizacje. Kair ma w sobie coś z Europy i Azji, a leży na skrzyżowaniu ważnych tras wiodących do Afryki, na Bliski Wschód i do Australii. Od wieków pełnił jakby rolę okna wystawowego świata. Tak jest również dziś. Elektronika i komputerowe urządzenia, najnowocześniejsze modele samochodów i wyposażenia mieszkań, a obok tego zastygły w dawnym średniowiecznym kształcie uliczny handel arabskich przekupniów. I takich zderzeń nowoczesności z przeszłością jest tu wiele.

Zwiedzanie Kairu to podróż w poszukiwaniu minionego czasu. Co chwila odsłania się jakaś inna archaiczna warstwa kairskiego przekładańca w tym mieście, które w ostatnich dziesięcioleciach stało się centrum politycznym świata arabskiego.

GŁOS FARAONÓW...

Wprawdzie Kair jako miasto o tej nazwie założony został w 969 roku, ale już kilka tysięcy lat wcześniej było tu osiedle (prospekty turystyczne powołują się na tradycje sięgające siedmiu tysięcy lat). Tu koncentrowało się życie Egiptu w czasach faraońskich. W okolicach Kairu, gdzie Nil rozlewa się w deltę, stykają się dwa światy: życie, którego symbolem była zawsze ta najdłuższa rzeka Afryki (starożytni mówili, że Egipt jest darem Nilu) i śmierć, którą znamionuje pustynia... Piramidy wzniesiono tam, gdzie kończyło się rolnicze życie doliny, zależne od wylewów Nilu. Tam też faraonowie kazali zbudować sobie grobowce, które ostać się miały nawałnicom piasku, by trwać przez wieczność.

Otacza mnie wielka rzesza turystów z całego świata, przybyłych, by zobaczyć piramidy, jeden z „siedmiu cudów świata". Wrażenie jest ogromne, w dzień, ale przede wszystkim w nocy, gdy świeci księżyc lub trwa niezapomniane widowisko „światło i dźwięk". Ma się wówczas wrażenie, jakby z piramid wydobywał się głos faraonów. Trzeba też koniecznie objechać Sfinksa na wielbłądzie i skusić się na kupno skarabeusza, ponoć autentycznego, wydobytego z wnętrza piramid...

Oto piramida Cheopsa, który panował około 2600 r. p.n.e. Aż ze wzgórz Mokkatamu na wschodnim brzegu Nilu ściągnięto na jej budowę około 2300 tys. kamiennych bloków, z których każdy ważył przeciętnie 2,5 tony. Pięć wieków p.n.e. grecki historyk Herodot pisał, że przy budowie piramid pracowało 100 tys. ludzi, a budowa trwała około 20 lat. Wokół każdej z piramid rozciągało się „miasto umarłych", gdzie chowano członków rodziny panującej, niezliczonych dostojników, sądzono bowiem, że i po śmierci powinni być w pobliżu królewskich władców. Obok grobów stawiane były świątynie, w których składano zmarłym ofiary.

Z przeszłością miasta w erze faraonów związana jest stara północna dzielnica Kairu – Al-Mataria. Tu, gdzie Nil rozlewa się w deltę, powstało starożytne osiedle, potem greckie Heliopolis, stolica faraonów założona ok. 4225 r. p.n.e. Heliopolis, czyli „miasto słońca", poświęcone było bóstwu Ra, kierującemu ruchem słońca na niebie. W starożytności słynęło także ze świętego źródła (stąd arabska nazwa materia – świeża woda).

Heliopolis cieszył się sławą najstarszego uniwersytetu świata. Około 2700 roku p.n.e. pobierał tu nauki sławny Imhotep, utożsamiony przez Greków z bogiem medyków – Eskulapem. Studiowali tu Platon i Herodot, a także Eudoxus, znakomity

Statua jednego z faraonów IV dynastii

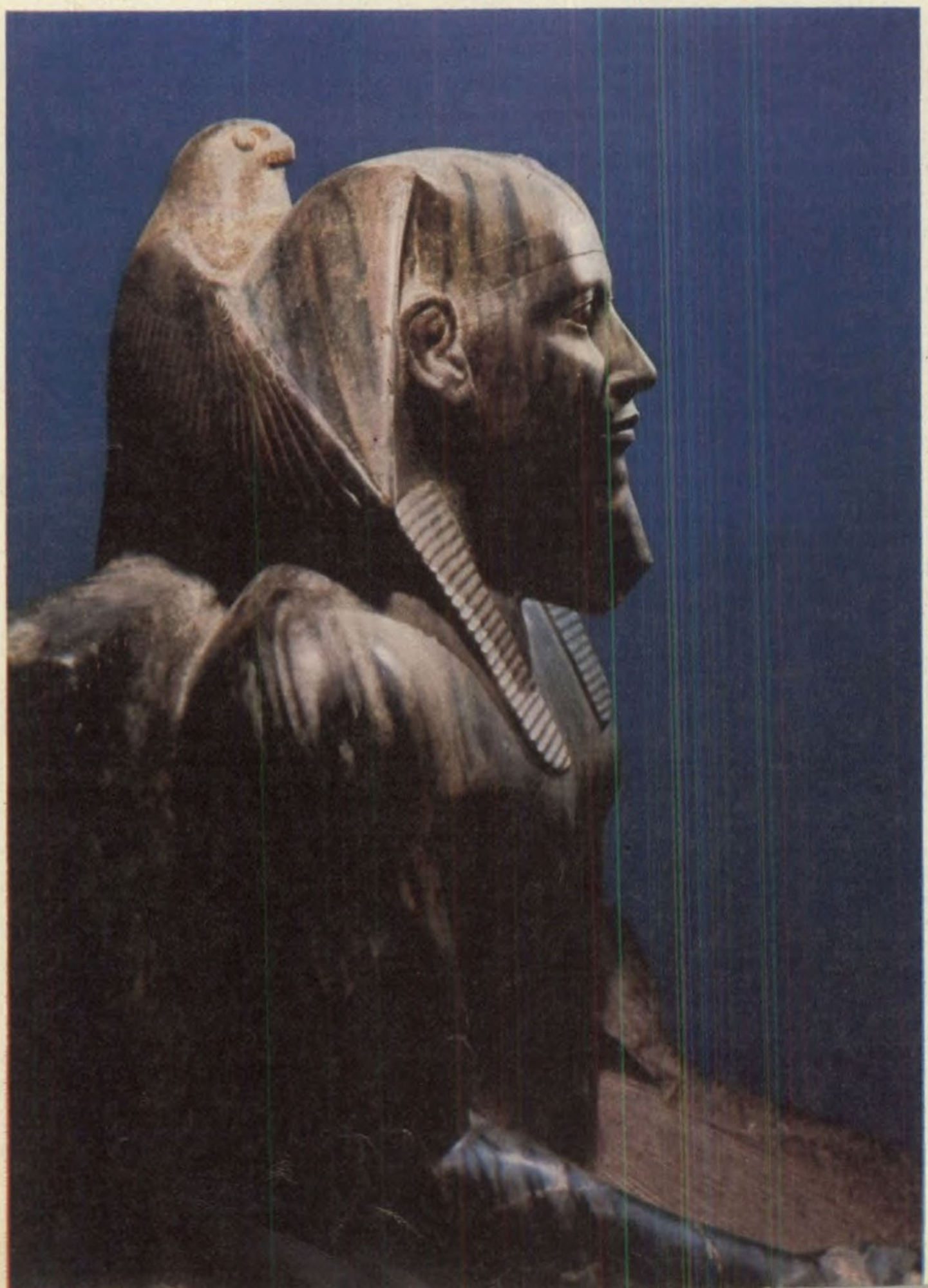

matematyk i astronom. Legenda głosi, że w pobliżu ruin starożytnej świątyni boga słońca miała zatrzymać się Matka Boska z Jezusem i Józefem po swej ucieczce przed Herodem z Ziemi Świętej. Przewodnicy pokazują nawet starą sykomorę, pod którą odpoczywali zmęczeni przybysze. W rzeczywistości „drzewo dziewicy" – jak je nazywano, zostało posadzone około 1670 roku na miejscu dawnego, uschniętego. Natomiast śladu już nie zostało z dawnego „cudownego źródła" faraonów, gdzie Matka Boska miała ponoć prać swe szaty.

AL-CAHIRA ZNACZY ZWYCIĘSKI

Kair to jeden z najstarszych ośrodków chrześcijaństwa, a także islamu. Obok ruin dawnej rzymskiej fortecy, zbudowanej w 130 roku przez Trajana, znajdują się pochodzący z IV wieku najstarszy kościół koptyjski (słowo Kopt – znaczy Egipcjanin) i krypta świętego Sergiusza (Abu Serga). W tym także rejonie wznosi się najstarszy meczet egipski Amr Ibn Al-Asa, noszący imię muzułmańskiego dowódcy, który w VII wieku na czele czterotysięcznej armii wyruszył na podbój Egiptu znajdującego się wówczas w rękach Bizantyjczyków. Wokół meczetu zdobywcy założyli swój obóz. Nazwali go Al-Fustat – namioty, ponieważ właśnie w namiotach sypiali żołnierze, prowadzący życie koczowników. Potem wokół Al-Fustat wyrosły inne dzielnice, a jedną z nich była późniejsza Al-Cahira.

W podcieniach kairskiej ulicy

Lawina samochodów to codzienny widok kairskiego centrum

W trzysta lat później wkroczyły do Egiptu – tym razem z zachodu – wojska Fatymidów (nazwa tej muzułmańskiej dynastii wywodzi się od Fatimy, córki Mahometa), postanowili oni tu założyć stolicę swego państwa. Był 5 sierpnia 960 roku – jest to data założenia Kairu (po arabsku Al-Kaher).

Legenda mówi, że gdy robotnicy przystąpili do budowy murów, jakimi w średniowieczu zwykło się otaczać miasta, na horyzoncie ukazał się Mars, który po arabsku nazywa się Al-Kaher – zwycięski. Odtąd miasto, gdzie zbiegały się drogi podboju faraonów, Rzymian, Bizantyjczyków i Arabów, miało przybrać imię zwycięskiego Marsa.

Jak wszystkie stolice państw islamu przechodziło ono burzliwe dzieje. Było łupione i palone. Zmieniały się dynastie, następowały krwawe przewroty. Miasto przeżywało też okresy świetności, Kair uznawano „za centrum świata" i „miasto miast". Było wielkim ośrodkiem myśli, nauki i kultury arabskiej.

W 970 r. powstał tu znany do dziś muzułmański uniwersytet Al-Azhar. Szczególnie wiele miasto zawdzięczało sułtanowi Saladynowi (XII wiek) władającemu także Syrią, Nubią, dzisiejszą Arabią Saudyjską i Jemenem. Był on znany z niezwykłych cech umysłu i charakteru i jest jedną z największych postaci świata arabskiego, obok panującego kilka wieków wcześniej w Bagdadzie kalifa Haruna ar-Raszyda. Saladynowi zawdzięcza Kair swój obecny kształt architektoniczny. Za jego czasów powstała m. in. Cytadela, dominująca nad miastem.

MIASTO MECZETÓW I SUKÓW

Panorama Kairu to kopuły i minarety ponad tysiąca meczetów. Są meczety wiekowe i te z ostatnich lat, meczety o interesującej architekturze i wystroju wnętrz i te, które nie wyróżniają się niczym szczególnym. Wiele starych meczetów uległo zniszczeniu i przebudowie, gdyż saharyjskie wiatry i burze czynią niemało szkód. W oryginalnej formie zachował się meczet Ahmada Ibn Tuluna, zbudowany w 879 roku. Swą ciężką masywną wieżą zwieńczoną misterną kopułką przypomina bardziej fortece niż świątynie. A pochodzący z XIV wieku meczet Hassana ma największy minaret i uchodzi za najwspanialszy obiekt architektury sakralnej tamtego okresu.

Każdy zresztą z licznych meczetów w starej części miasta wyróżnia się czymś szczególnym – a to mozaiką, a to zwieńczeniami i ozdobnymi gzymsami murów. Tu i ówdzie fascynują motywy roślinne w niezwykle żywych kolorach. Wdzięcznie pokrywają ściany zabytkowych wnętrz. To znów zwracają uwagę stiuki, łuki i podcienia po rzymskich i bizantyjskich budowlach. „Niewierni" mogą odwiedzać tylko nieliczne meczety. Przy wejściu trzeba zdjąć obuwie. Ciemne i mroczne wnętrze meczetu wywiera zawsze duże wrażenie. Na posadzce zasłanej matami i dywanami modlą się muzułmanie.

Kair jako miasto wielu kultur ma także świątynie innych wyznań, choć islam dominuje. Są więc kościoły koptyjskie, synagogi, świątynie hinduistyczne. Kair cieszył się zawsze opinią miasta religijnej tolerancji, położony był wszak na handlowym szlaku, a wśród ludzi handlu musi panować tolerancja. Z dawien dawna budowano tu funduki (zajazdy) dla przyjezdnych i restauracje. Tamtym tradycjom miasto pozostaje wierne do dziś. Turystyka i handel są źródłem zarobków dla wielu mieszkańców 47-milionowego kraju. Z myślą o turystach pobudowano tu dziesiątki hoteli zarówno tanich, jak luksusowych.

Niemal w każdej porze roku można tu spotkać turystów. Przemykają się wśród krętych uliczek Starego Miasta, zapatrzeni w masywne mury domów podobnych do twierdz z małymi okratowanymi oknami. Wielu pochłaniają bazary (po arabsku suki), tętniące różnojęzycznym gwarem, pełne zapachów i woni, migocące odblaskiem świateł i złota.

Największym centrum handlowym są słynne Muski (także złożone z kilku dzielnic), gdzie kupić można dosłownie wszystko – od staroci z czasów faraońskich po najnowocześniejsze japońskie urządzenia elektroniczne. Choć bazar ten swój obecny kształt otrzymał w XIX wieku, założył go jeden z emirów wspomnianego Saladyna – Izz ad-Din Musk. Na Muskach można stracić głowę i portfel, wszystko wydaje się tajemnicze i fascynujące, a sprzedawcy potrafią niezwykle sugestywnie zachwalać uroki swych towarów, zwłaszcza gdy zauważą, że klient znalazł się tu po raz pierwszy...

Cały stary Kair to świat sam w sobie. Jego domy to odrębne obszary, zamknięte przed przybyszem. Życie w starych arabskich domach skupia się zawsze wokół wewnętrznych podwórek, gdzie często perli się woda w basenie i szemrze fontanna, a róże i jaśminy z domowego ogródka roztaczają słodkie wonie tak miłe człowiekowi żyjącemu na skraju tak groźnej niegdyś pustyni. Tu zapomina się o trudach i zgiełku miasta.

WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO KAIRU

Na ulicach i jezdniach Kairu od rana do nocy widać nieprzebrane tłumy poruszające się spokojnie, bez pośpiechu wśród mnóstwa samochodów i tradycyjnego oślego lub wielbłądziego zaprzęgu. Miasto, jak to się mówi – „pęka w szwach" i należy do najbardziej przeludnionych i szybko rosnących metropolii świata. Jeszcze 30 lat temu Kair liczył 2340 tys. mieszkańców. Dziś ma ich 12 milionów, a pod koniec XX wieku ludność ma wzros-

U wejścia na słynne Muski

nąć do 20 mln i Kair będzie drugim lub trzecim co do wielkości miastem świata.

Wcale to niewesołe perspektywy. Zmorą mieszkańców jest np. brak sprawnej komunikacji, co powoduje wzrost liczby wypadków. Rzadko kto przestrzega tu kodeksu drogowego. Po wąskich nie przystosowanych do szybkiego ruchu ulicach, kierowcy jeżdżą z fantazją nadużywając klaksonów. Zatłoczone są także autobusy. Niesamowity widok przedstawiają podmiejskie pociągi z pasażerami na... dachu. Nadzieją jest metro, którego budowę rozpoczęli obecnie Francuzi.

Ludności wciąż przybywa. Z całego kraju ściągają tu przybysze w poszukiwaniu zarobków.

Problem ich wyżywienia staje się coraz trudniejszy. Egipt zależał zawsze od Nilu i jego rolnictwo, jak w dawnych wiekach, skupia się w dolinie tej rzeki i wokół oaz. Na szczęście, dzięki wybudowaniu na Nilu Wysokiej Tamy (Sadd el Ali), zwiększył się nieco obszar ziem uprawnych, ale jest to wciąż za mało dla blisko 50-milionowego narodu. Niemal co pół minuty rodzi się w Egipcie nowy obywatel. Wprawdzie w ostatnich latach rozwinął się w tym kraju przemysł głównie przetwórczy (egipskie wyroby cieszą się uznaniem także w Polsce) – bezrobocie i powiększający się brak żywności stwarzają rządowi poważne problemy. Wiele rodzin, szczególnie ubogich dzielnic miasta, głoduje. Tylko bogatsi mieszkają i odżywiają się dostatnio, a niektórzy żyją nawet w luksusie. Przeciętny mieszkaniec zadowala się chlebem i skromną potrawą z fasoli.

Również kairskie budownictwo nie nadąża za rosnącymi potrzebami. W tym nowoczesnym mieście stale widzi się ludzi śpiących na ulicy, w podcieniach murów i zaułkach meczetów. Na szczęście dla bezdomnych, deszcz pada tu rzadko.

Nawet „miasto umarłych", rozległy cmentarz muzułmański, gdzie znajdują się groby zarówno z czasów Mameluków, jak i rządów zdetronizowanej w czasie rewolucji 1952 roku dynastii królewskiej, zostało zajęte przez pół miliona bezdomnych. To prawda, że niektóre nagrobki to prawdziwe, piętrowe wille, z wieloma pomieszczeniami. Kult zmarłych jest silny w Egipcie od czasów faraońskich, wierzono przecież, że ci, którzy odeszli, powinni żyć w takich samych warunkach, jak tu na ziemi. Jeśli więc byli bogaci, wystawiono im po śmierci obszerny dom. Kiedyś jednak nikt nie odważyłby się zakłócać spokoju zmarłym i mieszkać w ich sąsiedztwie. Dziś nie należy do rzadkości widok telewizyjnego odbiornika ustawionego na nagrobku jakiegoś Mameluka zmarłego przed wiekami...

Tak więc Kair pełen jest kontrastów i zaskakujących obrazów życia. Jego centrum jest nowoczesne, przyciągają wzrok wystawy, gdzie prezentowane są wyroby

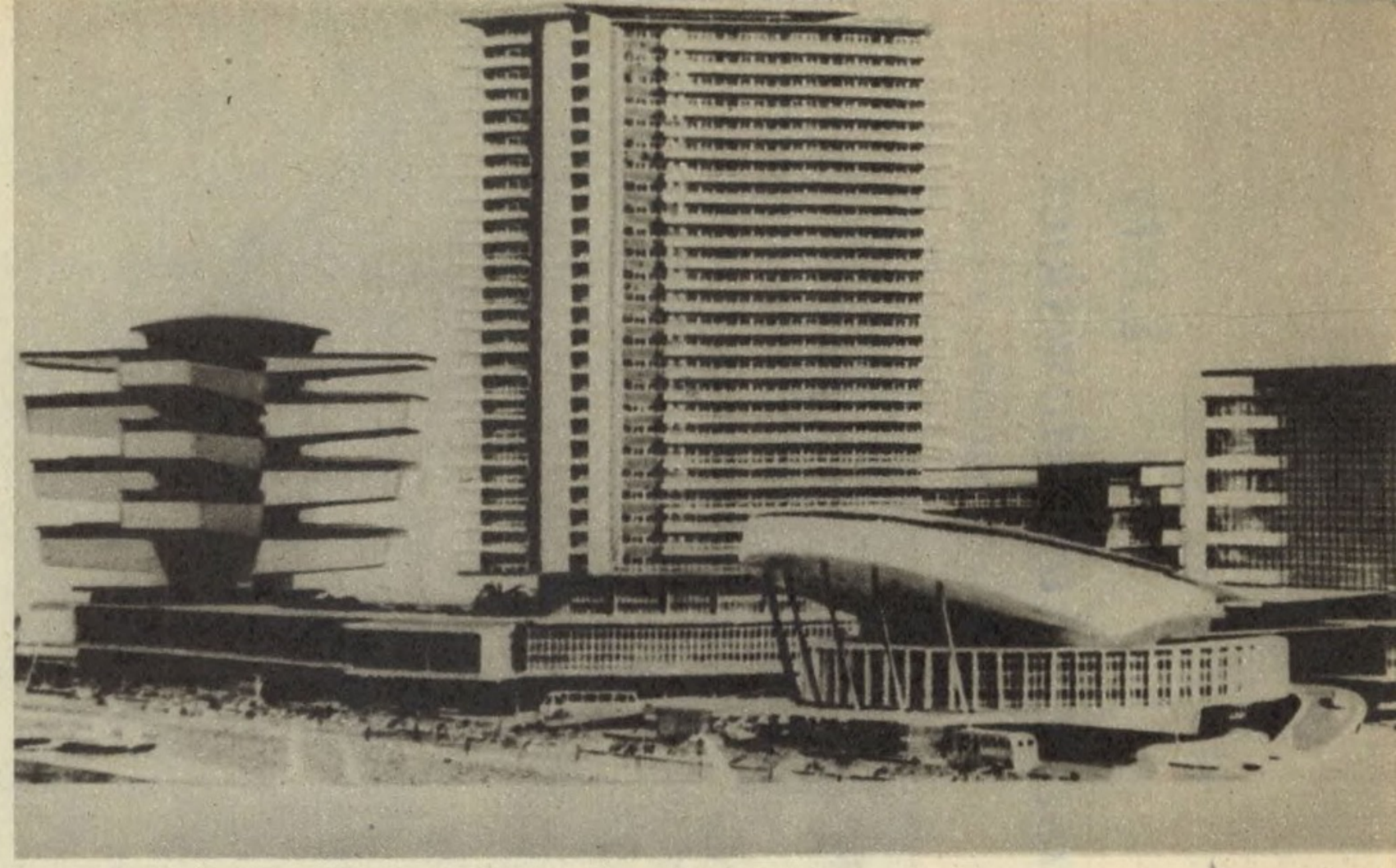

Projekt architektoniczny centrum turystycznego w Kairze

znanych firm światowych i egipskich. Jego stare dzielnice żyją w cieniu zamierzchłych tradycji.

„Chociaż Kair jest prastarym miastem, oblicze jego zachowało całą młodzieńczą świeżość, a gwiazda jego przeznaczenia nie gaśnie dzięki swemu przybytkowi szczęśliwości" – napisał przed wiekami Ibn Battuta, arabski podróżnik.

I dziś stary Kair wydaje się wciąż młody. Wesołe i roześmiane twarze przechodniów zdają się promieniować ową „gwiazdą szczęśliwości". Ulice pełne są dzieci, młodzieży. I choć wiele tu dramatów, trosk, nędzy i codziennych kłopotów mimo wszystko jednak zwycięża radość.

GENOWEFA CZEKAŁA-MUCHA

UWAGA! – Do artykułu o Panamie („Płomyk" 21) wkradł się błąd: na str. 10, w drugim akapicie, zamiast Morze Kaspijskie powinno być oczywiście Morze Karaibskie.

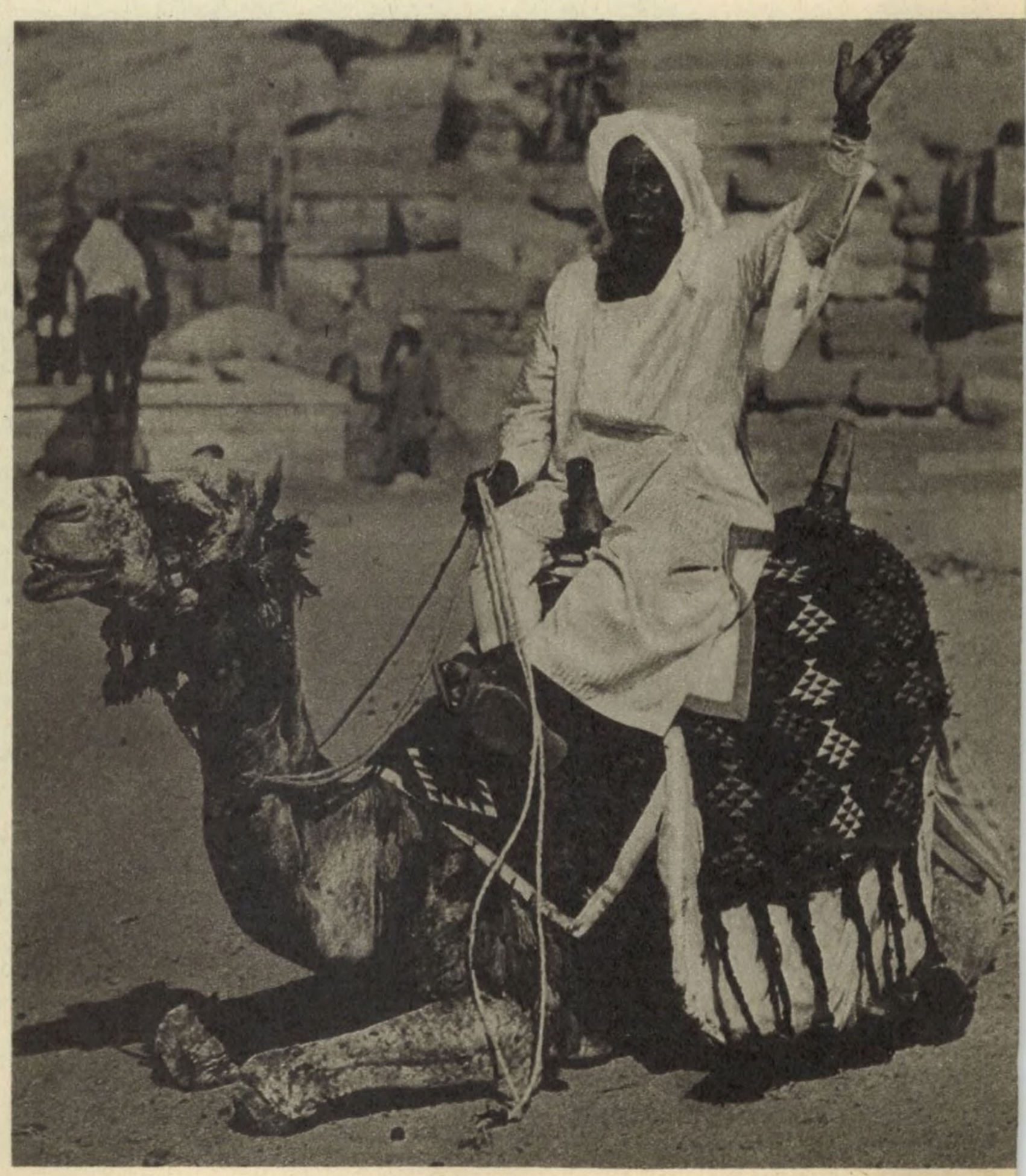

Turystyczna przejażdżka na wielbłądzie

Listy z Puszczy Augustowskiej

pisze WŁODZIMIERZ ŁAPIŃSKI

GRUDZIEŃ

Po dniach szarugi i wichrów wiatr ucichł, a między niskimi chmurami ukazał się blady błękit. Nocą przyszedł mróz. Czarny lód pokrył leśne jeziorka, kryształowe bryły lodu, oblepiające trzciny, zagrzechotały kołysane przez wigierską falę.

Z dnia na dzień lodowa płyta coraz szerszym pasem okala jezioro, skuwa zatoki, otacza wyspy, łączy w nieruchomy czarny pancerz.

Rankiem świat budzi się przykryty śniegiem, białe pola i bagna, przyprószone olszyny, ciężkie od okiści korony sosen i świerków.

Borsuk z dezaprobatą wyjrzał z nory i wrócił do komory gniazdowej, gdzie wspólnie ze swą małżonką, w obawie, by im przeciągi nie dokuczały, zatkali drzwi swojej sypialni mchem i igliwiem, który naściągali uprzednio na posłanie, po czym zapadli w kilkutygodniową drzemkę. Jenoty chodzą jeszcze po lesie, gęsto tropiąc na dróżkach i przesmykach. Płytki śnieg daje im dostęp do pokarmu umożliwiając rozgrzebywanie ściółki, chwytanie myszy. Gdy spadnie go więcej, również jenoty ułożą się w norach i całymi tygodniami nie będą wychodziły w zaśnieżony las.

Zające bielaki zamieszkujące głębię puszczy kończą już zmianę futra. Jeszcze resztki letnich szarych włosów brudzą tło zimowego futerka, lecz wkrótce będzie ono śnieżnobiałe, tylko końcówki słuchów pozostaną czarne tak jak latem. Również łasice i gronostaje zamieszkujące zakrzewione bagna nad Czarną Hańczą przyodziały się w śnieżnobiałe futerka. Te małe drapieżniki będą musiały przez całą zimę zdobywać pożywienie polując na myszy, nornice, karczowniki wśród zaśnieżonych bagien, gęstwiny łóz, kęp trzcin i turzyc.

Gdy śnieg zalegnie grubą warstwą, gryzonie prawie nie pokazują się na powierzchni, lecz pod śniegiem drążą chodniki łączące ich nory. Przekopują się przez ściółkę i darń w poszukiwaniu larw owadów, ślimaków, kłączy...

Tam też w pogoni za nimi „zaśnieżają" się łasice i gronostaje dając świadectwo swojej obecności charakterystycznym drobnym tropem.

Na leśnej ponowie tropy zwierząt zapisały przebieg zdarzeń ubiegłej nocy. Widać, którędy szły jelenie, gdzie żerowały i co jadły, gdzie popasają sarny i zające, wiewiórki, kuny, bielaki... Zbuchtowana ściółka przemieszana ze śniegiem znaczy kierunek marszu dziczej watahy. Zadziwiająca jest umiejętność dzików rozbuchtowywania śniegu i gleby, z której tylko przy pomocy węchu oraz dotyku potrafią wybierać po omacku drobne larwy owadów, kłącza roślin czy pojedyncze ziarna zboża nie widząc ich wcale.

Tropy kilku sztuk średnich – loch i wycinków, licznych warchlaków i mocnego odyńca prowadzą przez drzewostany w świerkowe gąszcza nad leśnym jeziorkiem. Tu dziki często zatrzymują się na dzień, ryjąc barłogi pod niskimi obwisłymi gałęziami, gdzie śniegu zawsze jest mało. Z gęstwiny dobiegł krótki przyciszony kwik, rechot lochy, tętent racic na zmarzniętej ściółce, osypał się śnieg z potrąconych świerczków. To odyniec ugania się za hukającą lochą przepędzając równocześnie natrętnego wycinka kręcącego się w pobliżu. Teraz w początkach zimy nadszedł dla dzików czas huczki, by nowe pokolenie mogło urodzić się wczesną wiosną, wkrótce po zejściu śniegów. Młode dziki będą miały dość czasu, aby

Kurczę! Trotterowa widocznie usłyszała dzwonek.

– W porządku, ja się tym zajmę! – krzyknęła Gilly, obciągając przykrótką koszulkę – dobrze, iż niezbyt brudną – żeby zakryć pępek.

– Zechce pani usiąść? – spytała gościa.

– Owszem, chętnie.

Gilly poszła przodem do dużego pokoju i zatrzymała się przy kanapie, wyciągając rękę w kierunku brązowego fotela.

Klap. Usiadły jednocześnie niczym kukiełki na sznurkach, kobieta na samym brzegu fotela, tak że jej krótkie nogi dosięgały podłogi.

– Cóż – kobieta skubała swój czarny kapelusik. Któż dzisiaj nosi kapelusze? – Cóż...

Gilly usiłowała pojąć to wszystko. Ta – ta starsza pani w staromodnym kapeluszu i płaszczu – jest matką Courtney?

W marzeniach Gilly Courtney nigdy nie miała matki. Była zawsze – od niepamiętnych czasów – boginią w wiecznym stanie doskonałości.

– Mam rację, prawda? Jesteś Galadriel?

Mówiła z południowym akcentem, ale miękko, jedwabiście w porównaniu z szorstką mową Trotterowej.

Gilly kiwnęła głową.

– Moja córka... – kobieta pogrzebała w torebce i wyciągnęła list. – Moja córka opuściła dom wiele... – Zamknęła torebkę i uniosła oczy, napotykając zdumiony wzrok Gilly. – ...wiele lat temu. Ja... Mój mąż i ja nigdy... Przepraszam...

Gilly bezradnie przyglądała się, jak kobieta szuka słów, nie umiejąc opowiedzieć całej bolesnej historii.

– Mój mąż – spróbowała się uśmiechnąć – twój dziadek umarł, prawie dwanaście lat temu.

Chyba powinnam coś powiedzieć, pomyślała Gilly:

– O, Boże, to straszne.

– Tak. Tak. – Kobieta gorączkowo wypowiadała słowa, żeby powstrzymać się od płaczu. Gilly znała ten sposób. Och, znała bardzo dobrze. – My... ja starałam się wtedy oczywiście odnaleźć Courtney, twoją matkę. Ale... nie udało mi się. Rzeczywiście – jej głos przeszedł na wyższą nutę.

Ucichła i wyjęła z torebki chusteczkę, lekko dotknęła nosa i schowała ją.

No, złotko, wysmarkaj się porządnie, ulży ci. Tak by powiedziała Trotterowa, ale Gilly jakoś nie przechodziło to przez usta.

– W gruncie rzeczy – kobieta opanowała się na tyle, żeby mówić dalej – w gruncie rzeczy ten list... ten list to pierwsze bezpośrednie słowa, jakie my... jakie ja dostałam od mojej córki w ciągu trzynastu lat.

– Niemożliwe – powiedziała Gilly.

Było jej przykro, choć cierpienie kobiety zdawało się nie mieć nic wspólnego z nią samą.

– Nie wiedziałam nawet, że miała dzie... Nie sądzisz, że powinna zawiadomić własną matkę, że ma dziecko?

W tym miejscu najwidoczniej zaczynała się historia, która dotyczy Gilly, ale wszystko razem zdawało się zbyt odległe, jak coś, co przydarzyło się kiedyś przyjaciółce przyjaciółki. Gilly usiłowała współczująco pokiwać głową.

– Gilly! Wołam cię i wołam...

W drzwiach stał William Ernest, trzymając się framugi, z twarzą wciąż rozpaloną od gorączki. Miał na sobie szarobiałą podkoszulkę i długie kalesony. Na widok obcej osoby zamilkł z przerażenia.

Kobieta spojrzała na niego ostro, i tak jak wcześniej, w przypadku pana Randolpha, prędko odwróciła wzrok.

– Przepraszam, Williamie Erneście. Nie słyszałam, jak mnie wołałeś. O co chodzi? – Zrozumiała, nim skończyła pytać. Długie kalesony były całe mokre z przodu. Gilly zerwała się z kanapy.

Oskarżenie? Ach, te pieniądze. Czy ten głupek myślał, że Trotterowa każe ją aresztować? Ale jak ma wrócić? Genialna Gilly, co to nawet nie potrafi uciec? Sknociła wszystko. Wpatrywała się we własne palce. Miała brudne paznokcie. Nie cierpiała brudnych paznokci.

– Gilly, złotko...

– Nie chcesz wrócić do domu? – spytał Rhine.

Do domu? Czy nie chcę wrócić do domu? Przecież się właśnie wybierałam do domu.

Kiedy Gilly się nie odezwała, Rhine wstał.

– Może powinniśmy ją tu zatrzymać na noc, a jutro rano zawiadomić opiekę społeczną?

– Chcecie zamknąć dziecko?

– Nic jej się nie stanie. Tylko na jedną noc.

– Chyba się panu nie zdaje, że pozwolę zamknąć w więzieniu któreś z moich dzieci?

– Może tak byłoby najlepiej – powiedział spokojnie Rhine.

– Najlepiej? Co pan ma na myśli? Co pan mówi?

– Ona chyba naprawdę nie chce iść z panią. Ja nie wiem...

– Och, dobry Boże, nie wie pan... Och, dobry Boże...

Pierwszy raz Gilly słyszała Trotterową wzywającą imienia boskiego. Spojrzała na jej tłustą, zbolałą twarz.

– Och, mój dobry Boże, co mam zrobić?

– Gilly! Gilly! – William Ernst przebiegł przez pokój i zaczął piąstkami tłuc w jej kolana. – Chodź do domu, Gilly. Proszę cię, chodź do domu! Proszę, proszę!

Na jego białej szyjce ukazały się niebieskie, naprężone żyły.

Lód w zamarzniętym umyśle Gilly zagrzmiał i pękł. Wstała i wzięła małego za rękę.

– Dzięki ci, Jezu – westchnęła Trotterowa.

Rhine chrząknął.

– Nie musisz nigdzie iść, jeżeli nie chcesz. Wiesz o tym, prawda?

Gilly przytaknęła. W drzwiach Trotterowa uniosła w górę ramiona, z brązową torebką zwisającą z jednego z nich. W tym momencie zepsuty zamek znów się otworzył. Opuściła, zawstydzona, ręce i zamknęła torebkę.

– Proszę mi wezwać taksówkę.

– Mitchell was odwiezie – oznajmił Rhine.

BACH! BACH!

Trotterowa i panna Ellis kłóciły się. Gilly usłyszała z dużego pokoju odgłosy awantury, kiedy następnego dnia po południu wróciła ze szkoły.

– Nigdy, nigdy, nigdy! – zawodziła pani Trotter, niczym stara krowa, której odebrano cielaka.

Gilly zatrzymała się w korytarzu, bezszelestnie zamykając za sobą drzwi wejściowe.

– Proszę pani, nikt w biurze nie uważa, że jest to pani wina...

– A cóż mnie obchodzi, co kto myśli w waszym biurze?

– Jest pani jedną z naszych najlepszych matek zastępczych. Wychowuje pani dzieci od ponad dwudziestu lat. Ta sprawa nie będzie miała żadnego wpływu na pani opinię. Jest pani dla nas zbyt cenna...

– Nic mnie nie obchodzą wasze opinie. Nie weźmie pani Gilly.

– Mamy na uwadze pani dobro...

– Akurat! Jak byście myśleli o mnie, nie przyjechałaby pani tutaj z tym głupim pomysłem.

– Gilly jest trudnym dzieckiem, Maime. Potrzebuje specjalnej...

– Nie! Nie oddam jej i już! Nigdy!

– Skoro nie chce pani pomyśleć o sobie, niechże pani pomyśli o Williamie Erneście. Zrobił duże

postępy w ciągu ostatniego roku i nie możemy pozwolić, żeby... Sama widziałam, jak ona na niego wpływa.

– Nikt inny tylko William Ernest namówił ją wczoraj wieczorem do powrotu do domu.

Głos Trotterowej był zacięty i uparty.

– Bo widział, jak pani na tym zależy. To nie znaczy, że Gilly ma na niego dobry wpływ.

– William Ernest mieszka ze mną od przeszło dwóch lat. Da sobie wreszcie radę. Jestem tego pewna. Czasami, proszę pani, trzeba chodzić na pięcie i faworyzować mały palec u nogi, nawet jeśli pięta trochę przy tym boli.

– Nie rozumiem, co pani chce przez to powiedzieć.

– Ktoś musi przez chwilę faworyzować Gilly. Od dawna jej się to należy.

– No, właśnie. Doskonale zdaję sobie sprawę z potrzeb Gilly. Zajmuję się nią prawie od pięciu lat i, może pani wierzyć lub nie naprawdę mi na niej zależy. Ale chyba nie mówimy teraz o jej potrzebach, prawda?

– O co pani chodzi?

– Myślę, że chodzi o panią – powiedziała panna Ellis cicho.

Po chwili głos pani Trotter:

– Tak, Bóg wie, jak jej potrzebuję. – Dziwny, urywany odgłos, niczym szloch. – O mało co nie umarłam, kiedy zobaczyłam, że jej nie ma.

– Tak nie można, proszę pani. Nie może pani pozwolić, żeby szarpali pani nerwy.

– Niech pani nie mówi matce, co ma czuć.

– Jest pani zastępczą matką. – Głos panny Ellis zabrzmiał stanowczo. – Nie może sobie pani pozwolić, żeby o tym zapomnieć.

Gilly czuła, że boli ją całe ciało. Otworzyła drzwi wejściowe i trzasnęła nimi głośno, udając, że dopiero teraz weszła. Tym razem usłyszały.

– To ty, Gilly, złotko?

Gilly podeszła do drzwi od dużego pokoju. Obie kobiety stały, czerwone jak po biegu.

– Cóż, Gilly – zaczęła panna Ellis głosem przesłodzonym jak sztuczny miód.

– Panna Ellis – przerwała głośno Trotterowa – mówiła właśnie, że wszystko zależy od ciebie. – Panna Ellis rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie, którego Trotterowa udała, że nie zauważyła. – Jeśli zechcesz zostać tu ze mną i z Williamem Ernestem, świetnie. Chcesz, żeby panna Ellis znalazła ci inne miejsce, też dobrze. Sama musisz zadecydować.

Jej wzrok przesunął się niepewnie w stronę panny Ellis.

– A co – spytała Gilly, czując jakby miała w ustach wysuszony, czerstwy herbatnik – a co z moją prawdziwą matką?

Panna Ellis uniosła w górę brwi:

– Napisałam do niej, Gilly, wiele miesięcy temu, kiedy zdecydowaliśmy się zabrać cię od Nevisonów. Nigdy nie odpisała.

– Napisała do mnie. Chce, żebym do niej przyjechała.

Panna Ellis spojrzała na Trotterową.

– Tak. Wiem o pocztówce – powiedziała.

Cholerne szpicle, czytają cudze listy, kłapią gębą, opowiadają, może się naigrawają.

– Gilly, gdyby... gdyby naprawdę chciała, żebyś z nią była...

– Przecież chce. Sama napisała!

– To dlaczego nie przyjedzie, żeby cię zabrać? – Głos panny Ellis nabrał ostrości, a jej brwi unosiły się i opadały. – To już osiem lat, Gilly. Nawet kiedy mieszkała niedaleko, nigdy cię nie odwiedziła.

– Teraz jest inaczej, prawda? Musi przyjechać! Naprawdę chce, żebym z nią była! Przecież ona chce!

Pani Trotter podeszła do niej i objęła ją swym ciężkim ramieniem.

– Gdyby cię znała, gdyby tylko wiedziała, jaką ma wspaniałą córkę, zaraz by tu była.

zaopiekować się całą trójką, i Dzień Dziękczynienia zastał ją na ostatnich nogach od biegania tam i z powrotem po schodach, od jednego łóżka do drugiego.

Przyszło jej do głowy, że gdyby i ona zachorowała, nikt nie miałby jej tego za złe, lecz – naturalnie – niczym się nie zaraziła. Była jedynie stale poirytowana z niewyspania i zdenerwowania. Wezwała lekarza pana Randolpha, lekarza pani Trotter i pediatrę, ale nikt jej w niczym nie pomógł. Pacjenci mają leżeć w łóżku i zażywać aspirynę.

Rzeźnickim nożem Gilly przekroiła na pół tabletkę aspiryny dla Williama Ernesta. Jedna połówka znikła jej z oczu pod kuchenką, druga – którą udało jej się z trudem wmusić chłopcu – prędko pojawiła się z powrotem, razem z zupą, na którą namówiła go wcześniej. Gilly bała się wmuszać w niego aspirynę po raz drugi.

Trotterowa poradziła jej, żeby wytarła twarz, ramiona i nogi chłopca ręcznikiem zmoczonym w zimnej wodzie, co rzeczywiście obniżyło mu trochę gorączkę, lecz W.E. nadal marudził, ponadto, mimo usilnych starań Gilly i ciągłego jej sprzątania, stęchły zapach wymiocin wciąż wisiał w powietrzu.

W gruncie rzeczy w całym domu panował bałagan. Nawet te pomieszczenia, do których nikt oprócz niej nie wchodził, jak duży pokój czy kuchnia, zaczynały powoli wyglądać tak, jakby przeszedł po nich huragan. Gilly była po prostu zbyt zmęczona, żeby po sobie sprzątać.

W czwartek Dzień Dziękczynienia przestał ją w ogóle obchodzić. Indyk zakupiony wcześniej przez panią Trotter rozmrażał się nieodwołalnie w lodówce, a kiedy usiadła przy kuchennym stole, w dżinsach i spranej bawełnianej koszulce, jedząc późne śniadanie składające się z kanapki z kiełbasą, nic nie wskazywało na to, że niebawem w całym kraju wszyscy będą świętować i się bawić.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Gilly podskoczyła na dźwięk dzwonka. W pierwszym spanikowanym odruchu pomyślała, że syn pana Randolpha nie przyjął do wiadomości powodów, dla których jego ojciec odmówił wizyty w Wirginii z okazji święta i sam przyjechał, aby go zabrać. Po chwili pomyślała ze złością, że to pewno Agnes Stokes chce się dowiedzieć, dlaczego Gilly przez dwa dni nie chodziła do szkoły.

Kiedy jednak otwarła drzwi, zobaczyła niedużą, pulchną kobietę, z siwymi włosami wymykającymi się spod czarnego filcowego kapelusza. Przybyła miał czarne rękawiczki i czarny tweedowy płaszcz, nieco za długi na obowiązującą modę, a na ramieniu czarną torebkę z krokodylej skóry. O kilka centymetrów niższa od Gilly, spojrzała dziewczynce w twarz w jakiś taki dziwny sposób – jakby była przestraszona czy głodna, Gilly sama nie wiedziała. Mimo wszystko Gilly poczuła się dość nieswojo i zaczęła skubać włosy, aż raptem przypomniała sobie dwa niezawodne zdania Trotterowej, właśnie na tego typu okazje, wyrecytowała więc obydwa:

– Dziękujemy bardzo, ale nic nam nie trzeba, a poza tym jesteśmy wiernymi członkami kościoła baptystów – zaczęła zamykać drzwi.

– Zaczekaj chwileczkę – powiedziała ta pani. – Jesteś Galadriel... Hopkins?

Gilly z rozmachem otworzyła drzwi.

– Kim pani jest? – wyrwała się, tak samo niezręcznie, jak uczyniłby to William Ernest.

– Ja... – widać było, że z kolei kobieta poczuła się nieswojo – ja... no... jestem twoją babką.

Gilly byłaby chyba mniej zaskoczona, gdyby dowiedziała się, że to wróżka z bajki.

– Mogę wejść?

Oniemiała Gilly odsunęła się i wpuściła ją do środka.

Z jadalni dobiegało chrapanie. Gilly usiłowała zahipnotyzować w myślach kobietę, żeby przypadkiem nie spojrzała przez otwarte drzwi i nie zauważyła dziwacznej brązowej twarzyczki, wystającej spod wyblakłej narzuty, z otwartymi, drżącymi przy każdym oddechu ustami. Oczywiście jednak kobieta spojrzała w tym kierunku, potrząsnęła głową zdumiona tym, co zobaczyła, a potem prędko odwróciła się z powrotem do Gilly.

– Kto to, Gilly, złotko?

ŹLE NAM SIĘ SKOŃCZYŁ MINIONY ROK,
gdyż z przyczyn technicznych nie zdążyliśmy wydać ostatnich numerów...
PRZEPRASZAMY za opóźnienie,
które postaramy się możliwie szybko zlikwidować.

Ptomyk

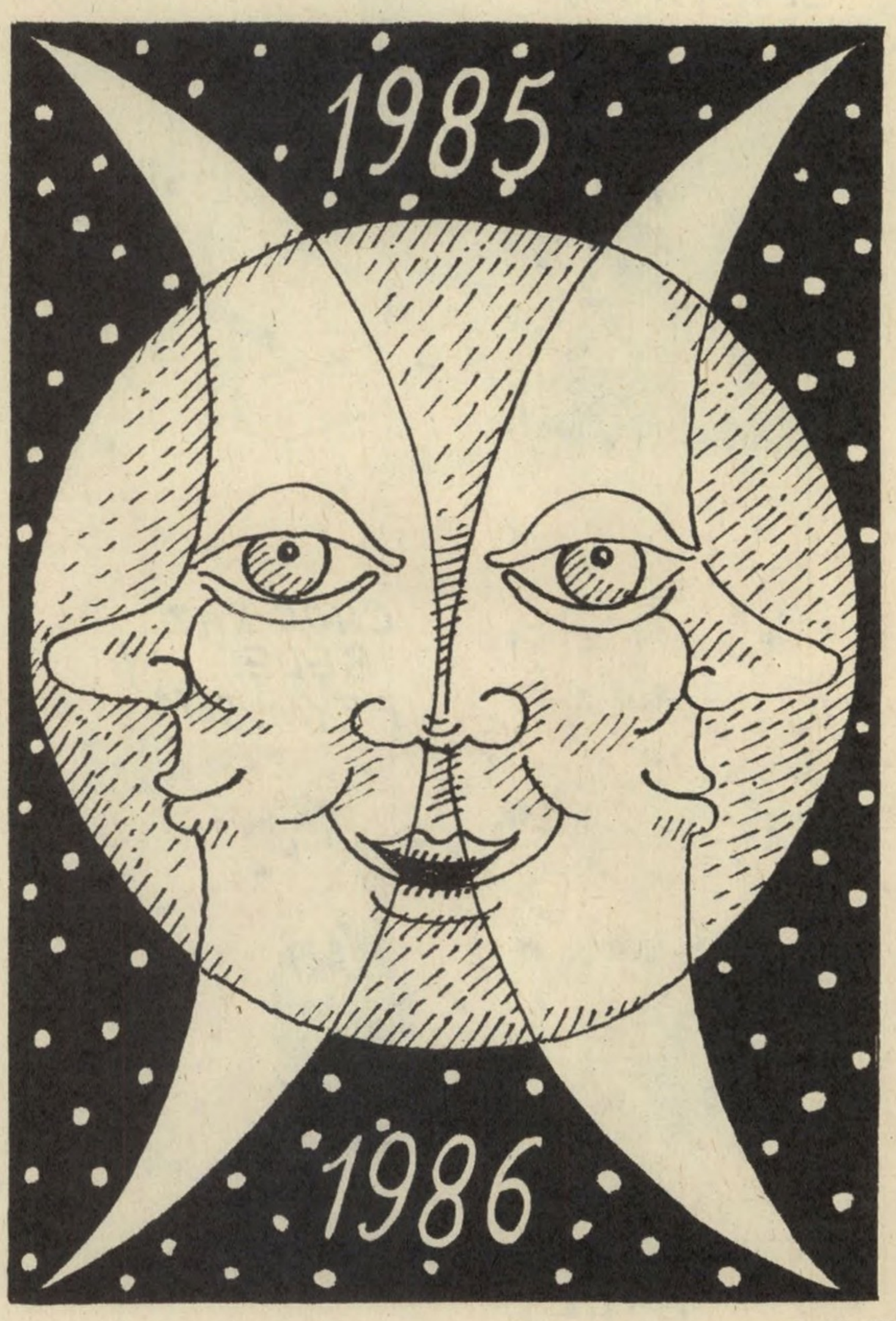

rys. Jerzy Flisak

stale przebywającym w jego domu i na jego koszt, mniejszy szlachcic – totumfackim i służbie.

W rachunkach króla Zygmunta Starego zachował się spis wydatków „na kolędę". Nie wdając się w przeliczenia trzeba stwierdzić, że były to dary iście królewskie. Zygmunt August też miał szeroki gest. Dawał kolędę każdemu, kto się nawinął – w złotych monetach, w kosztownościach, w szatach. Aliści raz... Stańczyk, królewski błazen przebrał miarę w swych żartach i obrażony Zygmunt August nie dał mu kolędy na Nowy Rok. Gdy senatorowie przybyli do monarchy z powinszowaniami, Stańczyk ostentacyjnie chodził smutny i głośno wzdychał. Zapytany wreszcie o powód swego utrapienia, odpowiedział szeptem, ale tak dobitnym, że król usłyszał: „Dla mnie rok nie nowy, bo suknie mam stare". Król uśmiechnął się i kazał dać Stańczykowi nowy kontusz, żupan, pas i buty.

Najdostojniejszym kolędnikiem w domu chłopskim był ksiądz chodzący w towarzystwie organisty. Rozdawał ciepłe i serdeczne słowa życzeń, pocieszał i budził nadzieję na lepsze życie w niebie. Błogosławił mienie, a po otrzymaniu kolędy w pieniądzach lub w naturze zasiadał chętnie do stołu. Organista towarzyszył księdzu nieodstępnie. Za snopki zboża, kosze jaj, faski masła umieszczane na wozie pod jego nadzorem, rewanżował się w imieniu kapłana obrazeczkami dla dzieci.

Kolędnicy, z którymi najmniej się liczono, to były dzieci. Chodziły po wsi jako ostatnie, i to bokami, przeganiane przez starszych, jako uprzykrzone tałatajstwo, odbierające obrzędowi wszelką powagę.

Śmielej sobie poczynali krakowscy żacy. Przymawiali się o kolędę śpiewając:

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Bacz, w jakim to czasie i daj dwie kiełbasie,
Które kiedy zjemy,
to podziękujemy.
Hej, kolęda, kolęda!

Gdy uprzejma gospodyni spełniła, jak mogła, nadzieje żaków, oni dodawali zuchwale jeszcze jedną zwrotkę:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały,
Dobrej, z alembika, i do niej piernika.
Hej, kolęda, kolęda!

Przodkowie nasi przywiązywali wielką wagę do noworocznych życzeń. Panowało przekonanie, że życzenia te, jeśli płyną ze szczerego serca, muszą się spełnić. Jeśli nie w tym roku, to w którymś z następnych, ale na pewno...

Najbardziej cenione i uważane za najelegantsze były życzenia składane osobiście. Odbiorca życzeń odwzajemniał się swoimi powinszowaniami, prosił do stołu. Ale z czasem weszły w modę, najpierw w dużych miastach, bilety wizytowe. Za Stanisława Augusta były już całkiem pospolite. Rozsyłano je po zaprzyjaźnionych domach przez służącego. Nie podobało się to ludziom starej daty, uważali to za jaskrawy objaw upadku obyczajów...

A dzisiaj? Już nawet i pocztówek z życzeniami noworocznymi nie każdemu się chce wysyłać. Co za czasy, panie dziejku!

MARIA ZIÓŁKOWSKA

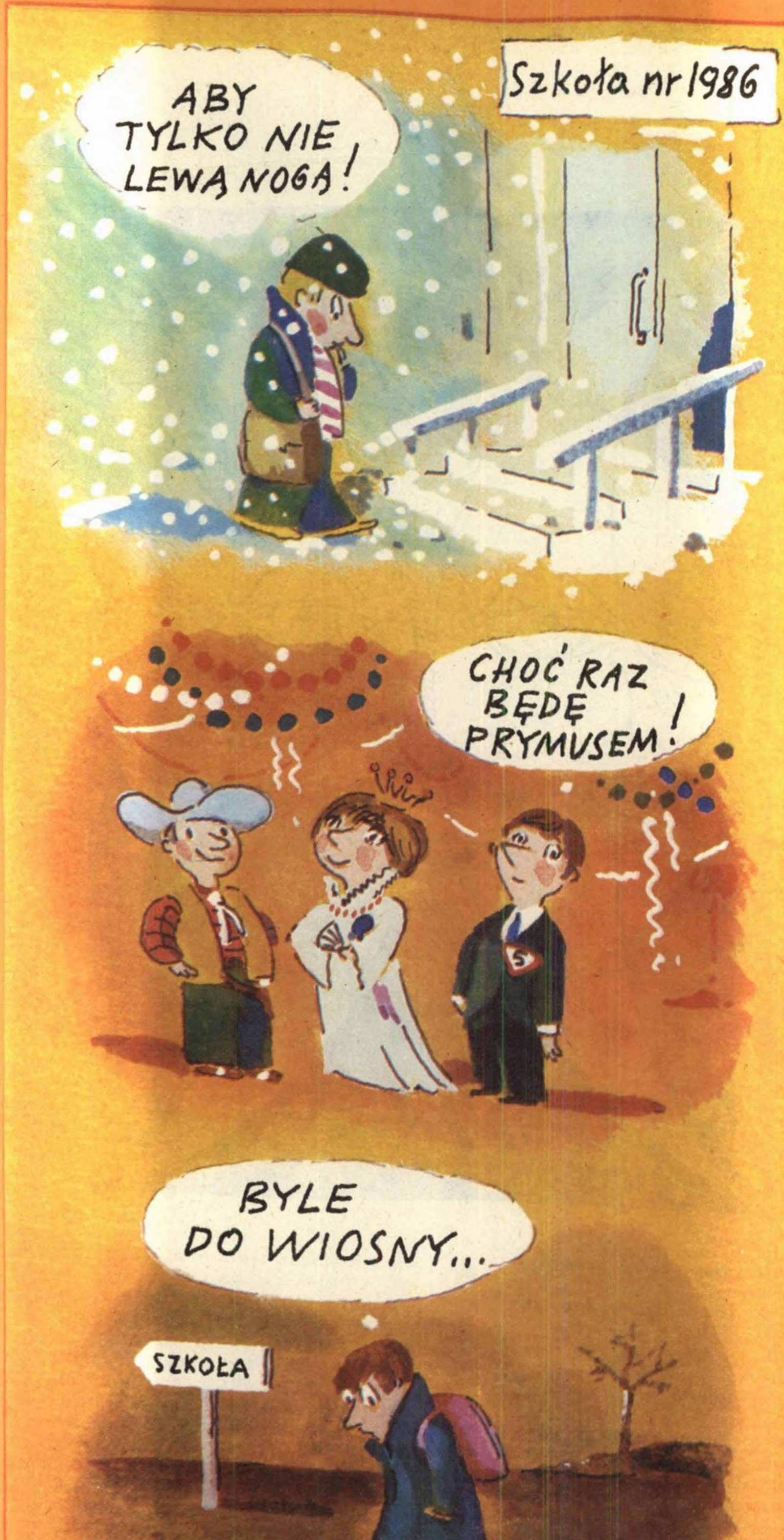

STYCZEŃ

1 – środa / NOWY ROK / *Mieczysława*
2 – czwartek / *Ziemowita, Makarego*
3 – piątek / *Genowefy, Danuty*
4 – sobota / *Tytusa, Anieli*
5 – niedziela / *Szymona, Edwarda*
6 – poniedz. / *Kacpra, Melchiora, Baltazara*
7 – wtorek / *Lucjana, Juliusza*
8 – środa / *Seweryna, Łucji*
9 – czwartek / *Marcjanny, Juliana*
10 – piątek / *Dobrosławy, Jana*
11 – sobota / *Honoraty, Aleksandra*
12 – niedziela / *Arkadiusza, Benedykta*
13 – poniedziałek / *Bogumiła, Weroniki*
14 – wtorek / *Feliksa, Hilarego*
15 – środa / *Dąbrówki, Izydora*
16 – czwartek / *Honoraty, Włodzimierza*
17 – piątek / *Erazma, Mariana*
18 – sobota / *Małgorzaty, Piotra*
19 – niedziela / *Henryka, Mariusza*
20 – poniedziałek / *Fabiana, Sebastiana*
21 – wtorek / DZIEŃ BABCI / *Agnieszki*
22 – środa / *Wincentego, Anastazego*
23 – czwartek / *Ildefonsa, Rajmunda*
24 – piątek / *Mileny, Tymoteusza*
25 – sobota / *Tatiany, Miłosza*
26 – niedziela / *Pauliny, Polikarpa*
27 – poniedz. / *Angeliki, Przemysława*
28 – wtorek / *Karola, Walerego*
29 – środa / *Franciszka, Zdzisława*
30 – czwartek / *Macieja, Martyny*
31 – piątek / *Ludwiki, Marceliny*

LUTY

1 – sobota / *Ignacego, Brygidy*
2 – niedziela / *Marii, Kornela*
3 – poniedziałek / *Hipolita, Oskara*
4 – wtorek / *Andrzeja, Józefa*
5 – środa / *Agaty, Adelajdy*
6 – czwartek / *Bohdana, Doroty*
7 – piątek / *Romualda, Błażeja*
8 – sobota / *Jana, Szczepana*
9 – niedziela / *Apolonii, Cyryla*
10 – poniedziałek / *Jacka, Scholastyki*
11 – wtorek / *Bernadetty, Marii*
12 – środa / *Nory, Honoraty*
13 – czwartek / *Katarzyny, Grzegorza*
14 – piątek / *Walentego, Liliany*
15 – sobota / *Jowity, Saturnina*
16 – niedziela / *Daniela, Danuty*
17 – poniedziałek / *Juliusza, Łukasza*
18 – wtorek / *Konstancji, Maksyma*
19 – środa / *Konrada, Marcelego*
20 – czwartek / *Leona, Zenobiusza*
21 – piątek / *Feliksa, Lecha*
22 – sobota/ *Małgorzaty, Izabeli*
23 – niedziela / *Damazego, Damiana*
24 – poniedziałek / *Macieja, Sergiusza*
25 – wtorek / *Wiktora, Floriana*
26 – środa / *Aleksandra, Mirosława*
27 – czwartek / *Gabriela, Nestora*
28 – piątek / *Makarego, Romana*

MARZEC

1 – sobota / *Albina, Leopolda*
2 – niedziela / *Heleny, Bogusza*
3 – poniedziałek / *Kunegundy, Maryny*
4 – wtorek / *Kazimierza, Łucji*
5 – środa / *Fryderyka, Teofila*
6 – czwartek / *Róży, Tycjana*
7 – piątek / *Tomasza, Pawła*
8 – sobota / DZIEŃ KOBIET / *Elwiry, Beaty*
9 – niedziela / *Franciszka, Katarzyny*
10 – poniedziałek / *Makarego, Bożysława*
11 – wtorek / *Benedykta, Herakliusza*
12 – środa / *Bernarda, Grzegorza*
13 – czwartek / *Krystyny, Bożeny*
14 – piątek / *Walentyny, Leona*
15 – sobota / *Klemensa, Longina*
16 – niedziela / *Herberta, Hilarego*
17 – poniedziałek / *Zbigniewa, Patryka*
18 – wtorek / *Cyryla, Edwarda*
19 – środa / *Józefa, Bogdana*
20 – czwartek / *Joachima, Klaudii*
21 – piątek / *Eleonory, Filomeny*
22 – sobota / *Bogusława, Oktawiana*
23 – niedziela / *Feliksa, Zbysława*
24 – poniedziałek / *Gabriela, Marka*
25 – wtorek / *Wieńczysława, Ireneusza*
26 – środa / *Emanuela, Olimpii*
27 – czwartek / *Ernesta, Lidii*
28 – piątek / *Doroty, Anieli*
29 – sobota / *Bartosza, Eustachego*
30 – niedziela / WIELKANOC / *Amelii*
31 – poniedziałek / WIELKANOC / *Balbiny*

KWIECIEŃ

1 – wtorek / *Hugona, Grażyny*
2 – środa / *Franciszka, Władysława*
3 – czwartek / *Ryszarda, Pankracego*
4 – piątek / *Benedykta, Ambrożego*
5 – sobota / *Wincentego, Ireny*
6 – niedziela / *Celestyna, Wilhelma*
7 – poniedziałek / *Donata, Rudolfa*
8 – wtorek / *Dionizego, Januarego*
9 – środa / *Mai, Radosława*
10 – czwartek / *Michała, Jeremiego*
11 – piątek / *Leona, Bartłomieja*
12 – sobota/ *Juliusza, Saby*
13 – niedziela / *Przemysława, Idy*
14 – poniedziałek / *Wacława, Maksyma*
15 – wtorek / *Anastazji, Longina*
16 – środa / *Julii, Bernadetty*
17 – czwartek / *Roberta, Rudolfa*
18 – piątek / *Bogusławy, Alicji*
19 – sobota / *Leona, Jerzego*
20 – niedziela / *Agnieszki, Teodora*
21 – poniedziałek / *Bartosza, Anzelma*
22 – wtorek / *Kai, Łukasza*
23 – środa / *Jerzego, Wojciecha*
24 – czwartek / *Grzegorza, Aleksego*
25 – piątek / *Marka, Jarosława*
26 – sobota / *Marceliny, Marzeny*
27 – niedziela / *Zyty, Anastazego*
28 – poniedziałek / *Walerii, Pawła*
29 – wtorek / *Rity, Hugona*
30 – środa / *Katarzyny, Tamary*

MAJ

1 – czwartek / ŚWIĘTO PRACY / *Jakuba, Filipa*
2 – piątek / *Zygmunta, Waltera*
3 – sobota / *Antoniny, Marii*
4 – niedziela / *Floriana, Moniki*
5 – poniedziałek / *Ireny, Waldemara*
6 – wtorek / *Benedykta, Juranda*
7 – środa / *Gizeli, Judyty*
8 – czwartek / *Stanisława, Marii*
9 – piątek / DZIEŃ ZWYCIĘSTWA / *Grzegorza*
10 – sobota / *Izydora, Malwiny*
11 – niedziela / *Franciszka, Mamerta*
12 – poniedziałek / *Pankracego, Dominiki*
13 – wtorek / *Serwacego, Roberta*
14 – środa / *Bonifacego, Justyny*
15 – czwartek / *Zofii, Jana*
16 – piątek / *Andrzeja, Wieńczysława*
17 – sobota / *Brunona, Sławomira*
18 – niedziela / ZIELONE ŚWIĄTKI / *Eryka*
19 – poniedziałek / *Piotra, Celestyna*
20 – wtorek / *Bernarda, Bazylego*
21 – środa / *Tymoteusza, Donata*
22 – czwartek / *Heleny, Wiesławy*
23 – piątek / *Iwony, Michała*
24 – sobota / *Zuzanny, Joanny*
25 – niedziela / *Magdaleny, Grzegorza*
26 – poniedziałek / DZIEŃ MATKI / *Filipa*
27 – wtorek / *Jana, Juliusza*
28 – środa / *Augustyna, Blanki*
29 – czwartek / BOŻE CIAŁO / *Marii, Magdaleny*
30 – piątek / DZIEŃ DZIADKA / *Ferdynanda*
31 – sobota / *Anieli, Petroneli*

CZERWIEC

1 – niedziela / DZIEŃ DZIECKA / *Konrada*
2 – poniedziałek / *Erazma, Eugeniusza*
3 – wtorek / *Leszka, Pauli*
4 – środa / *Franciszka, Karola*
5 – czwartek / *Bonifacego, Walerii*
6 – piątek / *Norberta, Tytusa*
7 – sobota / *Hieronima, Roberta*
8 – niedziela / *Celiny, Maksymiliana*
9 – poniedziałek / *Felicjana, Pelagii*
10 – wtorek / *Bogumiły, Amelii*
11 – środa / *Barnaby, Feliksa*
12 – czwartek / *Jana, Antoniny*
13 – piątek / *Antoniego, Lucjana*
14 – sobota / *Bazylego, Elizy*
15 – niedziela / *Jolanty, Wita*
16 – poniedziałek / *Anety, Aliny*
17 – wtorek / *Laury, Marcjana*
18 – środa / *Elżbiety, Marka*
19 – czwartek / *Gerwazego, Protazego*
20 – piątek / *Bogny, Florentyny*
21 – sobota / *Alicji, Marty*
22 – niedziela / *Albrechta, Pauliny*
23 – pon. / DZIEŃ OJCA / *Zenona, Wandy*
24 – wtorek / *Jana, Danuty*
25 – środa / *Łucji, Wilhelma*
26 – czwartek / *Jana, Pawła*
27 – piątek / *Władysława, Marii*
28 – sobota / *Ireneusza, Leona*
29 – niedziela / *Piotra, Pawła*
30 – poniedziałek / *Emilii, Lucyny*

to i sio o Nowym Roku

NOWY ROK nie zawsze rozpoczynano i jeszcze dziś nie wszędzie rozpoczyna się 1 stycznia.

Starożytni Egipcjanie za początek roku uważali dzień, w którym następował wylew Nilu, co przypadało zawsze w środku lipca, a rachubę lat rozpoczynali od nowa z chwilą objęcia władzy przez kolejnego faraona. Grecy również przeważnie w lipcu obchodzili Nowy Rok, a za podstawę datacji, używanej od III wieku p.n.e., służył im rok pierwszej olimpiady – 776 p.n.e.

Żydzi świętowali Nowy Rok w różnych miesiącach, a obecnie świętują jesienią, we wrześniu lub w październiku. Rachubę lat prowadzili od początku świata, od owej tajemniczej doby, kiedy Bóg stworzył niebo i ziemię, co, jak wyliczyli, nastąpiło w roku 3761 p.n.e.

Wyznawcy Mahometa, używający jeszcze dziś kalendarza księżycowego, mają rok krótszy od roku słonecznego o całe 11 dni, więc święto Nowego Roku przypada u nich bardzo różnie. Lata liczą od ucieczki proroka Mahometa z Mekki do Medyny w roku 622 naszej ery.

W Wietnamie, zgodnie ze stosowanym tam kalendarzem księżycowym, Nowy Rok też nie jest świętem stałym, zawsze jednak przypada w ostatniej dekadzie stycznia lub pierwszej dekadzie lutego.

Starożytni Rzymianie, stosujący pierwotnie kalendarz złożony z 10 miesięcy, rozpoczynali Nowy Rok w marcu, miesiącu Marsa, boga wojny. Po zreformowaniu kalendarza i dodaniu jeszcze 2 miesięcy, przenieśli święto Nowego Roku na styczeń, miesiąc ofiarowany Janusowi, bogu o dwóch przeciwlegle ustawionych twarzach – opiekunowi „wejść i wyjść, początku i końca".

Pierwsi chrześcijanie święcili Nowy Rok w dniu 6 stycznia. Później przełożyli to święto na dzień przesilenia zimowego, które według kalendarza juliańskiego przypadało na 25 grudnia. Wreszcie ustalono, że Nowy Rok obchodzony będzie w oktawę narodzin Chrystusa, w dniu nadania mu imienia Jezus, a więc 1 stycznia.

Ciekawe, że obchodzenie Nowego Roku w dniu 1 stycznia przyjęło się w niektórych krajach Europy zdumiewająco późno. Na przykład w Hiszpanii jeszcze w 1500 roku obchodzono Nowy Rok 25 grudnia, natomiast we Francji dopiero w 1564, a w Rosji aż w 1700 roku zdecydowano się na datę 1 stycznia.

Nasze zwyczaje noworoczne wywodzą się bądź ze słowiańskich kultów agrarnych (starożytni Słowianie zaczynali rok wiosną, gdy w promieniach boga słońca Swaroga i jego syna Dadźboga przyroda rozpoczynała nowe życie), bądź ze zwyczajów rzymskich, bądź też z przeróżnych guseł uprawianych niegdyś w intencji zapewnienia sobie szczęścia i bogactwa.

Dawni Polacy po wyjściu tego dnia z kościoła – spiesznie wracali do domu, bo wierzyli, że kto rychlej stanie na własnym progu, ten większe bogactwo przywiedzie. Składali sobie krótkie, będące w powszechnym użyciu życzenie: Do siego roku! „Si" znaczyło wówczas „ten, ów, tamten". Jest to więc jakby pośpieszny skrót zdania, które powinno brzmieć: Do tego (czy też „owego") roku, co nadejdzie, abyśmy szczęśliwie doczekali!

Z dawnych noworocznych praktyk magicznych pozostało obsypywanie się owsem. „Rolnicy – pisze Zygmunt Gloger – obsypywali się owsem na znak pożądanej obfitości zboża, a ci, którzy obchodzili domy innych z powinszowaniem, nosili owies w rękawicy i na wszystkie rogi stołu sypali po szczypcie, aby całe stoły założone były chlebem w nowym roku".

Nocą ze starego na nowy rok gospodarze okręcali słomą drzewa w sadzie (w okolicach Olsztynka obyczaj ten dochował się jeszcze na początku naszego wieku), żeby wydawały obfite owoce. A potem jeden drugiego niósł na plecach do domu niby ciężki wór, bo to wróżyło jesienią obfite plony z sadu. W domu gospodynie rozrzucały po kątach główki czosnku i przedmioty żelazne. Czosnek zabezpieczał przed chorobami i od uroków. Człowieka, który potem jadł ten czosnek, omijały duchy i ludzie o złych intencjach. Żelazo dawało moc przetrzymania wszelkich nieszczęść, a położone na progu obory – chroniło bydlęta od czarów.

Panowie szlachta, mający w domu rusznice, muszkiety, arkebuzy i moździerze, witali nowy rok rozgłośnymi wystrzałami. Wiwaty owe miały także zabezpieczać dom od piorunów, a wielmożnych państwa od „wrzodu strzelanego", czyli zastrzału.

Tradycyjną – zarówno szlachecką, jak chłopską – potrawą noworoczną był groch, bo wierzono, że kto nie zje grochu, i to z tłustą omastą, ten nie może liczyć na bogaty zbiór, choćby rzucał w ziemię najdorodniejsze nasiona, i to w samego św. Benedykta, opiekuna tej uprawy.

Dobrze było też kury uraczyć grochem. Wdzięczne za to, przez cały rok jaj nie gubiły. A kto by chciał zwabić kurki sąsiada, by przychodziły nieść jajka do jego zagrody, mógł to osiągnąć łatwym zabiegiem: chuchnąć „do trzech raz" w garść grochu i po kryjomu przerzucić „zamówione" ziarna przez płot.

W Nowy Rok zwracano także szczególną uwagę na pogodę. Jeśli słońce zajaśniało na niebie choćby przez chwilę, przez tyle czasu, ile trzeba, żeby na koń skoczyć, dawało gwarancję bogatych zbiorów. Znane było przysłowie: „Gdy w Nowy Rok jasno, w gumnach będzie ciasno". Jeśli słońce nie ukazało złotego oblicza – złe widoki na plony. Zwłaszcza na len. Bano się mgły, bo: „Gdy Nowy Rok mglisty, jeść będą zboże glisty". Wiatr w tym szczególnym dniu zapowiadał obfitość owoców, śnieg – dobre rojenie się pszczół. Dużo wyraźnych gwiazd na niebie wróżyło, że kury w tym roku będą się niosły, a niosły.

W czasach przedchrześcijańskich wierzono, że na przełomie starego i nowego roku duchy wychodzą zza grobu i odwiedzają swoje domy. Stawiano więc im stołek na środku izby, żeby sobie spoczęły. Zwyczaj ten przetrwał na Mazurach aż do końca XIX wieku. Niektórzy między godziną 11 a 12 w nocy rozniecali ogień w piecu, przystawiali doń ławkę i posypywali ją popiołem. Jeśli rano na popiele znaleźli ślady, nie mieli wątpliwości, że ktoś z zaświatów tu się wygrzewał.

Zwyczajem niewątpliwie rzymskiego pochodzenia, znanym już pierwszym chrześcijanom, jest dawanie kolędy, czyli podarunku noworocznego. W Rzymie dostojnicy przyjmowali życzenia i prezenty od swoich podwładnych, ale też odwzajemniali się złotymi monetami lub innymi kosztownościami.

U nas król dawał kolędę dworzanom, wielki pan swoim rezydentom, to znaczy krewnym i przyjaciołom

ale kiedy przechodziła obok, Trotterowa złapała ją i wycisnęła jej na czole mokry pocałunek. Jedna ręka automatycznie uniosła się w górę, żeby wytrzeć czoło, lecz rzut oka na twarz Trotterowej sprawił, że dłoń Gilly zawisła w powietrzu.

– Nie mam pojęcia, co mi się stało – mruknęła Trotterowa, usiłując obrócić wszystko w żart. – Wiem, że nie uznajesz całowania. Czasami coś mi takiego odbija, sama nie wiem co.

– Panna Applegate w szkółce niedzielnej mówi, że diabeł wstępuje w człowieka.

– Tak mówi? Diabeł wstępuje, co? – Zaczęła się śmiać tak serdecznie, że Gilly czuła, jak deski podłogi trzęsą jej się pod nogami. – Diabeł wstępuje? Daj spokój, dziewczyno, musiałabym sobie sprawić odrzutowiec, żeby za tobą nadążyć. Idź już lepiej, nim diabeł znów we mnie wstąpi.

Machnęła ręką, udając, że chce trzepnąć Gilly po tyłku, ale nie zdążyła dobrze unieść ręki, a tyłek Gilly wraz z całą resztą był już za drzwiami.

NIESPODZIEWANY GOŚĆ

Tydzień przed Dniem Dziękczynienia* pan Randolph rozchorował się na grypę. Nie był to jakiś wyjątkowo groźny rodzaj grypy, ale każda choroba w wieku pana Randolpha, jak stwierdziła Trotterowa, może być niebezpieczna. Razem z Gilly, przystając wiele razy, aby pani Trotter mogła złapać oddech, zniosły ze strychu polowe łóżko i ustawiły je w jadalni, zmieniając w ten sposób nieużywany pokój w izolatkę dla chorego.

Odbyła się wielka dyskusja na temat tego, czy należy zawiadomić ważnego syna, adwokata. Pan Randolph nie wątpił, iż jak tylko jego syn dowie się o chorobie, natychmiast zabierze go do Wirginii i nigdy już nie pozwoli mu wrócić. Pani Trotterowa zdawała sobie sprawę z takiego niebezpieczeństwa, sądziła jednak, że istnieje moralny obowiązek powiadamiania najbliższej rodziny, gdy ktoś zachoruje.

– Przypuśćmy, że przyjedzie tu któregoś dnia i znajdzie pana chorego. Przestanie wtedy panu ufać i na pewno zabierze do siebie.

Jednakże pan Randolph uważał, że gra jest warta świeczki, poszli wobec tego na kompromis, przenosząc pana Randolpha do pani Trotter, żeby można się nim było porządnie opiekować.

– A co się stanie, jak mi pan tu umrze?

– Obiecuję, że tego nie zrobię. Daję słowo honoru.

– Słuchaj, Gilly, jak zacznie podejrzanie wyglądać, co tchu zanosimy go z powrotem. Nie chcę, żeby mnie ciągał po sądach jakiś ważny adwokat z Wirginii.

Pan Randolph uniósł się nieco na polowym łóżku.

– Jeżeli umrę tutaj, może pani mnie podać do sądu. Może pani zażądać wszystkich moich pieniędzy, co do centa.

Położył się z powrotem, chichocząc i ciężko oddychając.

– Rzeczywiście, co do centa. Po śmierci odbiorą panu nawet zasiłek z opieki społecznej. Najlepiej niech pan nie umiera, to wszystko, co mam do powiedzenia.

– Obiecuję nie umierać, lecz przy takich dwóch pięknych pielęgniarkach mogę zechcieć bardzo, bardzo długo chorować.

– Cóż, muszę zaryzykować, przy całej mojej urodzie. Jednakże jeśli nie wyzdrowieje pan w ciągu tygodnia od dzisiaj, nici z indyka i nadzienia.

Na to pan Randolph przyrzekł wyzdrowieć do Dnia Dziękczynienia. Jak się okazało, trochę mu się do tego czasu polepszyło, tymczasem jednak zachorowała pani Trotter i William Ernest.

Trotterowa za skarby świata nie chciała się położyć do łóżka, ale kręciło jej się w głowie i nie mogła się utrzymać na nogach. Mimo jej protestów Gilly nie poszła we wtorek i w środę do szkoły, żeby

* Dzień Dziękczynienia (Thanksgiving Day) święto narodowe obchodzone w Stanach Zjednoczonych AP w ostatni czwartek listopada ku czci pierwszych kolonistów osiadłych w stanie Massachusetts.

Och, nie bądź głupia. Gdyby wiedziała, jaka jestem, nigdy by nie przyjechała. Tylko ktoś tak niemądry jak ty... Gilly delikatnie wyswobodziła się z ciężkiego uścisku i zwróciła się do panny Ellis, patrząc jej w oczy:

– Dopóki nie przyjedzie... dopóki po mnie nie przyjedzie, ja raczej wolałabym tu zostać.

Trotterowa obtarła twarz wielką dłonią i pociągnęła nosem.

– Cóż, jestem pewna, że jeszcze tu panią zobaczymy.

Kuratorka nie miała zamiaru dać się tak łatwo zbyć. Stanęła w rozkroku, jakby się obawiała, że Trotterowa zechce ją wyrzucić siłą i powiedziała:

– Oficer Rhine poinformował mnie, kiedy zadzwonił, że wczoraj wieczorem miałaś przy sobie ponad sto dolarów.

– Tak?

Gilly ton zabrzmiał bezczelnie, ale panna Ellis zmrużyła oczy i mówiła dalej:

– Trudno mi uwierzyć, że to twoje własne pieniądze.

– Więc?

– Więc, panno Hopkins, ja nazywam rzeczy po imieniu. Zabieranie pieniędzy innym ludziom to k r a d z i e ż.

– Tak?

Trotterowa poklepała Gilly po ramieniu, jakby chciała ją uciszyć.

– My też tak uważamy. Nie sądzi pani chyba, że coś takiego zdarzyło mi się po raz pierwszy w ciągu dwudziestu lat?

– No, nie, wiem, że nie.

– Więc pozwoli pani, że ja się tym zajmę.

Panna Ellis potrząsnęła głową i wygładziła spodnie na siedzeniu, nim włożyła płaszcz.

– Będę w ścisłym kontakcie – obiecała.

Trotterowa prawie że ją wyprowadziła za drzwi.

– Damy sobie radę. Niech się pani zbytnio o nas nie martwi, dobrze?

– Płacą mi za to, proszę pani.

Trotterowa uśmiechnęła się zniecierpliwiona i szybko zamknęła drzwi. Kiedy odwróciła się do Gilly, jej twarz przypominała kamienną maskę.

Zaskoczona Gilly zamrugała oczami w obliczu tej nagłej i nieoczekiwanej zmiany.

– Kradzież to przykra sprawa, Gilly.

Gilly przytaknęła. Nie ma co udawać beztroski.

– Mam wrażenie, że to nie tylko moje pieniądze, co?

– Nie.

– Skąd je wzięłaś?

– Znalazłam – powiedziała Gilly cicho.

Trotterowa podeszła i obiema rękami uniosła twarz Gilly, aby spojrzeć jej w oczy.

– Skąd je wzięłaś, Gilly?

– Znalazłam je za książkami w sąsiednim domu.

Zdumiona Trotterowa opuściła ręce.

– Okradłaś pana Randolpha?

– Leżały za książkami. On pewno sam nawet nie...

– Gilly, ukradłaś te pieniądze. Nie opowiadaj bajeczek. Pieniądze były jego, a ty je wzięłaś, tak?

– Chyba tak.

– Ile?

– Eee, czte-, trzy-

– Nie kręć. Ile?

– Czterdzieści cztery dolary – odparła żałośnie Gilly.

– Musisz je oddać.

– Nie mogę. – Trotterowa stała nad nią, z rękami na biodrach, czekając, aż Gilly się wytłumaczy. – Dałam pięć dolarów Agnes Stokes.

– Ach, tak?

Gilly kiwnęła głową.

– Dobrze – głębokie westchnienie. – Pożyczę ci pięć dolarów, żebyś mogła oddać panu Randolphowi, a ty mi to odpracujesz.

Zwrot pieniędzy nie był tak okropny, jak można by przypuszczać. Staruszek najwyraźniej nie miał pojęcia, że za książkami cokolwiek było. Albo zapomniał, albo włożyła je tam jego żona, która umarła dużo wcześniej niż Melvin Trotter. W każdym razie, kiedy Gilly oddała mu czterdzieści cztery dolary, mając za plecami Trotterową niczym jakiegoś strażnika, pan Randolph przyjął jej wymamrotane wyjaśnienie nie dziwiąc się ani nie okazując niepotrzebnej ciekawości, choć z pewną skromną godnością.

– Dziękuję – powiedział, tym razem nie powtarzając słów dwukrotnie. Włożył pieniądze do kieszeni, zatarł ręce, a potem wyciągnął rękę, żeby go zaprowadzić na kolację.

Gilly przez chwilę się wahała, oczekując kazania, którego się cały czas spodziewała, jeśli nie od niego, to od Trotterowej. Ale nikt się nie odezwał, wzięła więc pana Randolpha w geście wdzięczności za rękę, a nie – jak zwykle – za łokieć.

Pani Trotter najwidoczniej nigdy w życiu nie słyszała ani o najniższej pensji, ani o prawach dotyczących pracy nieletnich. W kuchni wywiesiła następujące ogłoszenie:

Zmywanie i porządki w kuchni	10 centów
Odkurzanie na dole	10 centów
Sprzątanie w obydwóch łazienkach, łącznie z myciem podłóg	10 centów
Starcie kurzu	10 centów
Pomoc przy pracy domowej Williama Ernesta 1 godzina	25 centów

Gilly zaczęła spędzać dużo czasu z Williamem Ernestem. Odkryła wiele rzeczy. Jedną z nich było to, że chłopak nie był taki głupi, na jakiego wyglądał. Jeżeli się cierpliwie poczekało, często potrafił sam dojść do wielu rozwiązań, ale kiedy się go przynaglało, zapominał języka w gębie, a kiedy się z niego śmiało, unosił ręce, jakby się chciał bronić przed uderzeniem. Do Gilly dotarło wreszcie, że naprawdę oczekiwał uderzenia za każdy błąd.

Dlatego właśnie Trotterowa chodziła wokół niego na palcach, jakby miał się rozsypać od najmniejszego poruszenia, dlatego też była taka ostra dla każdego, kto z niego żartował.

Tylko że nie miało to najmniejszego sensu. W.E. nie był zabytkową filiżanką w kredensie pani Nevis. Był dzieciakiem, przybranym dzieciakiem. I jak nie stwardnieje, co z nim będzie, kiedy zabraknie Trotterowej.

Gilly spytała go pewnego razu:

– Co robisz, gdy ktoś cię uderzy?

Zezujące oczy chłopaka napełniły się przerażeniem za okularami.

– Nie mam zamiaru się bić. Ciekawa byłam, co wtedy robisz.

Włożył prawy wskazujący palec do ust i zaczął obgryzać paznokieć.

Gilly wzięła palec i przez chwilę przyglądała się dłoni z poobgryzanymi paznokciami.

– Zupełnie normalna ręka, jak widzę. Nie chciałbyś nią kiedy trzepnąć, kiedy cię ktoś uderzy?

Potrząsnął głową, szeroko otwierając oczy.

– Masz zamiar przeżyć całe życie i pozwalać, żeby ci wszyscy chodzili po głowie?

Zwiesił głowę. Palec z powrotem powędrował do ust.

– Słuchaj, Williamie Erneście – Gilly pochyliła się bliżej jego ucha i szeptała w nie chrypliwie: – Mam zamiar nauczyć cię, jak się walczy. Całkiem za darmo. I kiedy jakiś wielki punk będzie chciał z tobą zacząć, pokażesz mu, co potrafisz.

W.E. wyjął z ust palec i gapił się na nią, nie wierząc własnym uszom.

– Słyszałeś, jak jednego razu rozłożyłam, sześciu chłopaków sama jedna?

Poważnie skinął głową.

– Jak przejdziesz moją szkołę, zrobisz to samo. Bach! Bach! Bach! Bach! Bach! Bach!

Wykonała sześć uderzeń i sześciu niewidocznych chuliganów legło na ziemi.

– Bach! – powtórzył miękko, niepewnie zaciskając pięść i nieporadnie nią wymachując.

– Po pierwsze, kiedy ktoś na ciebie wrzeszczy, nie podnoś rąk – wykonała jego wcześniejszy gest – i nie zachowuj się tak, jakby ktoś miał cię zaraz bić.

– Bach? – machnął piąstką niby pytająco.

– Nie, nie tak zaraz. Przecież może nawet nie chcą cię uderzyć. Po pierwsze, głęboko wciągasz powietrze – Gilly nabrała tchu i czekała, gdy tymczasem W.E. starał się ją naśladować, aż mu żebra wylazły na wierzch – a potem wrzeszczysz: Zejdź mi z drogi, do diabła!

Jeszcze nie skończyła, a w drzwiach już stanęła Trotterowa, niczym uosobienie gniewu Bożego.

– Dobra, dobra – powiedziała prędko Gilly – możesz opuścić tego diabła. Chodzi o to, że...

– Co wy robicie? Myślałam, że płacę ci za to, żebyś uczyła W.E. czytać?

– To jest ekstra. Za darmo.

Pani Trotterowa spojrzała niespokojnie na W.E. Stał na palcach, z zaciśniętymi pięściami, czerwoną twarzą i zamkniętymi oczami, wciągając z całej siły powietrze.

– Zejdź mi z drogi, do diabła! – Z uśmiechem odwrócił się do Gilly: – Czy tak dobrze?

– Przy niej lepiej opuść ten kawałek z diabłem. Ale całkiem dobrze, jak na początek. Naprawdę nieźle.

– Gilly – powiedziała pani Trotter.

– Posłuchaj mnie. On musi się nauczyć troszczyć o siebie, a ja jestem cholernym... chciałam powiedzieć: najlepszym nauczycielem w okolicy.

Trotterowa dalej stała w drzwiach, jakby sama nie wiedziała, co zrobić, kiedy chłopak podszedł do niej, machnął piąstkami przed jej wielkim biustem, wciągnął powietrze i zawołał piskliwie:

– Zejdź mi z drogi.

Łzy zakręciły się w jej oczach. Objęła W.E. i mocno go uściskała.

– Tylko trenuję. To nie było do pani.

– Wiem, Williamie, złotko, wiem – odrzekła.

– Musi sobie sam radzić w życiu – stwierdziła Gilly.

Wielka kobieta obtarła twarz fartuchem i pociągnęła nosem.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Poklapała chłopca i wyprostowała się. – Może byście skończyli tę lekcję na dworze?

Nie muszę chyba tego słuchać, co?

– Chodźmy, Gilly – William Ernest obszedł Trotterową i ruszył do tylnych drzwi. – Bach! Bach! – usłyszały ciche okrzyki w przedpokoju.

– Nie mam zamiaru uczyć go, żeby zaczepiał innych – wyjaśniła Gilly. – Chcę tylko, żeby umiał się bronić. Nie może się chować za twoją spódnicę za każdym razem, gdy ktoś na niego krzywo spojrzy.

– Chyba nie.

– Nawet rodzona matka nie może pilnować swoich dzieci przez ich całe życie, a ty jesteś dla niego tylko zastępczą matką.

– Wciąż ktoś mi o tym przypomina.

Gilly nie chciała być okrutna, ale musiała to powiedzieć, żeby Trotterowa zrozumiała. Potem dodała:

– Jak się nauczy czytać i walczyć o swoje, będzie w porządku.

– Wszystko sobie wykoncypowałaś, co, Gilly, złotko? – Trotterowa uśmiechnęła się. – Ja wam nie zabraniam lekcji boksowania. Jedynie nie mam ochoty na nie patrzeć.

Lekcje boksowania? Ta kobieta to okaz z zeszłego stulecia. Gilly chciała ją wyminąć w drzwiach,

dobrze wyrosnąć, nabrać sił i zgromadzić zapas tłuszczu na następną zimę, która jest dla nich okresem szczególnie trudnym do przeżycia, trudniejszym niż dla większości dużych leśnych zwierząt. O ile łosie, jelenie czy sarny potrafią przetrwać czas głębokich śniegów odżywiając się gałązkami czy korą, to dziki, których pokarm znajduje się w glebie, skazane bywają na długotrwałą głodówkę. Często kończy się ona śmiercią zwierząt młodych i słabszych.

Nieliczne ptaki, które pozostały przez krótki zimowy dzień, uwijają się od rana do zmroku, by zdobyć jak najwięcej trudnego do odszukania pokarmu. Sikory i kowaliki przeszukują zakamarki kory, gałęzi i igliwia, wydziobując ukryte w oprzędach poczwarki, pajączki, wyszukując złóż jaj owadzich.

Dzięcioły obłupują korę z zasiedlonych przez korniki drzew, wdrążają się głęboko w suche drzewo w poszukiwaniu larw. Pokarmu im nie zabraknie przez całą zimę, nawet gdy opukają już wszystkie chore drzewa, znajdą pod dostatkiem smacznych oleistych nasion w szyszkach sosen i świerków, które znoszą do swych „kuźni" i pracowicie wyłuskują.

Wśród ośnieżonych pól koczują stada żółtych trznadli i dzwońców, poszukujących nasion wśród suchych badyli chwastów. Dołączają do nich północne zięby – jery i gile, na ostach gimnastykują się szczygły wydłubujące resztki nasion z suchych koszyczków kwiatowych. Czasem nad ośnieżonym polem, jak chmurka śniegu, przeleci stadko białych śnieguł. Czubki olsz oblepią stadka czyżyków i czeczotek, koleiną drogi wyślizganą przez sanie biegną szare pośmieciuszki rozdziobujące koński nawóz.

Zima zapanowała w puszczy, skuła mrozem, okryła śniegiem – zamknął się roczny cykl życia przyrody i naszych spotkań z Puszczą Augustowską, Wigrami, Czarną Hańczą...

Co zmieniło się przez ten rok? Na wigierskim brzegu w miejscu starych trzcin wyrosły nowe, by znów uschnąć w powiewie mrozu. Przeminęły pokolenia drobnych zwierząt i roślin, ale ich miejsce zajęły następne. Wprawdzie wycięto nowe rozległe zręby, ale wszystkie drzewa w puszczy urosły o kilkadziesiąt centymetrów i stały się o jeden słój grubsze... Przyroda trwa w niezmiennej równowadze, harmonii biocenoz. Przemijają pokolenia, a puszcza trwa jak przed wiekami, wielka i silna zdrowiem swych drzewostanów, czystością powietrza, wód, gleby.

Czy zawsze tak będzie? – niestety na to pytanie nie ma pewnej odpowiedzi. Doświadczenia kilku ostatnich dziesięcioleci wskazują, że już wkrótce możemy się stać świadkami, a tym samym ofiarami, ogólnoświatowej klęski ekologicznej. Nie potrzeba nawet wojny nuklearnej, wystarczy nadal tak gospodarować jak dotychczas, by doprowadzić świat do katastrofy.

Czy do tego dojdzie? Będzie też zależało i od Was moi drodzy czytelnicy, od Waszego pokolenia, od Waszego stosunku do przyrody, a tym samym do spraw świata – wszystko to bowiem splata się w jeden węzeł. Za Waszych lat padnie odpowiedź na pytanie: czy ludzie potrafią obronić swój świat przed klęską ekologiczną. To właśnie Wy musicie stanąć na wysokości zadania!

Fot. kolor. Włodzimierz Łapiński

ŁASICA-ŁASKA

POCZET DRZEW POLSKICH

SZUMIĄ JODŁY, ŚWIERKI I LIMBY

Niestety, JODŁY już nie szumią na gór szczycie, jak to dawniej bywało i o czym śpiewa piękną arię Jontek w operze Moniuszki „Halka". W XIX w. wycięto je niemal w pień zastępując świerkami. Jedyny zwarty kompleks leśny to Puszcza Jodłowa. Nazwa szumna, ale w rzeczywistości jest to tylko znikoma resztka dawnej puszczy, opiewanej przez Żeromskiego. Stanowi dziś ona zaledwie fragment Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Jodły spotyka się poza tym w mniejszych lub większych skupiskach w południowej Polsce, głównie w Karpatach i Sudetach. W Tatrach wytępiono je tak dokumentnie, że po południowej stronie nie ma ani jednej sztuki. Po naszej stronie spotkać je można głównie w Dolinie Białego i w Dolinie Strążyskiej.

W dolinach miejsce jodły zajęła sosna, a w górach świerk. Ongiś harnaś zbójnicki, kiedy dzielił zdobyczne sukno między kamratów, mierzył materiał „od jodły do jodły, żeby kabot był godny". Dziś musiałby mierzyć jakoś inaczej. Nie „od świerka do świerka", bo świerki rosną gęsto, i wedle tej miary mogłoby sukna nie starczyć...

W lasach polskich ogólnie biorąc króluje sosna zajmując 73 proc. powierzchni, świerk zajmuje tylko 7 proc., a jodła 2,7 proc. Ale w województwach południowych występuje inna proporcja: sosna zajmuje zaledwie 4 proc. powierzchni i to łącznie z modrzewiem, a świerk aż 85 proc. Jeśli chodzi o jodłę to jest jej w Polsce zaledwie 2,7 proc.

Szkoda, że tak mało, bo przecież jodła wyróżnia się swymi zaletami wśród drzew szpilkowych. Jest drzewem pierwszej wielkości, osiąga wysokość ok. 60 m, a w średnicy pnia 1,5–2 m. Żyje przeciętnie 300–400 lat (w Karpatach nawet do 600). Drewno ma lżejsze od sosnowego, podobne do drewna świerkowego, jednostajnie białe, łupliwe, elastyczne, rezonansowe, nadaje się szczególnie dobrze na skrzypce, wiolonczele i basy. Dawniej była poszukiwana na maszty okrętowe, a także do budowy kadłubów okrętowych. Przed około 60 laty wydobyto z dna morza rzymskie galery wykonane z jodły. Okazało się, że drewno to dobrze przetrwało prawie 20 wieków.

Jodła jest odporniejsza na śniegołomy i wiatrołomy, gdyż jej korzenie wchodzą głęboko w glebę. Jest odporniejsza na szkodniki owadzie i na grzyby pasożytnicze. Zużywa dwa razy mniej soli wapiennych niż świerk i dlatego nie powoduje odwapnienia gleby. Na dogodnych dla siebie siedliskach może wyprodukować większą masę drewna niż sosna, a nawet więcej niż świerk.

ŚWIERK ma tylu zwolenników, co i przeciwników. Zwolennicy świerka mówią: świerk rośnie stosunkowo szybko, a przede wszystkim daje największy przyrost drewna z hektara. Żadne inne drzewo nie nadaje się tak dobrze do produkcji celulozy i papieru. 70 procent tych produktów otrzymujemy właśnie ze świerka. Jego drewno ma podobne parametry jak drewno sosnowe, tyle że jest bardziej miękkie i mniej wytrzymałe. Ze świerka pochodzi najtańsza kora garbarska. Świerk daje najlepsze drewno rezonansowe na instrumenty, jeżeli tylko ma ponad 100 lat i jeśli drzewo rosło na wysokości 800–1400 m. Dalej – świerk daje chyba najlepszą ochronę przeciwpowodziową, zatrzymuje bowiem dużą ilość wody deszczowej. Pod okap lasu świerkowego przenika jej zaledwie połowa. Reszta zostaje na igłach i spływa stopniowo powoli.

Przeciwnicy świerka zarzucają mu przede wszystkim niezwykle małą wytrzymałość na podmuchy halnego. Istotnie, halny kładzie pokotem całe hektary świerczyny. W województwach południowych bywały lata, że jednorazowo padało 100 000 świerków! A na powalone drzewo natychmiast rzucają się

korniki, przenosząc się potem na zdrowe drzewa. Tę łatwą wywrotność powoduje bardzo płytki, choć często rosnący system korzeniowy sięgający zaledwie na 10 cm w głąb, a najgłębsze korzenie ledwie dochodzą tylko do 40 cm.

Świerk ma zazwyczaj regularną sylwetkę, wyniósłą, osiąga wysokość ok. 60 m, a średnica jego pnia może mieć do 2 m. Odkryto jednak ciekawe zjawisko – wielopienność. Na wysokości 1000 m n.p.m. przeszło pięć proc. świerków ma pnie podwójne. Na wysokości 2000 m n.p.m. wielopienność obejmuje już 70,8 proc., a na wysokości 2150 m wszystkie egzemplarze świerka mają dwa do sześciu pni.

Świerk jest długowieczny, żyje do 1000 lat, limba do 700, jodła 800, a modrzew 600. Ma aż 48 gatunków, ale najczęściej występuje świerk pospolity – *Picea abies*.

Lubią go krzywodzioby świerkowe i gile, w świerkowych gałęziach gnieżdżą się też sójki. Nade wszystko lubią go – oczywiście – dzieci, kiedy staje w kącie pokoju, jako choinka noworoczna. Wielu woli świerkową choinkę od jodłowej, bo świerczek ładniej pachnie. Obecnie zabroniono wycinania choinek jodłowych, i słusznie, bo jest to drzewo ginące.

Górale podhalańscy nazywają świerk smrekiem. Świerk, wymawiany jako „świrk", to znów po góralsku znaczy modrzew.

Zastanawiając się nad zaletami i wadami świerka, nad tym czy przypadkiem wady nie przekreślają jego korzyści – trzeba chyba powiedzieć, że prawda leży pośrodku: świerk jest bardzo pożyteczny, ale nie w uprawach monokulturowych. Musi być przemieszany z jodłą, bukiem, jaworem, jesionem.

Sporo ludzi nie odróżnia jodły od świerka. A po prostu – trzeba spojrzeć na szyszki. Na jodle szyszki sterczą do góry, u świerka zwisają na dół. Igły jodły są z wierzchu ciemnozielone, a pod spodem mają dwa białe paski. Poza tym u jodły igły są połączone z gałązkami całą szerokością blaszki, przyrastają do gałązki.

MODRZEW i LIMBA należą również do drzew szpilkowych i pochodzą z rodziny sosnowatych. Modrzew nigdy nie tworzy zwartych lasów, występuje tylko jako domieszka. Nie osiąga wielkich rozmiarów, ale posiada ważną zaletę, odporność na wodę. Stary Maćko z Bogdańca użył do budowy kasztelu dla Jagienki i Zbyszka drewna modrzewiowego, jako, że ono „nie gnije ni pod glinianą polepą, ni pod przykryciem z darniny". W dawnych wiekach często stawiano dworki z modrzewia, a już skrzynia na ubrania koniecznie musiała być z modrzewiowego drewna, bo „robactwo i gad wszelaki nie lubi modrzewia". Modrzew jest jedynym drzewem iglastym, które w zimie traci igły.

Listę polskich drzew szpilkowych wieńczy sosna górska, limba (*Pinus montana*). Koronę ma rozłożystą, kolumnową o zaokrąglonym szczycie. Dziko rośnie tylko w Tatrach i tylko między 1300 a 1600 wysokości, przy górnej granicy lasu. Najwięcej jest jej nad Morskim Okiem i na Żabiem, a najbliżej Zakopanego – w Dolinie Białego. Od paru lat sadzi się ją sztucznie w Beskidach.

Drewno limby, czerwonawego koloru, wydziela przyjemną woń. Z limby wyciska się olej limbowy, zwany też balsamem karpackim, dobry na różne choroby, m. in. na rany. Górale wkładają kawałki drewna limbowego do skrzyń z przyodziewkiem, dla zabezpieczenia od moli. Drewno to nadaje się też na rzeźby, ale... przypomnijmy, że jest to drzewo objęte ochroną! A więc niechaj sobie szumią spokojnie te nieliczne limby na gór szczytach...

MARIAN SARAMA

Niech będzie las!

Kończymy „Poczet drzew polskich", w którym przedstawiliśmy wierzbę, dąb, sosnę, brzozę, lipę, cis, topolę, jesion, jawor, buk i wreszcie jodłę, świerk, modrzew, limbę. Lista niepełna, zawierająca jedynie typowych przedstawicieli naszego drzewostanu.

Tym „pocztem" uczciliśmy Międzynarodowy Rok Lasu, który właśnie się kończy, a ogłoszony został przez FAO (jedną z organizacji działających w ramach ONZ).

Przypomnijmy, że lasy odgrywają olbrzymią rolę na kuli ziemskiej. Chronią przede wszystkim glebę od erozji, co zapewnia lepsze plony, wywierają korzystny wpływ na system wodny, ochraniają zbocza gór i brzegi wód, powstrzymują pochód pustyń, przeciwdziałają lawinom, powodziom, łagodzą klimat, polepszają warunki zdrowotne. To tylko niektóre leśne dobrodziejstwa. Niestety, co roku giną na świecie olbrzymie połacie leśne. Samych lasów tropikalnych ubywa rocznie 11 mln hektarów! Są to alarmujące dane. Dotyczy to zresztą całego światowego środowiska przyrodniczego.

Była o tym mowa na zjeździe Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i jej Zasobów (IUCN), który odbył się przed rokiem w Madrycie. Przedstawiciele licznych organizacji światowych zajmujących się tymi sprawami, zwrócili uwagę na zatrważający wzrost skażenia gleby, atmosfery i wód, na wymieranie coraz to nowych gatunków roślin i zwierząt, na kurczenie się leśnych obszarów, co ma fatalny wpływ na rozwój rolnictwa, na jakość naszej żywności i wody. Czy byłoby tylu ludzi głodujących na świecie, gdyby należycie dbano o przyrodę, gdyby środki wykorzystywane na zbrojenia przeznaczano na należytą jej ochronę.? *(ah)*

Rys. Janusz Obłucki

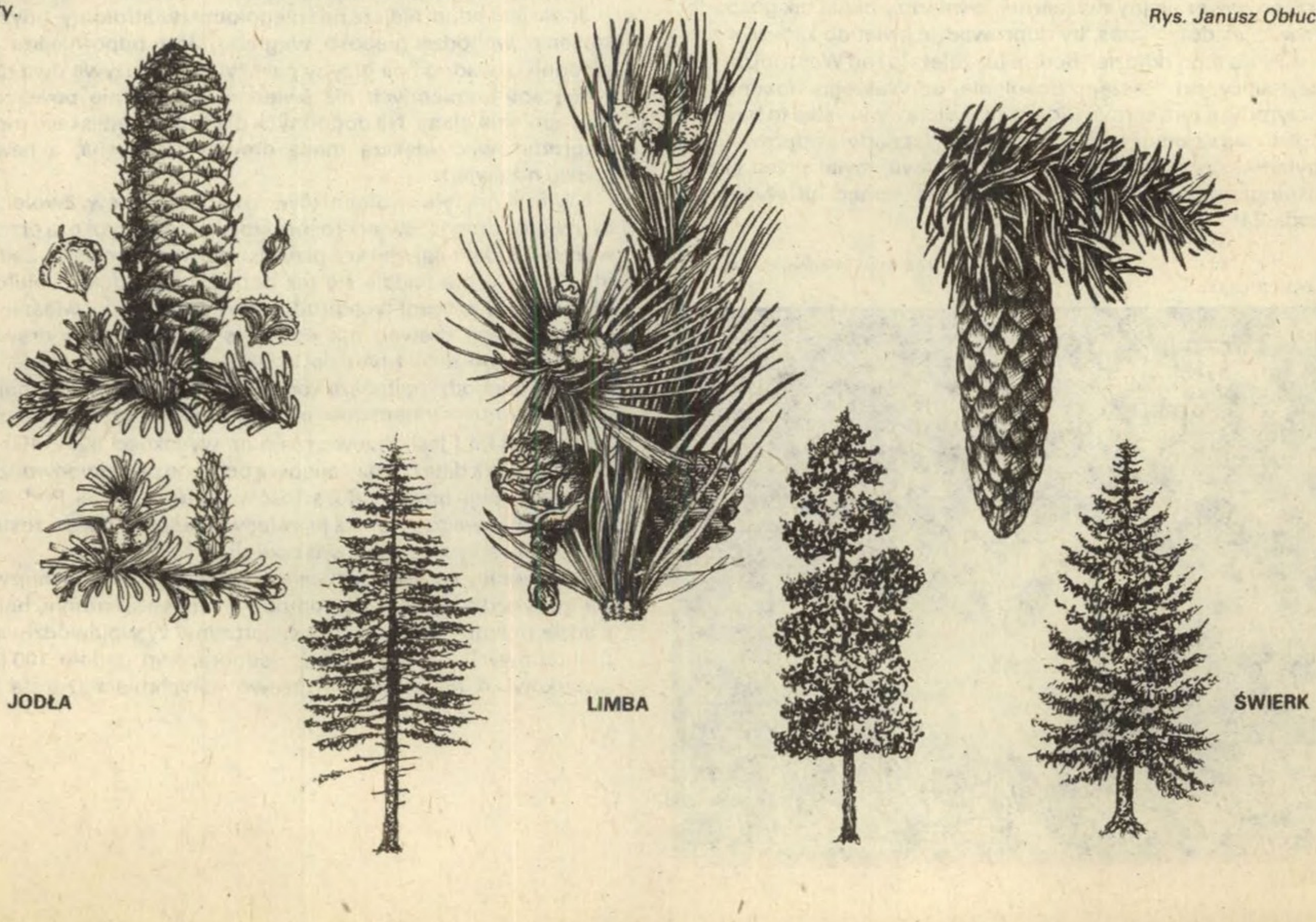

OPOWIEŚCI NASTOLATKÓW

OBOK SIEBIE

Rys. Jadwiga Lipowska

Myślałem, że coś się zdarzy niezwykłego. Tymczasem nic, zwyczajnie, jak co dzień. Wystarczyło podanie ręki, a czasem obeszło się i bez tego. A przecież to koniec roku, koniec szkoły, w której przeżyło się trzy lata...

*

W nowej budzie każdy czuje się trochę zagubiony: bo to i szacowne mury, i nauczyciele, do których trzeba się będzie zwracać „panie profesorze". Ja w swojej „zasadniczej drzewnej" czułem się oszołomiony: tyle nowych twarzy, wyższe wymagania, przedmioty zawodowe. Wszystko takie porywające. Przede mną perspektywa trzech lat nauki, bardzo dużo czasu. Mogliśmy utworzyć zgraną, klasową paczkę, odwiedzać się, wpadać na imieninowe prywatki, albo chociaż zwiewać ze znienawidzonej matmy. Mogliśmy, ale wszystko odkładało się na później – to dopiero pierwszy miesiąc nauki, to dopiero marzec, maj...

W szkole były dwie klasy o tej samej specjalności: my i równoległa „b". Nauczyciele od pierwszej lekcji mówili: „wy jesteście dobrzy, zdolni uczniowie, nie to co „b". Najgorszy element, drugoroczni, wagarowicze". Dlaczego chcieli nas skłócić? Do nas przychodzili wizytatorzy, od nas brało się delegację na spotkanie z posłem czy innym „ciekawym człowiekiem". Dobra klasa.

Wiesz, kiedy pierwszy raz poczułem się głupio? Chciałem sprawdzić rozwiązanie kilku przykładów matematycznych, zadanych na święta. Usiadłem przy telefonie i... zdałem sobie sprawę, że nie mam do kogo dzwonić. Orientowałem się wprawdzie gdzie kto mieszka, w jakiej dzielnicy, dzieliło nas niekiedy parę tramwajowych przystanków. Ale nic nas nie łączyło. Nigdy nie rozmawialiśmy, co kogo interesuje, gdzie chce spędzić sobotę. Nigdy nie zapytałem, czy nie warto byłoby skoczyć wspólnie do kina. Nie dałem nikomu swego adresu i nikt nie dał mi... Po świętach znów tylko krótkie „cześć", „co słychać?", a kiedy profesor zapytał o nazwiska nieobecnych, długo rozglądaliśmy się po ławkach, puste miejsca nikogo nie raziły, jakby nigdy nikt tu nie siedział.

To prawda, mogłem ja zaproponować czy zorganizować jakąś imprezę, jakieś andrzeuki, mikołajki czy choćby wizytę w teatrze. Poznalibyśmy się bliżej, ale... nie pomyślałem o tym.

Oczywiście, coś się między nami działo, jak to w klasie. Ściągawki, podpowiedzi, „zrzynanie" wypracowań z polaka i wykresów z fizyki – to normalne. Na korytarzu podśmiewaliśmy się z gabarytów niektórych koleżanek, czasem przeglądało się, przynoszone przez Marka, tygodniki. Nasze życie zaczynało się jednak i kończyło jak na sygnał, równo z dzwonkiem na pierwszą i ostatnią lekcję.

Żal mi najbardziej Beaty. Długo chorowała. Doradzano jej zmianę szkoły, a fizyczka kpiła: „Ty, Wójcicka, zafunduj sobie indywidualne nauczanie. Najlepiej, żeby sam minister do ciebie przychodził". Beata męczyła się nad wzorami i przekształceniami, potem znów była nieobecna w szkole ze trzy tygodnie. Nawet nie wiem, czy ktoś ją w ogóle odwiedził. W następnym roku Beata nie była już naszą koleżanką...

Czym interesowali się moi koledzy? Andrzej i Rudolf to wędkarze, Regina przychodziła zawsze w swetrach swojej roboty, a inni? Nie wiem. Nie było u nas tradycji obchodzenia imienin, chyba każda prywatka odbywała się w pozaszkolnym gronie przyjaciół.

Chcieliśmy zorganizować wycieczkę. Były pieniądze zarobione na pracach leśnych. „Gdzie jedziemy?" Połowa chciała do Krakowa, połowa nastawiała się na zwiedzanie Warszawy. No i nie pojechaliśmy nigdzie.

Kiedyś tylko zwialiśmy z dwóch polskich. Pierwsza i ostatnia draka. Szliśmy całą bandą pczez miasto, wszyscy się na nas gapili... Potem to każdy działał na własny rachunek.

W styczniu leżałem półtora tygodnia ze skaleczoną nogą. Na początku można wytrzymać samotność. Odpoczywasz od szkoły. A potem godziny wloką się niemiłosiernie, czekasz na dzwonek u drzwi, telefon. Nikt nie zadzwonił. Wyobraziłem sobie, jak musiała czuć się Beata, jak czuł się Antek, który z Algierii wrócił dopiero w październiku i musiał nadganiać zaległości. Nieraz miał kłopoty z pożyczeniem zeszytu.

Trochę obiecywałem sobie po studniówce – nareszcie luz, można poszaleć, pogadać bardziej osobiście, gdy zacznie się walc. Impreza zakończyła się dźwięcznie trzy godziny przed północą: ktoś wybił szybę i znaleziono parę butelek alkoholu... Poznałem jednak trochę ludzi z „b", tzn. pogadaliśmy, ale nie znam nawet ich imion.

A można było na przerwach zagadać, można było się zaprzyjaźnić. Kto wie, ilu minąłem wspaniałych ludzi. Zawsze ważniejsza wydawała się ściąga z chemii.

Żałuję, że tak wyszło. Za kilka miesięcy pewnie nie poznamy się na ulicy, choć spędziliśmy ze sobą trzy lata.

Czy musiałem być tak zamknięty w sobie? Gdybym postępował inaczej, miałbym na pewno kumpli, byłoby wpaść do kogo w sobotnie popołudnie...

Przyszedł czerwiec. Nagrody, rozdanie świadectw, rozstanie. Pożegnalne formułki podziękowań. W sali obok klasa „b". Myślałem, że chociaż w tym jednym dniu podamy sobie dłonie, będzie inaczej. To już koniec szkoły, widzimy się może ostatni raz w życiu... Błysnął flesz aparatu fotograficznego, ktoś biegł do sekretariatu załatwić ostatnie formalności. Znów „cześć", „cześć", jakbyśmy mieli tu jeszcze wracać.

Tyle czasu ze sobą. Tyle czasu – obok siebie. Przyszliśmy zupełnie sobie obcy i prawie tacy sami odchodzimy. Mogliśmy przez te trzy lata utworzyć wspaniałe, zgrane paki. Mogliśmy...

Opowieść Jacka zanotował
SŁAWOMIR ŚLUBOWSKI

PATRYCJA I INNI

ZROBILI ZE MNIE BAŁWANA

Pierwsze kroki nowo wybranego samorządu okazały sę trudniejsze, niż przewidywał Leszek. Jako przewodniczący czuł się odpowiedzialny za wszystko: za wszystkie sekcje powołane do życia, lecz – jak na razie – nie przejawiające jeszcze wielkiej żywotności. Nowa władza bywa niecierpliwa.

Leszek pienił się, że sekcja kulturalno-redakcyjna przez pierwsze dwa tygodnie spała, by wreszcie wywiesić gazetkę na temat: „Hu-ha, zima zła!" Kilka fotek z zaśnieżonym krajobrazem i jakiś wierszyk z wypisów...

– Trzeba to jeszcze było ozdobić ornamentem z bałwanków, to byłyby przynajmniej autoportrety redaktorów! – beształ przewodniczący redaktora gazetki.

– Czego podskakujesz? – zapytał Gwidon, redaktor naczelny. – Lepiej powiedz, jak ty sobie wyobrażasz dobrą gazetkę.

– Jak to, jak?! – oburzył się Leszek. – To ja mam sobie wyobrażać? Zapytaj ludzi na korytarzach. O tak... – I nagle odwrócił się, schwytał za ramię jakiegoś czwartoklasistę i krzyknął mu nad głową:

– Ty, mały, podoba ci się ta gazetka?

Chłopiec przestraszony nagłym atakiem samorządowego dygniatarza ledwie bąknął coś jakby: „tak sobie" czy „ujdzie"...

– A, widzisz! – zawołał Leszek do Gwidona. – On nawet jeszcze nie zauważył, że coś wisi w tej waszej gablocie. A chcesz wiedzieć, jaka gazetka jest dobra? Taka, pod którą ludzie będą się tłoczyć, śmiać i złościć. To będzie dopiero prawdziwa gazetka.

– A może jeszcze taka, żeby dyrektor kazał zdjąć ze ściany – odpowiedział zaczepnie Gwidon – ale Leszka już nie było.

W gruncie rzeczy przyznawał mu rację. Ale po co tak krzyczy?

– Jutro po lekcjach zarezerwujcie sobie godzinkę. Zebranie redakcji. Każdy przynosi pomysł na drugi numer. – Zawiadomił Gwidon zespół redakcyjny.

Po trzech dniach stało się tak, jak sobie życzył przewodniczący. Pod gablotą gazetki samorządowej stał spory tłumek śmiejących się czytelników. Trącali się łokciami, komentowali głośno coś, czego Leszek z daleka nie słyszał. Nauczyciele też zaglądali przez ramię uczniom i wyraźnie byli rozbawieni

Leszek dumnie przespacerował się w tę i z powrotem po korytarzu. Oto, co znaczy trzymać rękę na pulsie. Dopilnował, zainspirował, pogonił – i jest! Oglądają się za nim, śmieją się – to znaczy, że wiedzą, komu zawdzięczają ten przełom w nudnej gablotkowej twórczości dziennikarskiej.

Na następnej przerwie i on podszedł do gazetki. Bez pośpiechu, jakby od niechcenia, że to niby wszystko jest „normalnie", jak powinno być. Zresztą to przecież początki. On dopilnuje, żeby w przyszłości było jeszcze lepiej.

Spojrzał na gazetkę – i zadrżał. Tytuł był ten sam, co dawniej: „Hu-ha, zima zła!" Ale pod nim widniał wielki rysunek: śniegowy bałwan z twarzą podobną do Leszka wymachuje miotłą nad głowami czterech małych bałwanków – Gwidona i pozostałych redaktorów. Leszek z rysunku woła: „Jeżeli nie będziecie mieli poczucia humoru, to ja się z wami policzę! Macie rozśmieszyć całą szkołę!"

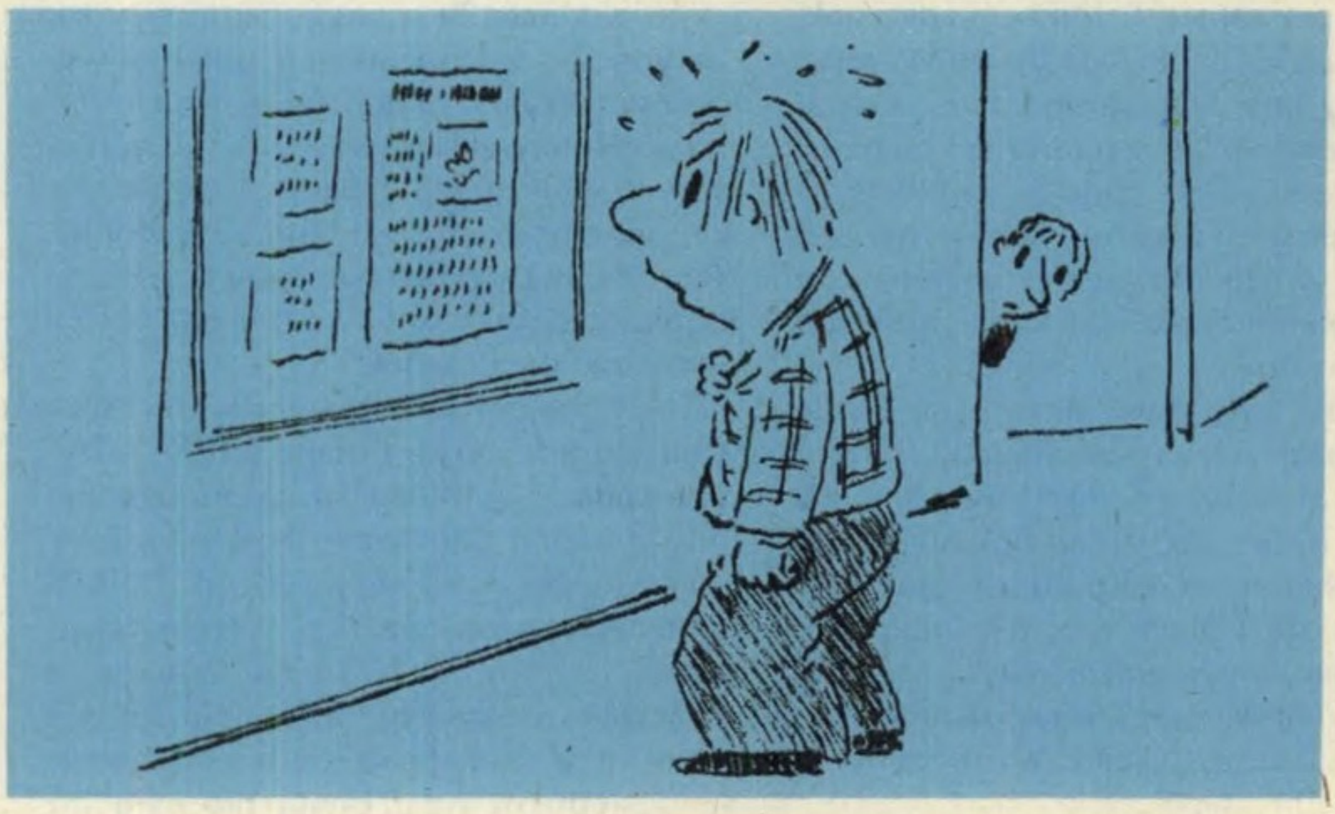

Rys. JULIAN BOHDANOWICZ

A pod tym jeszcze, w rubryczce „Z życia samorządu" – reportażowy opis rozmowy Leszka z Gwidonem, zaczynający się od słów: „Na dworze mróz, a w szkole coraz gorącej. Nowy przewodniczący robi wszystko, żeby rozgrzać atmosferę. Na pierwszy ogień poszła nasza redakcja". Dalej następował wierny opis incydentu sprzed paru dni.

– Kpiny, czy co? – myśli Leszek. – Oni się chyba zmówili przeciwko mnie. Ale za co? Że im chciałem pomóc? To jest podważanie autorytetu. Dobrze, że dziś mamy zebranie samorządu, wyjaśnimy tę sprawę. O nie, ja im nie popuszczę!...

Stało się jednak inaczej. Na zebraniu nie doszło do awantury, choć Gwidon niepewnie zerkał w stronę Leszka. Ale on zapomniał o gniewie, a to dlatego, że Patrycja zaczepiła go na dużej przerwie składając gratulacje:

– No, muszę ci powiedzieć, że dobrze zaczynacie. Nareszcie coś się zmieniło z tą gazetką. A przecież tyle czasu była to taka drętwizna. Fajnych redaktorów sobie wybraliście. Podobno zapowiadają, że teraz co tydzień będzie w gazetce jakiś nowy „hit". Ciekawa jestem, co dalej wymyślą!

Leszek wytrzeszczył oczy.

– Czy ty, Patrycja, nie rozumiesz, że oni sobie zakpili ze mnie, a przez to z całego naszego samorządu? Poderwali nasz autorytet!

– To ty już taki jesteś dygnitarz, że straciłeś poczucie humoru?!

– Jakie poczucie humoru? Przecież zrobili ze mnie bałwana!

– Człowieku! Wolałbyś, żeby cię postawili na piedestale? – roześmiała się Patrycja, machnęła ręką i pognała w swoją stronę.

Leszek zamyślił się. Żądał, żeby ludzie tłoczyli się pod gazetką, żeby śmiali się. I stało się. A że jego kosztem? Może to i dobrze? Przynajmniej wszyscy widzą, że nie śpi, że coś robi. A że nie jest wcale bałwanem – to im jeszcze pokaże.

Tak sobie pomyślał, przechodząc obok gablotki, z której patrzyła na niego jego własna sponiewierana podobizna. Ale – co tu mówić – chyba zabawna, bo przechodząc – uśmiechnął się do siebie...

SENIOR

W Nowym Roku 1986
– śmiejcie się
nawet bez powodu
– złośćcie się
tylko na niby,
– kochajcie się
ale bez łamania serc!
Tego Wam życzą
PATRYCJA i inni...

PŁOMYKOTEKA

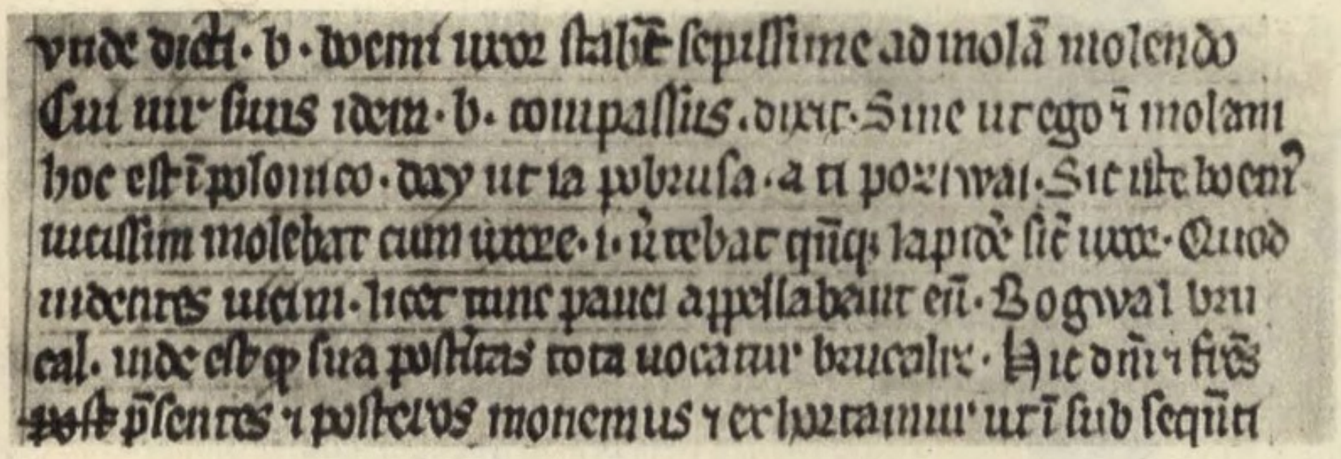

W spisanej po łacinie kronice zwanej księgą henrykowską znalazło się pierwsze znane nam zdanie polskie

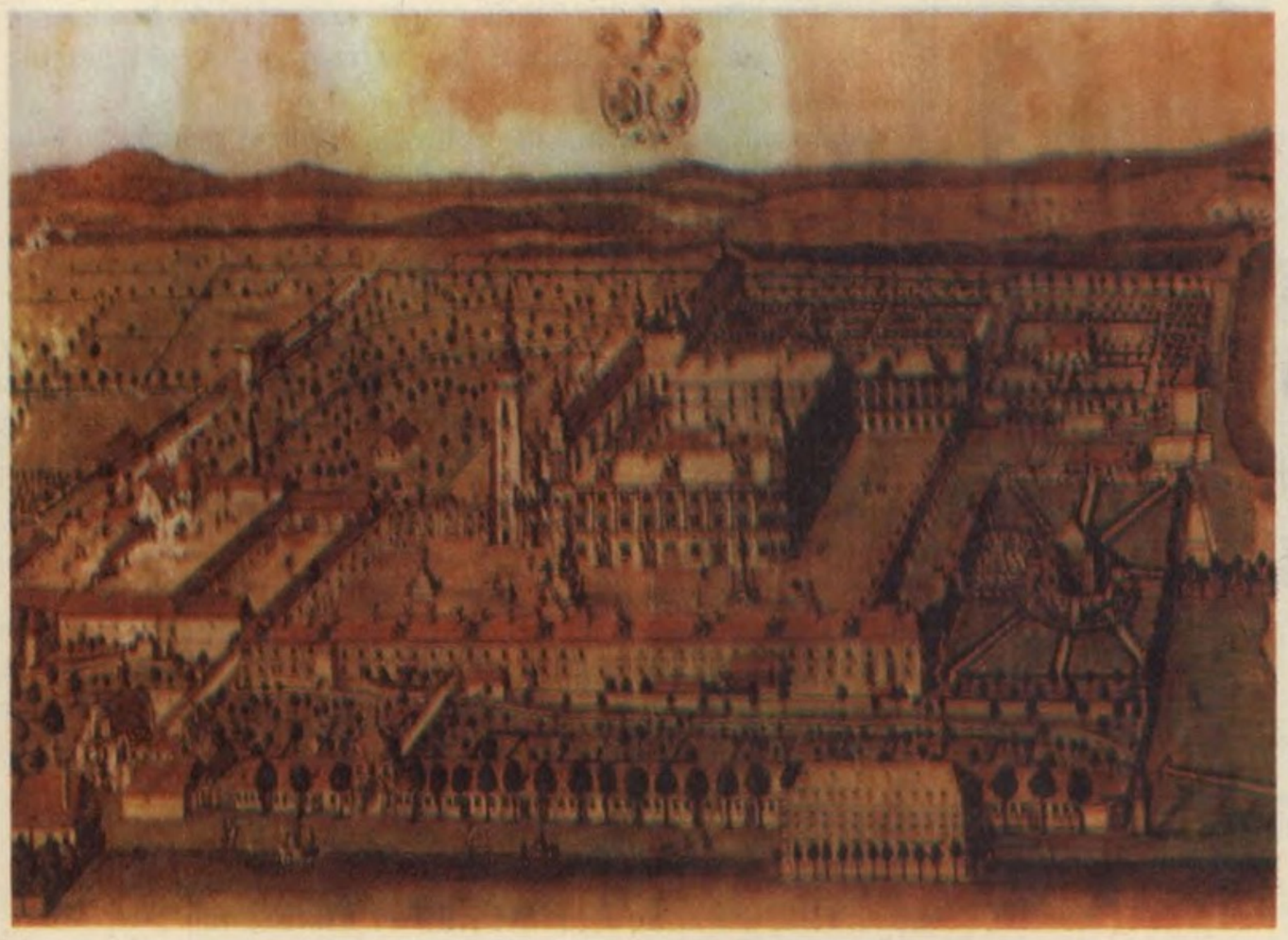

Ogólny widok opactwa w Henrykowie wg dawnego sztychu. Opactwo zostało założone w XIII w. przez księcia Henryka Brodatego i przetrwało prawie 600 lat. Tu powstała kronika, w której oprócz dziejów klasztoru znaleźć też można dokładny opis okolicy, a także dzieje okolicznych wsi wraz z wytłumaczeniem ich nazw. Dzięki temu do łacińskiego tekstu przeniknęło wiele śladów polskiej kultury. Jest to bardzo cenny zabytek dla historyków i językoznawców.

„DAJ, AĆ JA POBRUSZĘ..."

Kiedy i przy jakiej okazji napisano po raz pierwszy całe zdanie w języku polskim? Z całą pewnością – w XIII wieku, choć istniały prawdopodobnie jakieś teksty wcześniejsze, które niestety nie dochowały się do naszych czasów.

W drugiej połowie XIII wieku, w okresie rozbicia dzielnicowego, powstała tzw. „Księga henrykowska", przedstawiająca dzieje klasztoru cystersów w Henrykowie pod Wrocławiem. Księga ta, której rękopis szczęśliwie przetrwał do dziś, napisana została – jak i inne ówczesne teksty – po łacinie. Zawiera jednak wiele wyrazów polskich (zwłaszcza nazw miejscowości, imion i przezwisk), a także – co dla nas najważniejsze – jedno krótkie zdanie, zapisane najpierw po łacinie, a potem po polsku.

Oto fragment zapisu z „Księgi" podany w polskim tłumaczeniu z zacytowanym na końcu owym zdaniem: „Wiedzieć należy, że podówczas tu w okolicy młyny wodne były ogromnie rzadkie, wskutek czego żona Bogwała Czecha nader często mełła na żarnach. Mąż Bogwał nieraz współczując jej mówił: *sine, ut ego etiam molam,* co brzmi po polsku: *daj, ać ja pobruszę, a ty poczywaj".* W zapisie oryginalnym wyglądało to tak: *day ut ia pobrusa a ti poziwai.*

Drugie zabytkowe zdanie w polskim brzmieniu pochodzące z początku XIII w., przytacza Jan Długosz w swojej kronice (napisanej w połowie XV w. również po łacinie). Zanotował on, że w czasie tragicznej bitwy z Tatarami pod Legnicą w 1241 r. książę Henryk II Pobożny miał zawołać: *Gorze się nam stało,* tzn. „nieszczęście nam się stało (przytrafiło)".

W XIV i XV wieku zaczęły powstawać coraz liczniejsze teksty pisane już w całości po polsku. Do najstarszych należy słynna „Bogurodzica", pieśń śpiewana przez rycerstwo polskie przed bitwą pod Grunwaldem.

WIELOKROPEK...

Z JEMIOŁĄ CZY BEZ?

„Kto nie ma na Nowy Rok jemioły, będzie chodził bosy i goły!" – reklamowała na ulicy swój towar przygodna sprzedawczyni potrząsając zielonooliwkowymi gałązkami. A ludzie kupowali nie chcąc widać chodzić boso i goło w 1986 roku.

Skąd przekonanie o niezwykłości tej rośliny? Przecież to pospolity pasożyt panoszący się na drzewach i żywiący się ich sokami. Poszperawszy w paru księgach dowiedziałam się, że wiecznie zielony, nawet w zimie, krzew jemioły rosnący najczęściej na gałęziach dębów intrygował ludzi od bardzo dawna. Ta właśnie wieczna zieloność uznana została za symbol wiecznego życia, a więc mocy tajemnej, niezwykłej.

W greckiej mitologii gałązka jemioły odgrywała rolę magicznej różdżki otwierającej zmarłym bramy Hadesu. Największe jednak znaczenie posiadał ten krzew dla Celtów – plemion zamieszkujących ok. 2000 r. p.n.e. tereny dzisiejszych Niemiec. Celtowie zdobili jemiołą świątynie, a suszone liście starte na proszek nosili przy sobie jako talizman chroniący przed nieszczęściem. Szczególną czcią otaczali jemiołę rosnącą na gałęziach dębu, bo i dąb był również uznawany przez nich za drzewo święte.

Nie każdy miał prawo zrywać gałązki jemioły. Czynili to tylko raz do roku kapłani. Ścinali je złotym lub srebrnym sierpem.

Słowianie również wierzyli w tajemną moc „zielonej różdżki". Zrywali ją w przeddzień godów (Bożego Narodzenia), przy świetle księżyca. Zerwana wówczas jemioła wetknięta w snop żyta miała zapewnić gospodarzowi dostatek na rok cały. Wierzono też w uzdrawiającą moc jemioły przy chorobach serca, była to więc roślina, którą miała w swojej podręcznej apteczce każda zielarka.

Dziś jemioła jest rośliną dekoracyjną, którą przystraja się domy w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku – głównie we Francji, Anglii i w Niemczech. I u nas też jemiołowe gałązki wstawia się w święta do wazonu albo też zawiesza wysoko nad drzwiami po to, aby – jak zezwala dawny wywodzący się z Anglii obyczaj – mogli się chłopcy z dziewczętami w noc sylwestrową do woli pod jemiołą wycałować... Niektórzy przedłużają ten obyczaj na czas trwania karnawału. A są i tacy, co robią to przez cały rok i to bez jemioły. (*wk*)

BRACIA HERREY'S – sama radość!

Herrey's – nowe, nieoczekiwane szaleństwo na naszych estradach. Taniec, lekkość, uśmiech, wdzięk i dobra zabawa. To atuty, dzięki którym ten szwedzki zespół zawdzięcza błyskawiczną karierę i rosnące wciąż powodzenie.

Ich sukces w naszym kraju wcale nie wydaje się tak niespodziewany. Jakże ponure – w porównaniu z tymi trzema roześmianymi i roztańczonymi chłopcami – wydają się nasze rodzime zespoły. Oddział Zamknięty straszy nas „Horrorem"; Lady Pank skacze z wielopiętrowego wieżowca nie opanowawszy jeszcze „Sztuki latania", zespół Bajm, jeśli już ma „Dwa serca", to niestety z „dwoma smutkami", a Lombard już od dawna w ogóle „Ma dość".

Zespół Herrey's przyjechał więc w samą porę, by pokazać nam, że są jeszcze optymiści na tym świecie.

Grupę tworzą trzej bracia Michael, Louis i Richard Herrey (Herrey's to po angielsku liczba mnoga, a więc: Herreysowie). Pochodzą ze Szwecji, chociaż obecnie mieszkają w Hollywood w Stanach Zjednoczonych.

Jeszcze przed rokiem nie znał ich prawie nikt, ale kiedy piosenką „Diggi Loo Diggi Ley" zwyciężyli w konkursie Eurowizji w Luksemburgu, ich kariera potoczyła się już błyskawicznie.

Wystąpili w programach telewizyjnych w ponad 15 krajach, dali około 80 koncertów dla prawie pół miliona widzów, ich pierwszy singiel „Diggi Loo Diggi Ley" sprzedano w ilości 1,5 miliona egzemplarzy, a płyty zespołu dotarły chyba wszędzie.

Niezmordowani, wiecznie uśmiechnięci bracia koncertują po całym świecie. W Polsce bez trudu zdobyli w tym roku „Grand Prix" na festiwalu Interwizji w Sopocie, a w październiku – na życzenie polskiej publiczności – wystąpili w kilku miastach naszego kraju z programem „Crazy People Tour '85".

„Chcecie się bawić – pytali na koncertach widownię? – My też! Więc bawmy się razem!" I zabawa rozpoczynała się na dobre. Michael, Louis i Richard – tańcząc, śpiewając, szalejąc na scenie – przypominali swoje największe przeboje od „Diggi Loo Diggi Ley" przez „Summer Party" na „Crazy People" kończąc. I żadnej ponurej miny, żadnego pesymistycznego słowa – tylko relaks i uśmiech! Publiczność tańczyła, śpiewała i szalała wraz z nimi obrzucając scenę kwiatami. Były też i panny, które mdlały z wrażenia.

I pomyśleć, że takie „gorące szaleństwo" musimy sprowadzać do nas z zimnej Szwecji. Czyżby nasze zimne i ponure zespoły tkwiły jeszcze w epoce lodowcowej? Kiedy spłyną te lody i smutki? Chcecie się bawić? No to szalejcie, ale na wesoło! To ostatnie zdanie potraktujcie jako noworoczne życzenie, które składa Wam

VIOLETTA LEWANDOWSKA

Polubić TURBO!

Muzyka Heavy Metal nie ma zbyt wielu zwolenników. Potrafi odstraszyć nawet najbardziej odpornego słuchacza swoim ciężkim brzmieniem, zagłuszyć go lawiną decybeli, oślepić powodzią świateł ze sceny, oszołomić, porazić, sparaliżować...

Początkowo wydaje się rzuconą w nas złośliwie – niezrozumiałą, hałaśliwą kulą dźwięków. Ale wystarczy odrobina cierpliwości, tolerancji i chęć zrozumienia tego, co muzycy spod znaku Heavy Metal chcą nam przekazać, aby ich muzykę przeżyć i zrozumieć.

W Polsce muzyka Heavy Metal na dobre zadomowiła się z początkiem lat osiemdziesiątych. Powstało wówczas kilka zespołów, jak np. TSA, które chciały pokazać wszystkim, że oprócz muzyki „lekkiej, łatwej i przyjemnej" istnieje jeszcze wiele innych „sposobów" na muzykę wcale nie gorszych. Jednym z tych zespołów była też grupa TURBO, którą założył w marcu 1980 roku dobrze już wówczas znany gitarzysta – Wojciech Hoffman. Swoje pierwsze utwory: „W środku tej nocy" i „Byłem z tobą tyle lat" zespół nagrał we Wrocławiu w 1980 roku, tuż po swoim debiucie na Międzynarodowej Wiośnie Estradowej. Później przyszedł pech. Zmieniał się bez przerwy składał grupy,, zrealizowany dla TV recital nigdy nie trafił na antenę, zabrakło nowych pomysłów...

Wielbiciele TURBO zaczęli już o tym zespole powoli zapominać, a na heavy-metalowym rynku coraz więcej zwolenników zdobywało sobie TSA.

Złą passę udało się zespołowi przełamać płytą „Dorosłe dzieci". Członkowie grupy śpiewali:

Dorosłe dzieci
Mają żal
O kiepski przepis
na ten świat...

Okazało się, że pod tą hucząca, heavy-metalową kaskadę dźwięków ukrywa się często ważny tekst. Tymczasem wielu słuchaczy uprzedzonych do wszelkich przejawów „heavy-metalizmu" nie zawsze potrafi go dostrzec. Ze złością wyłącza radio, zatyka sobie uszy i w pośpiechu ucieka w świat słodkich piosenek Shakin' Stevensa i Limahla. Byle tylko już nie słyszeć „tego jazgotu".

A jednak warto spróbować posłuchać, a może i polubić, również tę – trochę za głośną – ale jednak muzykę, graną i śpiewaną przez TURBO.

V.L.

PŁOMYKOTEKA

TRZY RAZY POMYŚL!!!

Za jednym zamachem

Rozwiązanie tej łamigłówki wymaga od czytelników nieco cierpliwości. Wiadomo, że figurę tę można narysować jednym pociągnięciem ołówka tak, aby narysowana linia ciągła nigdzie się nie krzyżowała ani nie przebiegała dwukrotnie po tych samych odcinkach. Początek i zakończenie wędrówki zaznaczyliśmy ciemnymi punktami.

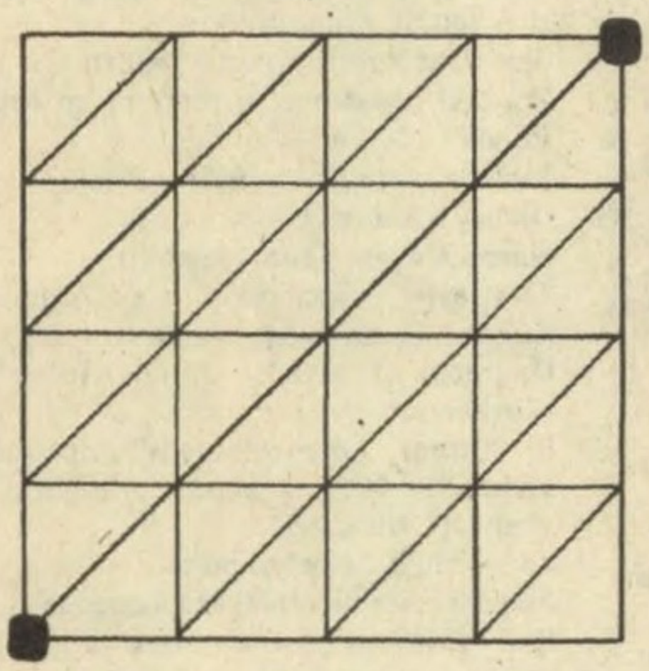

Figura magiczna

Oto łamigłówka z rodziny znanych wam doskonale figur magicznych. Popatrzcie zatem na rysunek. Cyfry z górnego trójkąta należy przenieść w puste pola trójkąta niższego, ale koniecznie w taki sposób, ażeby suma liczb w obydwu rzędach poziomych oraz obydwu pionowych wynosiła 13.

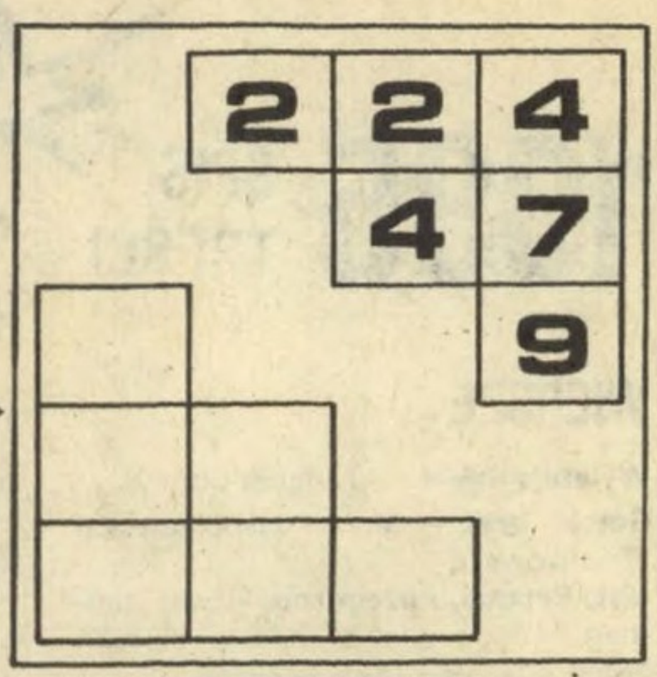

W poszukiwaniu trójkątów

Zadanie to wymaga natomiast odrobiny cierpliwości. No i uwagi. Nietrudno zauważyć, iż ten oto kwadrat składa się z pewnej liczby trójkątów (różnej wielkości i niekoniecznie jednakowej barwy). Ba, ale z ilu? Czy ułatwimy wam zadanie, jeśli podpowiemy, że jest ich tam ponad 20?

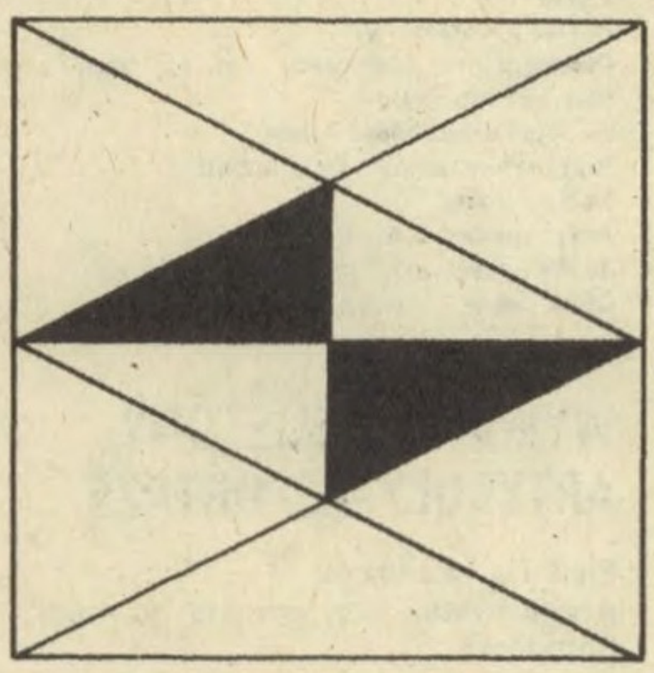

ROZWIĄZANIA zadań (przynajmniej jednego) nadsyłajcie w ciągu 10 dni od ukazania się tego numeru pod adresem: Redakcja „Płomyka" – ul. Spasowskiego 4, 00-950 Warszawa, skr. pocz. 380. Rozwiązania prosimy przesyłać na kartkach pocztowych lub z dopiskiem na kopercie „TRZY RAZY POMYŚL z nru 24". Pomiędzy czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Na str. 2 zdjęcia przedstawiają: Stanisława Bunina, Wacława Nycza, Gari Kasparowa i Lecha Piaseckiego.

Fot. Grzegorz Borowski

Fot. M. Filipek i Z. Kozłowski

Fot. Dariusz Krzos

JESZCZE TRZY ZDJĘCIA WYRÓŻNIONE W FOTOKONKURSIE Z LILIJKĄ

PŁOMYKOTEKA

1985 SPIS TREŚCI

WIERSZE

Wylatują dzieci... – Tadeusz Chudy nr 1
Górski oset – Maria Jasnorzewska-Pawlikowska nr 2
List, Pytanie, Pożegnanie – Ewa Hoffman nr 4
Pokój – Jarosław Iwaszkiewicz nr 5
Polski żołnierz w Berlinie – Jan Babicz nr 8
Zwycięstwo – Adam Włodek nr 8
Zaproszenie na wycieczkę – Konstanty Ildefons Gałczyński nr 9
Kronika Olsztyńska (fragm.) – Konstanty Ildefons Gałczyński nr 14
Wrócimy – Ewa Grabowska nr 14
A kto ciebie, ty wierzbino, wychował, O, ziemio!, Przed odlotem, Nie miejże urazy – Maria Konopnicka nr 16
Topola, Osika – Zbigniew Jerzyna nr 20
Poszukaj druha – Włodzimierz Scisłowski nr 22
Pasterze mili (pastorałka) nr 22
I ty możesz być Einsteinem, Wiem i... nie wiem – Włodzimierz Scisłowski nr 23

OPOWIADANIA, WSPOMNIENIA

Nieprawda (ze zbioru opowiadań „Beniaminek") – Anatol Aleksin nr 1
Opowiadanie Pirxa (z tomu „Polowanie") – Stanisław Lem nr 3, 4
Sąsiad z tej samej klatki – Ewa Nowacka nr 5
Głód – Ewa Nowacka nr 5
Byłem Kaczorem – Sergiusz Nawrocki nr 8
Cuda Hodży Nasreddina – Zdzisław Nowak nr 8
O Selimie, Jagnie i o czarodziejskim kindżale! – Zdzisław Nowak nr 10
Lekcja historii – Bogdan Bartnikowski nr 13
Jeden rok z Agatą – Janina Zajączówna nr 13
Mogę cię odczarować – Ewa Nowacka nr 14
Noce w sierpniu (ze zbioru opowiadań „Znajomi z widzenia") – Tadeusz Łopalewski nr 16
Księżycowa misja (fragm. powieści) – Stanisław Lem nr 17
Jabłoń – Ewa Nowacka nr 18
Jak państwo Nowakowie zdobyli się na samochód (z „Bajek o samochodach") – Jiři Marek nr 18
Chopin (fragmenty) – Jarosław Iwaszkiewicz nr 19
Szymon Drozd opowiada (fragm. powieści „Ptasi gościniec") – Halina Auderska nr 20
Wszystko i nic (fragm.) – Stefan Żeromski nr 22
Jak pan Chrysler kupił sobie szofera (z „Bajek o samochodach") – Jiři Marek nr 22
Ze wspomnień o Stefanie Żeromskim (fragm.) – Hanna Mortkowicz-Olczakowa nr 22
Pogrzeb Żeromskiego (fragm. z „Książki dla Marcina") – Jerzy Andrzejewski nr 22
Wystarczy mieć skrzydła... – Wanda Goebel nr 22
Ja – 85 – 10 prac z IX Konkursu Młodych Piór nr 23
Wieczór pod jemiołą – Ewa Nowacka nr 24

POWIEŚCI W ODCINKACH
(na osobnej wkładce)

Opium w rosole – Małgorzata Musierowicz nr 1–18
Wielka Gilly – Katherine Paterson (tłum. z angielskiego Alicja Skarbińska) nr 19–24

OPOWIEŚCI NASTOLATKÓW

Trochę po siódmej – Inez nr 2
Mój Romeo – Joanna Zajcew nr 12
Rozmowa z sobą samą – Dorota nr 14
Isaura z V klasy – Violetta nr 14
Ostatni wieczór – Bożena nr 16
Z wakacyjnego pamiętnika... – Agnieszka z Ełku nr 17
Nic się nie stało – Vi nr 18
Dlaczego na Bieszczady nie ma rady?... Sławek Ślubowski nr 18
Ewa, ja i nieśmiałość – Ilius nr 19
Brat marnotrawny – Danuta Lotter nr 20
Liście – Beata nr 21
Antyfeminista – Anka nr 21
Ja '85 – prace z IX Konkursu Młodych Piór nr 23
Obok siebie – Sławek Ślubowski nr 24

WYWIADY, FELIETONY, ARTYKUŁY, REPORTAŻE

Piątka w kalendarzu nr 1
Arcyilustrator arcypoematu – Anna Horodecka nr 1
Listy z Puszczy Augustowskiej – Włodzimierz Łapiński parzyste nry
Bajkał pełen niezwykłości – Kalina Gawęcka nr 2
Z wizytą u Stanisława Lema – Grażyna Minkowska nr 3
Saga rodziny Nalazków – Bożena Krzywobłocka nr 3
Jenot – nowy mieszkaniec naszych lasów – Anna Piechowska nr 3
Imieniny wszystkich dziewczyn nr 4
Jak pomóc własnej głowie? – Joanna Młynarczyk nr 4, 7, 9
Z historii harcerstwa nr 5
Pamiętaj: Nie warto (O narkomanii) – Renata Kopczewska nr 5
Nastolatkowie pytają – prof. Mikołaj Kozakiewicz odpowiada (fragmenty z książki „Gdy miłość dojrzewa") nry 6–20
To i owo o wielkanocnych obyczajach – Józef Szczypka nr 6
Naj... naj... naj..., czyli „Księga rekordów Guinessa" – Zbigniew Derfert nr 6
Co to takiego „informik"? – Grzegorz Zalot nr 6
My, to znaczy drużyna – Kalina Gawęcka nr 7
Daihatsu Charade – najmniejszy diesel świata – Zdzisław Podbielski nr 7
Berlin – 2 maja 1945 roku nr 8
Dobra przygoda w Płocku – J. St. Kopczewski nr 8
Zdzisław Nowak – (wk) nr 8
Dzień Dziecka nr 9
Pierwsze w Polsce święto dziecka – Danuta Słowicka nr 9
Ach, co to były za imieniny (Reportaż ze Szkoły Podstawowej w Człuchowie) – Anna Horodecka nr 9
Wiosenne śpiewy ptaków – Anna Piechowska nr 9
Harcerskie naukowe lato dla zdolnych i ciekawych – Kalina Gawęcka nr 10
Tajemnice Małego Księcia – Anna Horodecka nr 10
Wystawcie nam cenzurę nr 11
Gawęda o harcerstwie rozpisana na wiele głosów nr 11, 16
Co lubią Rosjanie? (z cyklu „Świat od kuchni") – Alina Stradecka nr 11
Z wizytą u logopedy – Ewa Gruszczyńska nr 11
Pozostały po nich wspaniałe książki (o A. Bahdaju i A. Fiedlerze) nr 12, 21
Julia miała 14 lat... – Kalina Gawęcka nr 12
Nie było smutniejszej historii, czyli dzieje Romea i Julii... (ah) nr 12
Szkarłatnoróżane forum – B.W. nr 12
Jak pisać wakacyjne listy? – (jm) nr 13
Życzenia dla młodych z okazji XII Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów – Wojciech Żukrowski nr 13
„Płomyk", „Płomyczek" i ślady historii – Jan St. Kopczewski nr 13
Jak pisać autowywiad – reportaż? nr 14
Znaczki pocztowe w pierwszym roku Polski Ludowej – Jan Barczyk nr 14
Radosne lato Gałczyńskiego (jsk) nr 14
Dalecy a jednak bliscy – (jsk) nr 15
Nareszcie jest panorama (ah) nr 15
Trzynaste spotkanie z Janiną Rubach-Kuczewską – Anna Horodecka nr 15
Operacja „Tygrys" – Janina Rubach-Kuczewska nr 15
Z Kotem „Myszołowem" dookoła świata. 28 000 mil jachtowej żeglugi – Andrzej Urbańczyk nr 15
Ja też chcę, żeby był pokój nr 15
Partnerstwo na małej szachownicy nr 16
Pod znakiem dwóch serc (Pomnik Centrum Zdrowia Matki-Polki) nr 16
75-lecie śmierci Marii Konopnickiej nr 16
Wodniacy spod znaku Wodnika – Kalina Gawęcka nr 16
„Obrona Księżyca" nr 17
Gdyby Jan Szymański został posłem... – Kalina Gawęcka nr 17
Wyprawa w XXI wiek (Reportaż z Expo '85 w Japonii) – Janina Rubach-Kuczewska nr 17
Z lunetą do gwiazd – Stanisław R. Brzostkiewicz nr 17
Stanisław Małachowski marszałek Sejmu Wielkiego – Joanna Młynarczyk nr 18
Toyota MR2 – japoński samochód roku 1985 – Zdzisław Podbielski nr 18
Dobre dowcipy nie sypią się jak z rękawa... (Rozmowa z Julianem Bohdanowiczem) – Anna Horodecka nr 18
Konkursy Chopinowskie – (ah) nr 19
Mówić dużo i ładnie (Rozmowa z Krystyną Mazur, specjalistką od dobrej wymowy) – Ewa Gruszczyńska nr 19
Niezniszczalne piętrusy – T.S. nr 19
40-lecie ONZ. Zapewnić światu spokojne jutro – (ah) nr 20
Generał spod Lenino (O gen. Zygmuncie Berlingu) – Bożena Krzywobłocka nr 20
Poprawić smak szkoły (Rozmowa z posłem Mikołajem Kozakiewiczem) – Jan St. Kopczewski nr 21
Korczakowcy – Barbara Wiśniewska nr 21
Kometa Halleya – Stanisław R. Brzostkiewicz nr 21
Za co można lubić matematykę? (Rozmowa z uczniem, Pawłem Kunstmanem) – Joanna Młynarczyk nr 21
Zaczęło się od... akordeonu (Rozmowa z Krzysztofem Jabłońskim) – Grażyna Minkowska nr 22
Żegnaj, słoniu!? – Janina Rubach-Kuczewska nr 23
Mistrzowie '85 nr 24
Kalejdoskop wydarzeń '85 nr 24
To i sio o Nowym Roku – Maria Ziółkowska nr 24

SŁYNNE MIASTA ŚWIATA

Buenos Aires – Port Pomyślnych Wiatrów – Anna Słowakiewicz nr 2
Vientiane – sandałowa reduta – Tadeusz Samborski nr 4
Addis Abeba znaczy: Nowy Kwiat – Genowefa Czekała-Mucha nr 6
Polubiłam Jokohamę – Janina Rubach-Kuczewska nr 9
Sydney i busz – Lucjan Wolanowski nr 11
Montreal znaczy: Królewska Góra – Tadeusz Słabczyński nr 14
Rio de Janerio – Anna Słowakiewicz nr 16
Stolica Tanzanii Dar es Salam – Genowefa Czekała-Mucha nr 19
Panama – Anna Słowakiewicz nr 21
Kair – miasto na skrzyżowaniu dróg – Genowefa Czekała-Mucha nr 24

POCZET DRZEW POLSKICH

(Marian Sarama)

Wierzba – symbol życia nr 5
Dąb – symbol siły nr 7
Pochwała sosny nr 10
Poczciwa brzezina nr 11
Lipa – drzewo poetów i pszczół nr 14
Cis nr 15
Topole – drzewa pionierskie nr 20
Jesion, buk i jawor nr 22
Szumią jodły, świerki i limby nr 24

NADCHODZI XXI WIEK

(Jerzy Korejwo)

Patrząc w rozgwieżdżone niebo... nr 1
Śladami Kapitana Nemo nr 5
Wielka kariera robotów nr 8
Twój przyjaciel – komputer nr 10
Era lasera nr 12
Izotopy to prawdziwy skarb nr 15
Tajemnice światła nr 19
Jaki będzie świat jutra? nr 20
Samochód niedalekiej przyszłości nr 22

CZTERDZIESTOLECIE PRL

Kronika 40-lecia
(Dokończenie z rocznika 1984) nr 1, 3, 5, 7

RAJD 40-LECIA
(Listy Czytelników)

W moich Zatorach nr 1
Piszą „Lazurki" z Sompolna nr 1
Pozdrawiam Was z Kielc nr 1
W Lubinie żyje się dobrze nr 2
Mrągowo – miasto Mrongowiusza nr 2
Szczecin – miasto gryfa nr 3
Łódź – moje kochane miasto nr 4
Mój Sosnowiec nr 4
Łęczna rośnie z roku na rok nr 4
Golub-Dobrzyń wczoraj i dziś nr 5
Szukajmy Płomykowa! nr 6
Płomykowo – 380 km od „Płomyka" nr 7
O Krakowie inaczej nr 7
Żyrardów wyrósł z lnu nr 7
Szczecinek – moje miasto rodzinne nr 7
Moja wieś Witowo nr 8
Milicz dawny i nowy nr 8
W Krynicy Morskiej nr 8
Kłodawa – miasto soli nr 9
W Brodnicy jest mi całkiem dobrze nr 11
W Płomykowie pięknie jak w bajce nr 11
W naszym Zagnańsku nr 12
Wieś Blizne liczy sobie 600 lat nr 12
Wilczkowice wzywają Wilczkowice nr 12
Mój Sanok nr 12
Dwa listy z Przasnysza nr 13
O Lublinie jeszcze raz nr 13
Meldunek z Dębicy nr 15

PATRYCJA I INNI...

(Felieton „Seniora")

Rozliczenie nr 1
Terrorysta nr 2
Jak w teatrze nr 3
Czarny koń nr 4
Fałszywy krok nr 5
Uroczysty obciach nr 6
Wielki cyrk nr 7
Dyskoteka i piegi nr 8
Zza węgła nr 9
Co wynikło z pewnego biwaku nr 10
Olek nie zda nr 11
„Prymus-show" nr 12
Lipiec w mieście nr 13
Patrycja kontra stonka nr 14
Co się komu śni późnym latem nr 16
Czas dojrzewania nr 17
Patrycja podpadła nr 18
Artur dyplomata nr 19
Siedzą i myślą nr 20
Uwzięli się na Marka nr 21
Już czas nr 22
Zgodnie z protokołem nr 23
Zrobili ze mnie bałwana! nr 24

FELIETONY O MODZIE

(Elżbieta M. Małkowska)

Przekrój przez cebulę nr 1
Marynarkowy biseks nr 3
Coś na spodnie nr 4
Bardzo za duże spodnie nr 5
Wiosenno-letnie worki i lejbiki nr 8
Sukienki bardzo kobiece nr 9
Dwufunkcyjna rura nr 12
Wariacje na tematy koszulowe nr 13
Co z czym? nr 15
Swetry, ale całkiem inne nr 16
O duchu mody i wzorzystych swetrach nr 18
Kwiatek do kożucha nr 19
Trencz – przyjaciel człowieka nr 20

MUZYKA MŁODZIEŻOWA

Felietony i teksty piosenek
(Krzysztof Hipsz i Violetta Lewandowska)

TSA – K.H. nr 2
Haevy Metal Świat nr 2
Banda i Wanda – K.H. nr 5
Gayga – K.H. nr 6
Mr Z'OOB – V.L. nr 9
Kartka dla Waldka nr 9
Roxa – K.H. nr 10
Lady Pankowcom życzymy szerokiej drogi! – V.L. nr 11
Limahl jest zmęczony? – V.L. nr 12
DAAB – V.L. nr 13
Wham, czyli George i Andy – V.L. nr 14
Dobrze być najmłodszą (O Monice Ważney, uczestniczce Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze) – V.L. nr 15
Shakin' Stevens – V.L. nr 16
Śpiewane depesze zespołu Depêche Mode – V.L. nr 18
Republika w nowej sytuacji – V.L. nr 19
Znak równości, Arktyka, Halucynacje Siekiera – muzyka spod znaku punk – V.L. nr 20
Classix Nouveaux – V.L. nr 21
Shakin Dudi – V.L. nr 22
Urszula – bajka w stylu „punk" – V.L. nr 23
Malinowy król. Michelle ma belle nr 23
Bracia Herrey's – sama radość – V.L. nr 24
Turbo – V.L. nr 24

PLEBISCYTY, AKCJE, KONKURSY

Coś dla pożeraczy książek nr 1
Klub Krążącej Książki nr 10–13, 16–18, 21–23
Między nami hobbistami. Zbieramy autografy – Zbigniew Derfert nr 1, 10
Zimowy Turniej Recenzentów nr 2, 10–13
Znaczki pod lupą (mini-konkurs) nr 2
Zbieramy pocztówki nr 2, 8
Zabawy na śniegu i lodzie – Andrzej Kozłowski nr 3
Polowanie na byki. Rozstrzygnięcie mini-konkursu ortograficzno-literackiego (z nru 22 z ub.) nr 3
„Szkarłatna Róża 84/85" – (Listy czytelników) nr 4, 5, 6, 7
Kto wyhaftuje najpiękniejszą szkarłatną różę? nr 4, 12
Haft krzyżykowy od A do Z i od 1 do 9 nr 4
Harcerska UFO-sonda nr 5, 11, 16
Szkolne kolce i ciernie nr 5, 7
Młodość trzech pokoleń – VIII Konkurs Młodych Piór – wyniki plebiscytu (ogł. w nrze 24 z ub. r.) nr 6
„Szkarłatna Róża '84/85". Przedstawiamy Laureatów nr 7
Dzień Dziecka nr 9
Książka życiu pomaga! – Plebiscyt **„Orle Pióro '85"** – Ogłoszenie plebiscytu nr 10
Zbieramy ekslibrisy – Zbigniew Derfert nr 10
Wystawcie nam cenzurę! – Numer na stopień nr 11, 17
Gawęda o harcerstwie rozpisana na wiele głosów nr 11
O harcerskim życiu – Listy uczestników UFO-sondy nr 11, 16
Fotokonkurs z lilijką nr 11, 12
Ja '85 – IX Konkurs Młodych Piór na autowywiad – reportaż, czyli na rozmowę ze sobą lub też reporterską relację o sobie samym nr 14, 15
„Orle Pióro '85" – Wyniki plebiscytu nr 18,19
Plebiscyt „Szkarłatna Róża 85/86" nr 19, 20
Konkurs: Jak w naszej szkole uczymy się samorządności nr 19, 20
159 listów do „Czarnej" nr 20
Gwiazdka dla Meksyku nr 21
Rozstrzygnięcie „Fotokonkursu z lilijką" nr 21
„Orle Pióro'86" – Ogłoszenie plebiscytu nr 24

PLAKATY, POSTERY

(na osobnej wkładce)

Kalendarz 1985 nr 1
TSA nr 2
Niechaj pokój ogarnie cały świat... nr 3
8 marca – imieniny wszystkich dziewczyn nr 4
Wanda nr 5
Gayga nr 6
Już starożytni Rzymianie... nr 7
Prawdziwa cena pokoju nr 8
Mr Z'OOB nr 9
„Orle Pióro 85" nr 10
Lady Pank nr 11
Limahl nr 12
XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie nr 13
Filatelistyczne rarytasy. Sierpień 1944–lipiec 1945 nr 14
Kochać jak... – Psychozabawa nr 15
Czuwaj! nr 16
Człowiek wśród gwiazd nr 17
Toyota nr 18
Republika nr 19
Siekiera nr 20
Pomóżmy Meksykowi nr 21
Stefan Żeromski – Fotogazetka nr 22
Urszula nr 23
Półkalendarz na rok 1986 nr 24

UWAGA – w spisie nie uwzględniono niektórych stałych działów oraz drobniejszych pozycji z „Płomykoteki"

POCZTA »PŁOMYKA«

Wciąż uważają mnie za małe dziecko

Mam 15 lat i masę problemów. Jednym z nich są... rodzice. Bardzo trudno wytrzymać z takimi rodzicami, jak moi.
Na przykład – mama. Ona nie umie być matką 15-letniej córki. Nigdy mnie nie rozumie. 15 lat jest to wiek, w którym młodzież dojrzewa. I chciałabym coś o tym wiedzieć. Niestety, nie mogę zwrócić się z moimi problemami do matki, wolę porozmawiać na te tematy z koleżanką. Mama zresztą jeszcze nigdy nie mówiła mi o takich sprawach. A ja tego potrzebuję. Przecież ona powinna to zrozumieć, powinna, na przykład, ostrzec przed wczesną ciążą. Mam siostrę, która zaszła w ciążę, mając 16 lat. W domu była awantura. Ale przecież i mama była temu winna, bo nigdy nie ostrzegła. Jak wiele dziewcząt w moim wieku, mam chłopaka, ale mamie o tym nigdy nie powiem, bo wiem, że mnie wyśmieje. Ona wciąż uważa mnie za małe dziecko. Nawet jeżeli chodzi o modę, to muszę ubierać się tak, jak jej się podoba.
Jak jest z ojcem? Z nim to prawie wcale nie rozmawiam. Zresztą, nie mam o czym. On jest głęboko przekonany, że każde jego słowo zawsze jest prawdziwe i z nikim się nie liczy. Z nim jednak to mogę jeszcze łatwiej wytrzymać, m.in. dlatego, że czasem obroni mnie od lania. O wyborze mojej szkoły też zadecydowali rodzice. Mnie w ogóle o to nie pytali.

Inka z D.

Oczywiście, każda matka powinna zadbać o to, żeby córka dostatecznie wcześnie była zorientowana w sprawach dojrzewania płciowego, towarzyszących temu biologicznych zmianach w organizmie, no i żeby wiedziała, że lekkomyślne rozpoczynanie życia seksualnego grozi komplikacjami, których lekceważyć nie wolno. Ale faktem jest, że wiele matek (nie tylko twoja) nie umie rozmawiać na te tematy, a gdy córka wykaże zainteresoawanie – to kończy się na awanturze, zamiast sensownej rozmowy. A jeśli i ojciec nie nadaje się do takich rozmów, to zamiast wydziwiać na rodziców, musisz, jak osoba dorosła i samodzielna, dać sobie radę sama. Rozmowa z koleżanką – to mało. Są przecież poradniki dla młodzieży, dostępne w każdej bibliotece. Jeśli krępujesz się korzystać ze szkolnej, idź do publicznej biblioteki.
Co zrobić, żeby rodzice przestali Cię traktować jak małe dziecko? Spróbuj zacząć okazywać w domu swoją dorosłość nie zaczynając od zmiany stroju, lecz sposobu zachowania: staraj się bez przypomnienia wypełniać swoje szkolne i domowe obowiązki, postaraj się być troskliwa i opiekuńcza w stosunku do matki i do ojca. Oni też na pewno potrzebują trochę więcej ciepła z twojej strony. I odpłacą Ci tym samym. Spojrzą któregoś dnia na Ciebie innym okiem i zrozumieją, że mają już dorosłą córkę i zaczną Cię traktować poważnie.

Brat mnie terroryzuje

Mam 15 lat i wielki kłopot. Mój brat terroryzuje mnie na każdym kroku. Gdy wracam ze szkoły, nie mam ani chwili spokoju. Krzysiek włącza na cały regulator swe punkowe piosenki i krzyczy na mnie, jeśli razem z nim nie chcę słuchać. Tłumaczyłam mu, że nie interesuje mnie ten rodzaj muzyki. Parę razy oberwałam za to. Chciałam zwrócić się z tym do rodziców. Krzysiek usłyszał, jak rozpoczynałam rozmowę z mamą. Wpadł do pokoju i powiedział, że pod oknem czeka na mnie jakaś dziewczyna. Wyszłam na dwór, ażeby sprawdzić. Wtedy brat wybiegł za mną, wepchnął mnie do piwnicy i zaczął na mnie kląć i mówić, że jak jeszcze raz tak zrobię to: podrze moje plakaty, zeszyty, pobije mnie, rozpowie wszystkim, że jestem panienką lekkich obyczajów, i że ćpam.
Przestraszyłam się nie na żarty i nie pisnęłam więcej ani słówka. Tymczasem on przyprowadza swoich koleżków, wąchają rozpuszczalnik, farbują włosy i słuchają punk-rocka. A ja już nie mam siły. Wszyscy dokoła mi tylko współczują, ale nie pomogą, nie doradzą. Jeden z tego towarzystwa przesiaduje w moim pokoju przez cały dzień, wstrzykuje sobie narkotyki i mówi, że mam siły. Wszyscy dokoła mi tylko współczują, bezwstydnie kładzie się na moim łóżku i najspokojniej w świecie usypia. Co ja mam robić?

Kinga

Terrorystom nie można ulegać, bo stają się coraz bardziej zuchwali. Czyżby wszyscy dokoła wiedzieli, co się u was w domu dzieje, a tylko rodzicie nie mieli o tym pojęcia? Coś tu nie pasuje... A jeśli rzeczywiście jest tak, jak piszesz – to bez względu na groźby brata musisz uświadomić rodzicom, że wasz dom stał się meliną narkomanów. Trzeba ich ratować – nie tylko twój spokój.

Ciągle słyszę: łamago, ciamajdo...

Chodzę do VII klasy, uczę się średnio. W domu jestem najstarsza (mam siostrę i brata), ale wszyscy źle mnie traktują. Rok temu byłam chora i wiem, że nie mogę ciężko pracować, ale wszyscy ciągle tylko na mnie krzyczą, a rodzice nawet mnie biją, chociaż myślę, że już nie powinni. Co mam robić? Czy uciec z domu i nie pokazywać się więcej? Mama oddaje moje ubrania bratu (dzisiaj oddała moje ostatnie spodnie, które chciałam założyć – zabrała mi je z rąk). Ciągle słyszę: łamago, ciamajdo i inne – nawet niezrozumiałe przeze mnie zwroty. Na żadne prywatki mnie nie puszczają, ale co mówić o prywatkach, nawet do koleżanek mnie nie puszczają. A brata traktują jak króla. Dlaczego? Co mam robić? Jak mam się dostosować do ich postępowania? Nie mam żadnej koleżanki ani chłopaka. Dziewczyny z klasy mówią, że jestem ładna, ale za bardzo spokojna i nieśmiała.

Joaśka

Chyba dziewczyny mają rację. W domu złości wszystkich twój odmienny sposób bycia i dlatego wciąż dokuczają i próbują „wybić" z Ciebie „ślamazarność". Być może jest ona pozostałością przebytej choroby. Naszym zdaniem rodzice powinni przede wszystkim odbyć z Tobą wizytę w ośrodku zdrowia. Wzmacniająca kuracja doda Ci sił i wiary w swoje możliwości. Jeśli nie możesz ciężko pracować fizycznie – to pokaż, że potrafisz poprawić się w nauce. Koniecznie też znajdź sobie dobrą koleżankę, która doda Ci śmiałości i lepszego nastroju. Jak widać z listu, dziewczyny są Ci życzliwe. Zbliż się do nich, przynajmniej w szkole, póki rodzice nie zrozumieją, że powinnaś móc spotykać się z przyjaciółkami u nich i w swoim domu. Nie myśl o ucieczce przed przeciwnościami. Postaraj się odnaleźć w sobie tyle energii, żeby przeciwstawić się smutkom i trudnościom. Czy przeczytałaś w nrze 22 opowiadanie „Wystarczy mieć skrzydła"? Chyba byłoby dobrze, gdybyś zastanowiła się nad nim.

Moje życie stało się piękne

Postanowiłam do was napisać, ponieważ moje życie stało się piękne. Wiele dziewczyn narzeka na chłopców, że są tacy, owacy itd. Ale ja przekonałam się, że są jeszcze na świecie dobrzy, czuli chłopcy. Swojego chłopca poznałam na koncercie. Jest o rok ode mnie starszy i jest bardzo uczciwy i opiekuńczy. Lubi dobrą muzykę, dyskoteki, koncerty. Nie pali i nie pije, nie lubi także, gdy dziewczyna pali i mówi wulgarne słowa. Mama jest o mnie spokojna, bo wie, że Marcin to dobry chłopak. Więc nie martwcie się i nie narzekajcie na życie, bo ono jest przepiękne i mogę Was zapewnić, że są na świecie chłopcy, o jakich marzy każda dziewczyna. Na pewno ich spotkacie – nie dziś, to jutro.

„Czternastolatka"

Spójrz na nich z góry

Mam chłopaka, którego bardzo kocham. On mnie też kochał i nawet czasami się ze mną całował. Ale jestem od niego wyższa i koledzy namawiali go, żeby ze mną zerwał. On się na to początkowo nie chciał zgodzić, ale oni mu cały czas grozili. Więc powiedział mi następujące słowa: „Jeżeli staniesz się niższa, to z tobą nie zerwę". Nie wiem, co zrobić, proszę was, poradźcie mi.

Daria z Inowrocławia

Spójrz na „ukochanego" oraz na jego kolegów z góry i nie zadawaj się z nimi, dopóki nie przybędzie im wzrostu i rozumu.

Głos Agi z Waszyngtonu

Piszę w sprawie listu Ilony z Zabrza z nru 18 pt. „Ach, co to były za wakacje..." Jestem oburzona, zdenerwowana i wściekła. Jak mogła, jak śmiała ta pusta dziewczyna napisać, cytuję: „koleżankom nawet się nie przyznałam, że wyjeżdżam na wieś, bo wyśmiałyby mnie". Ilona mogła darować sobie to zdanie. Ileż dziewczyn ze wsi (niekoniecznie zapadłych) przeczyta twój list, Ilono! Czy ty, dziewczyno, wiesz, co one będą czuły? Nie będzie im lekko. Myślisz, że ja też jestem ze wsi i dlatego jej bronię. Ale mylisz się. Mieszkam w dalekim mieście Waszyngtonie – stolicy USA. Przyjechałam z rodzicami do rodziny na wieś i tu wpadł mi w ręce twój list. Wiele razy dyskutowałam z koleżankami z USA na temat wieś-miasto. One podziwiają wieś i chciałyby mieszkać w jakiejś małej miejscowości. Dlatego dziwi mnie postawa Polek. Dziwi i przeraża. Myślę, Ilono, że wyciągniesz z tego odpowiednie wnioski. Hej!

Aga Żądło (15 lat)
chwilowo w Łobaczewie koło Terespola

Niesłusznie zaatakowałaś Ilonę. Przecież cały jej list przeczy niesłusznym opiniom o „nudnym wiejskim życiu", a zdanie, które Cię tak ubodło, świadczy nie o jej poglądach, ale o dość niestety często spotykanych wyobrażeniach miejskiej młodzieży. Ilonę wyleczył z takich poglądów wakacyjny pobyt na wsi. Otrzymaliśmy zresztą kilka listów potwierdzających jej stanowisko w gruncie rzeczy podobne do twojego. Kiedy ta korespondencja ukaże się w druku, Ty już będziesz pewnie za oceanem, tęskniąc za Łobaczewem. Pozdrawiamy Cię. Hej!

1. *Renata Aniołkowska*, lat 13, znaczki, widokówki, psy – 43-374 Buczkowice 835
2. *Urszula Benduch*, lat 14, siatkówka, konie, psy, humor – ul. Pocztowa 2/8, 58-500 Jelenia Góra
3. *Renata Binda*, lat 14, widokówki, plakaty, rock – ul. Jesionowa 3/14, 43-300 Bielsko Biała
4. *Monika Błasiak*, lat 13, widokówki, plakaty (rock), naklejki – Dobra Wola, 87-853 Kruszyn
5. *Agnieszka Błaszkowska*, lat 13, żużel, psy – ul. Rabiańska 5/2, 87-100 Toruń
6. *Magdalena Borgus*, lat 12, mitologia grecka, jęz. niemiecki, angielski, historia zakonu templariuszy – ul. Sienkiewicza 20/4, 59-600 Lwówek Śl.
7. *Anna Borowska*, lat 14, plakaty, humor, zwierzęta, rock – ul. Szenwalda 5/1, 15-258 Białystok
8. *Beata Daniluk*, lat 12, matematyka, prospekty, humor, rock – 21-104 Niedźwiada
9. *Anna Demidowicz*, lat 13, jęz. obce, katalogi, książki, rock – 21-540 Małaszewicze bl. 9/2
10. *Marzena Dominiak*, lat 15, geografia, horoskopy, znaczki, pocztówki – 62-812 Jastrzębniki 82
11. *Anna Dopierała*, lat 14, plakaty (WHAM), zwierzęta – ul. G. Bacewicz 3/16, 58-506 Jelenia Góra
12. *Grażyna Drab*, lat 15, widokówki, wiersze do pamiętnika, wróżby – ul. XXX-lecia PRL 97, 42-753 Miotek
13. *Dorota Duda*, lat 12, biologia, książki, pocztówki, moda – ul. Krakowska 2/12, 42-544 Sosnowiec Maczki
14. *Bożena Dzik*, lat 14, numizmatyka, widokówki, rock – Os. Złoty Wiek 25/63, 31-617 Kraków
15. *Ewa Faltyn*, lat 14, lekkoatletyka, taniec, rock, plakaty – Os. Centrum A, 2/88, 31-923 Kraków-Nowa Huta
16. *Monika Gajos*, lat 14, plakaty, naklejki – ul. Marii Skłodowskiej-Curie 33/57/, 41-250 Czeladź
17. *Miranda Gerlich*, lat 14, sport, pocztówki, moda – ul. Starowiejska 16, 47-400 Racibórz
18. *Karolina Glaser*, lat 14, jęz. (angielski, niemiecki), książki – Os. Oświecenia 54/5, 61-207 Poznań
19. *Dorota Głowacka*, lat 14, jęz. rosyjski, robótki ręczne, rock, moda – Kupinin, 62-662 Karszew
20. *Jolanta Golik*, lat 14, geografia, książki, humor, ABBA – ul. Strzechy 4, 43-190 Mikołów
21. *Izabella Grabiec*, lat 13, biologia, geografia, znaczki, rock – Os. 700-lecia 5a/16, 44-240 Żary
22. *Edyta Graczyk*, lat 12, filatelistyka, pocztówki, rock – ul. Poleska 17/87, 15-476 Białystok
23. *Monika Handziuk*, lat 14, fantastyka, rock, haft – ul. Kąpielowa 17, 30-434 Kraków
24. *Renata Hoderna*, lat 12, matematyka, tenis stołowy, szydełkowanie – ul. Leśna 3a/15, 63-230 Witaszyce
25. *Agnieszka Horbacz*, lat 14, zwierzęta, rock, plakaty – ul. Bema 93/74, 15-370 Białystok
26. *Andrzej Hul*, lat 14, motoryzacja, numizmatyka, rock – ul. Szopena 7/12, 38-320 Gorlice
27. *Mirosław Janczak*, lat 13, motoryzacja, wschodnie walki, widokówki, rock – Wymysłówka, 24-300 Bełżyce
28. *Iwona Jasińska*, lat 13, harcerstwo, zioła, poezja, haft – 16-412 Stary Folwark
29. *Anna Jeremicz*, lat 13, turystyka, książki, humor, WHAM – Os. Bystry 6/11, 11-500 Giżycko
30. *Bożena Kaczmarczyk*, lat 13, książki, muzyka – ul. Piastowska 11a/12, 66-300 Międzyrzecz
31. *Anna Kaczmarek*, lat 15, historia, sport, turystyka, wróżby – Os. Błonie 55, 38-622 Olszanica
32. *Natalia Kania*, lat 13, książki, II wojna światowa, rock – ul. Bieruta 1a, 46-023 Osowiec
33. *Jarek Kaproń*, lat 12, turystyka, motoryzacja, plakietki – Kol. Cukrowni 23/2, 55-320 Malczyce
34. *Anna Karbanik*, lat 15, książki, rock – Szobelnia 14a, 26-200 Końskie
35. *Agnieszka Kempa*, lat 13, znaczki, pocztówki, plakaty, przyroda – Os. Zwycięstwa 19a/84, 61-651 Poznań
36. *Dorota Kinstler*, lat 13, sport, psy, papugi – Os. 22 Lipca 1/14, 43-450 Ustroń
37. *Tomasz Klepacz*, lat 12, widokówki, znaczki, plakaty (rock) – ul. Urbanowicza 19/5, 41-500 Chorzów
38. *Danuta Kochelak*, lat 15, książki, widokówki, plakaty – ul. Czeska 4[b]/4, 73-110 Stargard Szcz.
39. *Ewa Koczańska*, lat 15, taniec, plakaty (Shakin'Stevens, Limahl) – Lubień 15, 69-214 Smogóry
40. *Katarzyna Komarczewska*, lat 15, medycyna, widokówki, rock, plakaty – Marianówek, 78-123 Siemyśl
41. *Sylwester Kostusiak*, lat 15, książki (seria Żółtego Tygrysa), plakaty zespołów muzycznych – ul. Gen. Wł. Sikorskiego 90a, 95-015 Głowno
42. *Katarzyna Krawczyk*, lat 14, książki, maskotki, naklejki – ul. Konopnickiej 14/20, 64-200 Wolsztyn
43. *Ilona Król*, lat 14, teksty piosenek, plakaty, rock – ul. Rzgowska 68/11, 93-160 Łódź
44. *Agnieszka Krupa*, lat 13, książki, plakaty, pamiętniki, rock – ul. Wasilewskiej 16/6, 32-602 Oświęcim
45. *Katarzyna Kubiak*, lat 12, zespoły muzyczne, moda – ul. Świerczewskiego 79, 66-300 Międzyrzecz
46. *Małgorzata Kuczyńska*, lat 12, historia, książki, plakaty, pocztówki – Białowiejska 6/3, 54-235 Wrocław
47. *Dorota Kulpa*, lat 14, jęz. angielski, książki, sport, rock – ul. 40-lecia PRL 10, 38-100 Strzyżów
48. *Magdalena Lajtlich*, lat 13, znaczki, rock, plakaty – Czołnochów 10, 63-308 Giżałki
40. *Anna Lepianko*, lat 12, kartki pocztowe, znaczki, plakaty – ul. Płatnicza 95/97, 01-827 Warszawa
50. *Karol Lis*, lat 14, przyroda, starocie, znaczki, sport – Westrza 53, 63-405 Sieroszowice
51. *Dorota Maćkowiak*, lat 13, harcerstwo, pocztówki, rock – 38-316 Wyrowa 94
52. *Krystyna Marek*, lat 15, polne kwiaty, humor, plakaty, rock – ul. Graniczna 40, 22-300 Krasnystaw
53. *Brygida Misiorek*, lat 14, rock, plakaty, Lady Pank – Wiele 12, 89-115 Mrocza
54. *Anna Momat*, lat 13, znaczki, widokówki, plakaty (rock) – Klarów 24, 21-020 Milejów
55. *Halina Myszka*, lat 15, film, sport, muzyka (czasopisma muzyczne) – Tychów Stary 23, 27-220 Mirzec
56. *Ewa Nieszporek*, lat 14, rock (płyty, plakaty, fotosy zespołów), widokówki – ul. KRN 2[b]/5, Os. 30-lecia, 44-224 Knurów
57. *Dorota Nogal*, lat 14, jęz. angielski, książki, krzyżówki – ul. Malczewskiego 30/17, 93-154 Łódź
58. *Paweł Nosarzewski*, lat 13, filatelistyka, widokówki, książki – ul. M. Skłodowskiej-Curie 4/65, 09-400 Płock
59. *Zbigniew Nowacki*, lat 14, książki, znaczki, sport, muzyka – Zdrody Nowe 2[b], 18-112 Poświętne
60. *Agnieszka Nowak*, lat 15, film, książki, języki obce, moda – ul. Zakole 49/5, 71-454 Szczecin
61. *Monika Nowak*, lat 15, jęz. angielski, znaczki, pocztówki – ul. Siewna 21[b]/37, 31-231 Kraków
62. *Ewa Orenczak*, lat 15, znaczki, moda, rock, plakaty – Sławianowo 20, 77-415 Kleszczyna
63. *Danuta Orenczak*, lat 15, judo, widokówki, znaczki, plakaty (Bruce Lee) – Łęknica, 78-460 Barwice
64. *Wioletta Pająk*, lat 12, naklejki, widokówki, moda – ul. Parkowa 10, 37-411 Bieliny
65. *Danuta Pałka*, lat 13, pocztówki, moda, naklejki – ul. Parkowa 21, 37-411 Bieliny
66. *Katarzyna Pawlik*, lat 13, bajki, zwierzęta, znaczki – ul. Płatnicza 95/97 m.1, 01-827 Warszawa
67. *Mariusz Petela*, lat 12, jęz. angielski, sport, plakaty – 22-604 Tarnawatka
68. *Magdalena Piana*, lat 14, biologia, chomiki, sport – Os. Lecha 56/2, 61-295 Poznań
69. *Piotr Piądłowski*, lat 14, filatelistyka, pocztówki, naklejki, sport – ul. Sławinkowska 80, 20-810 Lublin
70. *Renata Przybylska*, lat 15, geografia, fantastyka, plakaty – Os. XXX-lecia 3/30, 63-000 Środa Wlkp.
71. *Joanna Rafałko*, lat 14, widokówki, sport, plakaty – Niewiarowo 15, 19-225 Trzcianne
72. *Aneta Ramiączek*, lat 12, harcerstwo, przyroda, plakaty – Niestachów 23, 26-021 Dależyce
73. *Jolanta Rusiecka*, lat 14, książki, widokówki, nalepki – LSRR, 232044, Wilno, ul. Mienulo 5-112
74. *Anna Rusoń*, lat 15, przepisy kulinarne, krzyżówki, haft, moda – ul. Kasztanowa 26, 56-500 Syców
75. *Marzena Rychła*, lat 15, widokówki, plakaty, humor, sport – Perzyny 42, 64-360 Zbąszyn
76. *Anna Salach*, lat 15, wiersze do pamiętnika, rock, plakaty – Kosowy 142, 36-107 Przyłęk
77. *Zuzanna Sawicka*, lat 14, matematyka, humor, sport, piosenki włoskie – 59-605 Zbylutów 53
78. *Sylwia Schneider*, lat 14, rock, plakaty – ul. Makowa 16, 61-464 Poznań
79. *Marzena Sikorska*, lat 15, książki, widokówki, rock – ul. Księcia Janusza I, 10/9, 18-400 Łomża
80. *Robert Sobecki*, lat 14, elektronika, radiotechnika, wędkarstwo – ul. H. Sawickiej 9/28, 88-100 Inowrocław
81. *Anna Stefanik*, lat 12, matematyka, jęz. obce, horoskopy, książki – Twierdza 95, 38-130 Frysztak
82. *Anna Stekla*, lat 14, historia starożytna, widokówki, wiersze do pamiętnika – 43-436 Górki Wielkie 423
83. *Anna Suwczak*, lat 13, książki, muzyka – ul. Piestarska 11[b]/9, 66-300 Międzyrzecz
84. *Edyta Szałańska*, lat 12, kalendarzyki, widokówki, plakaty – Dobra Wola, 87-853 Kruszyn
85. *Anna Szarek*, lat 15, geografia, jęz. francuski, wróżby – ul. Sobieskiego 22, 32-200 Miechów
86. *Edyta Szwabowicz*, lat 12, pocztówki (kwiaty, bajki), plakaty – LSRR, 232057, Wilno ul. Didlanku 78-28
87. *Monika Szymańska*, lat 13, książki, plakaty, płyty, kasety, autografy – Gieląd 3/4, 11-731 Sorkwity
88. *Andrzej Święciński*, lat 13, znaczki, karate, pocztówki – Święcienin 29, 19-213 Radziłów
89. *Robert Świgoń*, lat 14, koperty ozdobne, filatelistyka, plakaty – ul. Świętokrzyska 13/42, 26-600 Radom
90. *Bogusława Wabik*, lat 15, długopisy, znaczki, widokówki – Norama 6, 32-095 Iwanowicz
91. *Radosław Wilgocki*, lat 13, stare żelazka, sport, zwierzęta – ul. Małolepsza 3, 63-414 Strzyżew
92. *Barbara Witek*, lat 14, filatelistyka, książki, sport – 63-715 Orpiszew
93. *Aneta Wołek*, lat 13, jęz. niemiecki, widokówki, plakaty, tenis stołowy – Opatkowice 154, 32-100 Proszowice
94. *Iwona Wołpiuk*, lat 13, monety, widokówki, rock – Pszczółczyn 38, 18-204 Kobylin Borzymy
95. *Joanna Wróbel*, lat 15, książki, moda, rock – Os. Prośbów 9/22, 37-500 Jarosław
96. *Honorata Wyduba*, lat 13, przepisy kulinarne, wiersze do pamiętnika, moda – 63-205 Sławoszew 12
97. *Agnieszka Wysocka*, lat 12, znaczki, etykietki, mitologia – ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 11/25, 18-300 Zambrów
98. *Aneta Zagórska*, lat 12, aerobic, jęz. rosyjski, książki – Witów 70, 42-254 Nakło
99. *Elżbieta Zajączkowska*, lat 14, medycyna, biologia, wróżby – ul. M. Skłodowskiej-Curie 29, 63-400 Ostrów Wlkp.
100. *Katarzyna Zalas*, lat 15, pocztówki (konie, koty, psy), książki – ul. Myślenicka 22/3, 30-610 Kraków

CENA PRENUMERATY:

kwartalnie	120 zł
półrocznie	240 zł
rocznie	480 zł

WARUNKI PRENUMERATY

● **Dla prenumerat indywidualnych**:
- osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
- osoby zamieszkałe w miastach, w których znajdują się Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora; wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty";

● **Dla instytucji i zakładów pracy**:
- instytucje i zakłady pracy w miastach, w których znajdują się Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w tych oddziałach;
- instytucje i zakłady pracy w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

● Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11; prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

● **Termin przyjmowania prenumeraty**

na rok 1986 – na II kwartał – do 28.II; na III kwartał i na II półrocze – do 28.V; na IV kwartał – do 30.VIII

Dwutygodnik dla młodzieży
25 grudnia 1985 r.

Skład oraz druk wykonały Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego" w Warszawie.

Nakład 350 000 egz.
Zam. 4320/CD. N-10

ADRES REDAKCJI
00-950 Warszawa
ul. Spasowskiego 4
skrytka pocztowa 380

TELEFONY
26-24-31 w. 82 lub 80
26-26-31 (redaktor naczelny)

INDEKS: 36876

W NOWYM ROKU – więcej uśmiechu, więcej pogody i radości ŻYCZY „PŁOMYK" i BRACIA HERREY'S

CENA 20 zł